

ROK XXIX, Nr 5 (175) 2023

LASKI

PISMO REHABILITACYJNO-SPOŁECZNE
Z ŻYCIA DZIEŁA
BŁOGOSŁAWIONEJ MATKI ELŻBIETY RÓŻY CZACKIEJ

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD OCIEMNIAŁYMI
LASKI

Wydawca:

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie

Laski, ul. Brzozowa 75

05-080 Izabelin

Prezes Zarządu: tel. 22 752 32 21

Centrala: tel. 22 752 30 00

fax: 22 752 30 09

Redakcja:

Sekretariat: 22 752 32 89

Konto:

PKO BP SA II O/Warszawa 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289

– z zaznaczeniem: **na czasopismo „Laski”**

Zespół redakcyjny:

Anna Pawełczak-Gedyk – sekretarz redakcji

Józef Placha – redaktor naczelny

Korekta:

Zespół redakcyjny

Okładka: fot. *s. Lidia Witkowska FSK*

Skład i łamanie:

www.anter.waw.pl

00-372 Warszawa, ul. Foksal 17

biuro@anter.waw.pl

Drukarnia:

P.H.U. Impuls, ul. Powstania Styczniowego 95 D/2

20-706 LUBLIN, tel. 81 533 25 10

impuls@phuimpuls.pl www.phuimpuls.pl

Nakład 400 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów
oraz skracania przekazanych materiałów.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

Józef Placha – Pamiętając o tych, którzy odeszli 5

Z PERSPEKTYWY ZARZĄDU

Paweł Kacprzyk – Początek roku szkolnego w tle innych
wydarzeń 7

OŚRODEK SZKOLNO-WYCHOWAWCZY

Pani Kamila Miler-Zdanowska – nową Dyrektorką
Ośrodka – Biogram 11

EKUMENICZNE SPOTKANIE

s. Maria Krystyna Rottenberg FSK – List z Lasek 13

TAJEMNICA KRZYŻA

bp Andrzej Dziuba – Od znaku hańby do prawdy zbawienia ... 15

BOŻY ZASIEW W CODZIENNOŚCI

Józef Placha – Zwyczaj listopadowy tydzień 21

SESJA PEDAGOGICZNA W LASKACH

ks. Marek Gątarz – Wrażliwość na słowo i odpowiedzialność za
słowo 29

Wojciech Wierzejski – Jak radzić sobie ze stresem
i nadmiarem obowiązków 42

ROZWAŻANIA

ks. Piotr Buczkowski – W ciszy pustelni 49

WSPOMNIENIA WYCHOWANKÓW OŚRODKA

Ryszard Dziewa – Mój drugi dom
Tomasz Amsolik – Wspomnienie o panu Zbyszku Gierjatowiczu
Zbigniew Kaczmarczyk – Wspomnienia z Lasek 63

ROZMOWA Z DAWNYM WYCHOWANKIEM

Teresa Dederko – Włodzimierz Leśniak – Ambasador Lasek
w Słupsku 70

WCZASY W SOBIESZEWIE

Elżbieta Nobis – Refleksje znad morza 76

BEZ AUREOLI

ks. Zygmunt Podlejski – Wojciech Korfanty (1873–1939) 86

ROCZNICOWE WSPOMNIENIE

Wojciech Metrycki – Laski Pana Cogito 102

Zbigniew Herbert – MATKA 108

– PAN COGITO MYŚLI O POWROCIE

DO RODZINNEGO MIASTA 109

NEKROLOGI

śp. Stanisław Wrzeszcz 110

śp. Maria Gromadzka 113

śp. Mariola Pawlikowska 115

śp. Marek Jakubowski 116

śp. Leszek Nowicki 117

śp. ks. Jerzy Aksamitowski 118

INNE WYDARZENIA 119

Kolejne informacje o realizacji projektu upamiętnienia

Pana Henryka Ruszczycy 147

Pamiętając o tych, którzy odeszli

*D*ziewiątego września br., na trzy dni przed drugą rocznicą beatyfikacji Matki Elżbiety Róży Czackiej i Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego, w świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie, odbyła się uroczysta Msza święta, podczas której modliliśmy się o dalsze owoce wyniesienia na ołtarze tych ważnych dla środowiska Lasek osób. Uroczystość tę połączono z Ogólnopolską Pielgrzymką Osób Niewidomych i Niedowidzących (więcej na ten temat w *Innych Wydarzeniach* – s. 134–135)



Z kolei dziesiątego września br. w Markowej – małej miejscowości na Podkarpaciu – do grona błogosławionych dołączona została rodzina Ulmów.

Każda z tych osób, to odrębne historie – włącznie z nienarodzonym jeszcze najmłodszym, siódmym dzieckiem Józefa i Wiktorii Ulmów.

W minionym okresie ukazało się wiele informacji na ten temat, i trudno je w tej chwili powielać. Najważniejsze, aby przykład nowo błogosławionych inspirował nas do przekonania, że warto na serio wziąć przesłanie Jezusowej Ewangelii – miłości Boga ponad wszystko i bliźniego swego; i to do końca, bez stawiania jakichkolwiek warunków; nawet gdyby trzeba było nam płacić najwyższą cenę: utratę własnego życia.

* * *

W kontekście zbliżającej się uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zaduszного, spróbujemy odświeżyć modlitewną pamięć o tych, którzy odeszli; nie tylko osób wyniesionych już na ołtarze, ale także naszych Najbliższych – aby te odejścia nie były dla nas tylko smutną, doczesną rozłąką, ale nadzieją na ich spotkanie z Bogiem; aby towarzyszyła temu jednocześnie radość, płynąca z bezpośredniego doświadczenia miłosiernego Ojca w niebie, przygarniającego ich także do grona błogosławionych, czyli szczęśliwych.

Być może są wśród nich także błogosławieni, a nawet święci „z sąsiedztwa” – jak powiedziałby papież Franciszek – i bez aureoli, którzy też mogą wstawiać się za nami. Z jednej więc strony wykorzystujemy tę szansę dla nas żyjących, a z drugiej, dołożymy modlitewnych starań, aby dobry Ojciec w niebie przebaczył tym, którzy już odeszli od nas; by swoją miłosierdną łaską „usprawiedliwił” to, co podczas ich doczesnego życia takiego Bożego usprawiedliwienia jeszcze potrzebuje.

Pamiętajmy o tym szczególnie w listopadowej oktawie, poświęconej naszym bliskim Zmarłym.

* * *

A w nieco dalszej perspektywie, przygotowujemy się już powoli do błogosławionego czasu Adwentu – aby już teraz wprowadzać więcej ładu w naszym sercu, porządkując to, co takiego wewnętrznego oczyszczenia potrzebuje; wszak praca nad sobą to nieustający proces naszego duchowego wzrostu.

Szczęść Boże

Józef Placha

Z PERSPEKTYWY ZARZĄDU

Początek roku szkolnego w tle innych wydarzeń

Szanowni Państwo,
Ostatni artykuł „Z perspektywy Zarządu” w czasopiśmie „Laski” był przedrukiem sprawozdania, które czytałem na Zebraniu Ogólnym. (27.05.br.)

Tegoroczne zebranie zgromadziło niespełna sto osób. Dziękuję serdecznie za obecność wszystkim tym, którzy przychodzą na zebranie w latach, kiedy nie ma wyborów do Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Świadczy to o odpowiedzialności i zainteresowaniu sprawami Towarzystwa na co dzień. Dla porównania: „zebranie wyborcze” sprzed dwóch lat zgromadziło prawie dwa razy więcej uczestników. Warto w tym miejscu zadać sobie pytanie, co dla nas, jako członków TONOS, jest istotne? Codzienna troska i informacje o Dziele Lasek czy wyborcze utarczki. Proszę wybaczyć mi tę niewesołą refleksję na początek, jednak odkąd jestem członkiem Towarzystwa obserwuję wzmożenie aktywności w okresach wyborczych i brak zainteresowania części członków w... nazwijmy to okresach zwykłych. Tymczasem Laski funkcjonują, mierzą się z wyzwaniami, pracują stale – nie tylko w czasie wyborów.

Na tegorocznym zebraniu nie zabrakło różnic zdań, wymiany poglądów i dyskusji. Ci z Państwa, którzy są członkami Towarzystwa, mogą prześledzić jego przebieg w protokole dostępnym w sekretariacie, do czego zachęcam.

To, co jest kluczowe dla dobra Towarzystwa, to pewien poziom wzajemnego zrozumienia i zaufania. Zawsze zakładam dobrą wolę mojego rozmówcy i chęć znalezienia najlepszego wyjścia z trudności. Różnice, które się pojawiają, wynikają z różnych perspektyw patrzenia na te same sprawy. Dlatego też staram się

w moich tekstach w „Laskach” przedstawiać decyzje i motywacje Zarządu i własne, jak najbardziej przejrzyste.

Kończąc temat Zebrania, warto nadmienić, że w jego trakcie zostały przyznane dwa Medale Towarzystwa *PAX ET GAUDIUM IN CRUCE*. Otrzymały je Panie Krystyna Konieczna i Elżbieta Szczepkowska. Myślę, że nie muszę obu Pań przedstawiać, a ich działalność w Laskach jest szeroko znana i doceniana.

Dodać należy, że Pani Elżbieta zakończyła w tym roku swoją pracę zawodową w Laskach i przeszła na emeryturę.

Zarząd TONOS ogłosił konkurs na dyrektora Ośrodka Szkolno – Wychowawczego. W toku postępowania wybrano panią Kamilę Miler-Zdanowską. Pani Dyrektor jest znana w Laskach. Swoją drogę zawodową zaczynała tutaj jako nauczyciel orientacji przestrzennej oraz wychowawczyni. Następnie zamieniła Laski na Akademię Pedagogiki Specjalnej, gdzie uzyskała tytuł doktora oraz pracowała ze studentami. Wielokrotnie odwiedzała Laski, przywożąc tu swoich słuchaczy, a sama też przez jedną kadencję była członkiem Zarządu Towarzystwa. Zna Laski z różnych perspektyw, wierzę, że pomoże jej to poprowadzić OSW sprawnie, zgodnie z przepisami prawa i próbując sprostać potrzebom różnych grup interesantów.

W tym miejscu serdecznie dziękuję Pani Elżbiecie za lata pracy w Dziale Lasek, dziękuję też za współpracę z Zarządem i ze mną osobiście. Natomiast Pani Kamili życzę wiele energii i kreatywności. Życzę czasu pełnego satysfakcji i dobrych decyzji.

W maju gościliśmy w Laskach na wizycie studyjnej uczestników międzynarodowej konferencji International Mobility Conference. Podczas wydarzenia spotykają się specjaliści z zakresu tyflogologii z całego świata. Tegorocznym tematem było „Informacja, skutkująca mobilnością i sprawnością”. Podczas całodniowej wizyty studyjnej Goście zwiedzili Laski, poznając nasze placówki oraz metody pracy.

Z kolei w czerwcu już po raz piąty Laski odwiedzili biegacze i ich rodziny. W ramach V Memoriału im. Zofii Morawskiej odbył się bieg charytatywny i piknik rodzinny. W biegu wystartowało ponad 400 osób, natomiast wszystkich gości szacujemy na około 700 osób. Po raz pierwszy w biegu przewidziano nagrodę dla najlepszej drużyny. Na pewno dużą motywacją dla innych biegaczy była drużyna złożona z... Sióstr Franciszkanek, które dzielnie walczyły z trasą i czasem.

Niestety w czerwcu doszło także do przykrego wydarzenia. W czasie, kiedy w Laskach trwał bieg, w przedszkolu w Gdańsku Sobieszewie zapaliła się rozdzielnia elektryczna. Na szczęście nikt nie ucierpiał, a pożar został szybko opanowany. Nie obyło się jednak bez strat, dlatego gdańskie przedszkolaki szybciej niż planowano, zakończyły rok szkolny, a w budynku rozpoczął się remont. Szczęśliwie udało się szybko znaleźć ekipy remontowe i nowy rok szkolny rozpoczął się bez problemów. Koszt remontu pochłonął kwotę prawie 300 tys. złotych; liczymy na to, że większość wydanych środków odzyskamy w ramach ubezpieczenia.

Koniec roku szkolnego i wakacje to zawsze intensywny czas dla działów administracyjnych. Przez cały lipiec i sierpień w placówkach odbywały się intensywne prace m. in. budynki szkół ponadpodstawowych, tzw. Jabłonki, zyskały nowy dach, wymieniono również kaloryfery w laskowskim przedszkolu.

Dziś, kiedy piszę te słowa, jest połowa września. Uczniowie powrócili do szkół i internatów. Rok szkolny powoli wchodzi na coraz większe obroty.

Myślę, że warto jeszcze wspomnieć o jednym ważnym wydarzeniu. Mianowicie o Ogólnopolskiej Pielgrzymce Niewidomych. W tym roku pielgrzymów gościła Świątynia Opatrzności Bożej na warszawskim Wilanowie. W sobotę 9 września zebrało się tam około 900 osób. Można było wysłuchać konferencji oraz pomo-

dlić się. Zwieńczeniem dnia była Msza św. sprawowana przez duszpasterzy niewidomych pod przewodnictwem bp Michała Janochy. Myślę, że o samym wydarzeniu znajda Państwo obszerną relację w tym lub przyszłym numerze „Lasek”. Ja jedynie ze swej strony dziękuję za możliwość uczestnictwa i profesjonalnie przygotowane spotkanie przez Duszpasterstwo Niewidomych. Szczególne podziękowania kieruję do s. Radosławy, która była koordynatorem całej pielgrzymki.

Kończąc ten tekst, zapraszam do odwiedzania naszej strony internetowej oraz profilu na Facebooku. Zachęcam do odwiedzania Lasek i interesowania się ich codziennością.

Paweł Kacprzyk
Prezes Zarządu TONOS



OŚRODEK SZKOLNO-WYCHOWAWCZY

Kamila Miler-Zdanowska nową dyrektorką Ośrodka w Laskach



Na początku roku szkolnego 2023/2024 witamy w Laskach Kamilę Miler-Zdanowską, która przejmuje obowiązki dyrektora Ośrodka dla Dzieci Niewidomych w Laskach po wieloletniej i oddanej pracy dyr. Elżbiety Szczepkowskiej.

Kamila Miler-Zdanowska jest cenionym tyflopedagogiem. Ma bogate doświadczenie w obszarze edukacji i rehabilitacji osób niewidomych i słabowidzących, jest ekspertem w zakresie metody nauczania orientacji przestrzennej i mobilności osób z niepełnosprawnością wzroku. Jest doktorem nauk społecznych w za-

kresie pedagogiki, adiunktem w Zakładzie Tyflopedagogiki w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie. Jest także autorką ponad 30 publikacji naukowych w języku polskim i angielskim. Najważniejsza z nich, to książka „Rozwój umiejętności z zakresu orientacji przestrzennej u dzieci niewidomych w wieku wczesnoszkolnym”, będąca najnowszym na polskim rynku opracowaniem naukowym w tym obszarze.

Doświadczenie zawodowe zdobywała pracując jako pedagog specjalny w szkołach specjalnych oraz ogólnodostępnych. Prowadziła liczne szkolenia i kursy z zakresu orientacji przestrzennej i mobilności oraz czynności życia codziennego dla nauczycieli różnych typów szkół. W latach 2021-2023 koordynowała międzynarodowy projekt „Trening orientacji przestrzennej dla osób niewidomych i słabowidzących” (TOPON). Od roku 2017 do 2021 pełniła funkcję członka Zarządu TONOS.

Współpracowała z wieloma organizacjami pozarządowymi, w tym Polskim Związkiem Niewidomych, Fundacją Instytut Rozwoju Regionalnego, Fundacją Vis Maior i Szansą dla Niewidomych. Jej wkład w rozwój tyflopedagogiki został doceniony w 2022 roku, kiedy to otrzymała Brązowy Krzyż Zasługi od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Kamila Miler-Zdanowska jest żoną oraz mamą trójki dzieci. Wielbicielka musicali oraz powieści o tematyce wojennej, zwłaszcza dotyczącej II wojny światowej.

EKUMENICZNE SPOTKANIE

s. Maria Krystyna Rottenberg FSK

List z Lasek

W dniach 17–22 sierpnia 2023 roku gościliśmy w Laskach dwudziestoosobową polsko-niemiecką wspólnotę ekumeniczną „Christophorus”, założoną przez ojca Christofera Lowe – anglikańskiego zakonnika ze zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego z Mirfield w roku 1975. Zatem za dwa lata ta grupa przyjaciół obchodzić będzie 50-lecie swego istnienia.

Ojciec Christopher, ten „Boży szaleniec” postanowił bowiem umożliwić młodym Niemcom z NRD i RFN przekroczyć mur berliński i spotkać się po raz pierwszy właśnie w Laskach. Pierwsi uczestnicy tych spotkań stawiali sobie najpierw za cel, jak i wielu innych Niemców z kręgów tzw. „ZNAKU POKUTY”, wynagrodzić Polakom bezmiar zła uczynionego na tych ziemiach przez nazistów w czasie II wojny światowej.

Ludzie świeccy, jak i członkowie wspólnot zakonnych, szczególnie benedyktyńskich, katolicy i ewangelicy owładnięci pragnieniem pokoju i pojednania w Europie środkowo-wschodniej, pozostającej jeszcze pod jarzmem sowieckim oraz w Izraelu, gdzie ocaleni od Zagłady Żydzi poczęli tworzyć zręby nie istniejącego jeszcze państwa Izrael.

Wybór Lasek jako miejsca pierwszych spotkań nie był przypadkowy. Zmarły w roku 1946 ojciec Władysław Korniłowicz, jak i Jego następca – ojciec Tadeusz Fedorowicz, byli siewcami pokoju i pojednania, ludźmi dialogu. Dla nich „nikt nie był obcy”. Założony tu w latach 60. przez siostrę Joannę Lossow ośrodek „Joannicum” od początku wspierał inicjatywę Ojca Lowe. Śro-

dowisko Lasek, tak świeccy współpracownicy, jak i siostry franciszkanki: s. Karola Breit, s. Rafała Nałęcz, s. Rut Wosiek, s. Klara Jaroszyńska, s. Hieronima Broniec – żeby tylko te wymienić, Przyjaciele Lasek: jak Stanisław i Elwira Stommowie czy Tadeusz Mazowiecki, byli filarami nurtu pojednania polsko-niemieckiego (czego owocem była m.in. Fundacja Krzyżowa, Fundacja im. Roberta Schumana oraz Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu, której wiceprezesem jest ks. Manfred Deselaers).

To jest w największym skrócie prehistoria wspólnoty „Christophorus” w Polsce. Bracia z Mirfield, dla których o. Christopher był na co dzień pracowitym mnichem – ogrodnikiem, nie bardzo wiedzieli, dlaczego co jakiś czas znikał i znowu wracał.

Z okazji Jubileuszu 50-ciolecia święceń kapłańskich nazwali Go „tajnym agentem Pana Boga”

Dzisiaj w jakże odmiennych realiach społeczno-politycznych, jak i kościelnych w Europie, następcy tamtych Pionierów pochylają się nad tekstami Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu, by w nim szukać odpowiedzi na pytanie, jak żyć w pokoju, iść drogami pokoju w świecie, pogrążonym w wojnie.

O ile przed laty duchowa inspiracja w Niemczech pochodziła od Ojca Christopfera Lowe. niemieckich benedyktynów z Trewiru, braci z Imshausen, benedyktynek z Aleksanderdorf i diakonis z Grandchamp (Szwajcaria), a po stronie polskiej benedyktynów z Lubinia, kilku wspólnot żeńskich (urszulanek SJK, Pallotynek, Dominikanek i Misjonarek Świętej Rodziny) przeszłość zdaje się coraz bardziej przesuwać na Wschód (na Litwę, Białoruś i Ukrainę). Wojna w Ukrainie zdominowała nasze modlitwy i rozmowy mocniej niż ekumenizm.

Jedno jest pewne: nadal pozostaje pragnienie kontynuacji dzieła jedności takiej, jak Bóg chce, poprzez środki i ludzi, jakich Bóg nam przyśle.

TAJEMNICA KRZYŻA

bp Andrzej F. Dziuba

Od znaku hańby do prawdy zbawienia

Krzyż jest więzią ludzi wiary, a zapewne i wielu innych. Od początków chrześcijaństwa ma on swe należne miejsce w nadziei zbawienia wypływającej z owoców paschalnego zwycięstwa.



1. Anastasis

Wraz z uzyskaniem własnej wolności, przez zasługi królowej Heleny (ok. +330), Kościół stał się posiadaczem Świętego Drzewa Krzyża. Oto niewiasta o wielkich cnotach i wierze, św. Helena,

w 326 r. podjęła pielgrzymkę do Ziemi Świętej, zabiegając m.in. o budowę bazyliki Narodzenia w Betlejem i kościoła Wniebowstąpienia na Górze Oliwnej w Jerozolimie. Jednak jej największą zasługą, do której odwołuje się św. Ambroży (+397), było odnalezienie Krzyża, na którym był powieszony Pan nasz Jezus Chrystus. Tam, na miejscu odnalezienia Krzyża, kazała zbudować bazylikę Anastasis. Dziś to centralna część Świętego Grobu w Jerozolimie.

Ta wiadomość, według niektórych, nie ma fundamentów historycznych, ponieważ ani Euzebiusz (+340), zawsze bystry w przekazywaniu wiadomości, ani św. Cyryl Jerozolimski (+444) nic nie mówią o tym wydarzeniu; Więcej, Cyryl notuje, że w tej epoce relikwie Świętego Krzyża zostały już rozprzestrzenione na cały świat.

Niezależnie do faktu odnalezienia Świętego Krzyża przez św. Helenę, jest pewnym, że 14 września 335 r. w Jerozolimie zebrała się wielka rzesza chrześcijan pochodząca nie tylko z Palestyny, ale także z Syrii i pobliskich narodów na uroczystej konsekracji sanktuarium na cześć Męki, odnowionego już przez cesarza Konstantyna, na tym samym miejscu gdzie miała miejsce śmierć Jezusa.

2. Egeria

Słynna pielgrzymująca Egeria, która w latach 381-384 nawiedziła Ziemię Świętą, niestrudzona wędrowniczka, która pozostawiła sławny diariusz „Itinerarium Egeriae”, źródło szczególnie cennych wiadomości, jakby reportaż czasów antycznych. Mówi ona szeroko o ówczesnym świecie Palestyny i opowiada o świętowaniu Wielkiego Tygodnia tak w Anastasis, jak i Martirion, „który stoi na Golgocie, to jest za Krzyżem, gdzie Pan został umęczony”.

Uroczystości trwały siedem dni i uczestniczyła w nim duża liczba biskupów pochodzących z Syrii, Egiptu, Tyberiady oraz z Palestyny, wraz z wieloma księżmi i nieprzeliczoną rzeszą wier-

nych. Na miejscu Golgoty wszyscy zgromadzili się w duchu modlitwy i jednocześnie wspominali o zbawczym wydarzeniu Męki Jezusa, a także odnalezieniu Jego Krzyża.

3. Odnalezienie

Data 14 września – Święto Podwyższenia Świętego Krzyża – pochodzi z odległych czasów i została wybrana w powiązaniu ze świętem poświęcenia Martirion Pana i jako okazja dla zgromadzenia się idealnie wokół tego, co ze znaku obelgi stało się znakiem zbawienia.

Starożytna tradycja wskazuje, że ten Krzyż został znaleziony w fosie, w której znajdowały się jeszcze inne porzucone krzyże. Helena niektóre z nich umieściła u boku chorych, aby w ten sposób przekonać się, który z nich mógłby być Krzyżem Chrystusa. Tak oto został odnaleziony prawdziwy Krzyż i od tego Krzyża pochodzą niezliczone relikwie rozprzestrzenione po całym świecie.

Niezależnie od tego, że to, co opowiada tradycja, nie pozwala stwierdzić, kto faktycznie odnalazł prawdziwy Krzyż, to jednak obudziła kontemplację i wywyższenie Krzyża Chrystusa, na którym Syn Boży oddał swoje życie z miłości Ojcu i całej ludzkości.

Kroniki odnotowują, że kiedy w 614 r. Jerozolima została zdewastowana przez Persów, cesarz Herakliusz (+649) przyczynił się do powrotu Krzyża przyniesionego do Ctesifonte, w kościele Świętego Grobu, podejmując w ten sposób celebrację Podwyższenia Krzyża.

4. Apostoł Narodów

Paweł Apostoł z Tarsu (ok. +64) często wskazuje na Krzyż w swoim życiu oraz w życiu chrześcijan, podkreślając, że „co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat

stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata” (Ga 6, 14). W wyznaniu tym czuje siłę przekonania, odwagę i wierność.

Apostoł Narodów w Liście do Filipian uznaje, że Chrystus Jezus „istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2, 6-8).

W liturgii Wielkiego Piątku opisany jest upadek człowieka i wywyższenie Krzyża. Lecz jest także wskazana racja uwielbienia Chrystusa, ponieważ jego wywyższenie miało miejsce w chwili, w której wstępował na Kalwarię; „Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię” (Flp 2, 9). Wywyższenie Chrystusa polega szczególnie na zmartwychwstaniu, wniebowstąpieniu, tj. zasiadaniu w niebie po prawicy Ojca (por. Dz 2, 23; Rz 8, 34).

5. Święty Leon Wielki

Mówiąc o Krzyżu, św. Leon Wielki (+461) potwierdza, że między wszystkimi dziełami Bożego miłosierdzia najbardziej cudownym i najbardziej subtelnym jest to ukonstytuowane z faktu, że Chrystus umarł na Krzyżu dla świata i dodaje, że pierwszym ołtarzem świata jest Krzyż; pierwszą i jedyną ofiarą Syn Boży, który umarł za nas na Krzyżu hańby i zwycięstwa.

Ten sam św. Leon Wielki nie waha się uznać, że Krzyż Chrystusa zawiera w sobie wszystkie misteria prawdziwego ołtarza, na którym poprzez hostię zbawienia celebruje się ofiarę natury ludzkiej. To na Krzyżu krew Baranka poświęconego zgładziła pakt starożytnego sprzeniewierzenia. To na Krzyżu została zniszczona nieubłagalna tyrania szatana.

Stąd wywodzi się hymn na cześć Krzyża, który papież wypowiada, w jednej ze swoich homilii: „O mocy bezcenna Krzyża, chwała niewypowiedziana męki! Odnajdujemy was razem w try-

bunale Pana, sprawiedliwości świata, władzy Ukrzyżowanego... Twój Krzyż jest źródłem każdego błogosławieństwa, przyczyną wszystkich łask. Tylko z Krzyża wierzący czerpią w swych słabościach siłę, w upokorzeniu chwałę, w śmierci życie”.

6. Znaki cierpienia

Z Krzyża rodzi się nowa ludzkość, na Krzyżu Wschód i Zachód, Północ i Południe świata znajdują się razem w kochającym sercu Chrystusa, z którego wypływa krew i woda (por. J 19, 25-27). Krzyż ze swymi ruchami wertykalnymi i horyzontalnymi jest dany dla jednoczenia i ponownego zjednoczenia ludzkości rozproszonej na liczne narody i ludy, czyniąc ją pielgrzymującym ludem zbawienia (por. J 11, 52). To dokonanie zbawienia wszystkich ludzi jako dzieci Bożych (por. J 1, 29).

Na Krzyżu, nie tylko zostaje wyniesiony Syn Boży, ale także cierpienie ludzkie; za Ukrzyżowanym, znajduje się lud cierpiący biedę, chorzy, marginalizowani, uciekinierzy, nomadzi, emigranci, wyrzuceni ze wszystkich kontynentów. Krzyż zbiera i przygarnia wszystkich, których nikt już nie chce – więcej, nawet chce jeszcze krzyżować pogardą, nienawiścią, poniżaniem czy cierpieniem, a nawet śmiercią.



Wszyscy zostają zbratani z Chrystusem w cierpieniu i w nadziei. Wszyscy zostają wyniesieni już na tym świecie, ponieważ spostrzegli, że czynią jakąś pomoc dla innych, aby mogli zejść z krzyża.

W ten sposób Podwyższenie Krzyża staje się podwyższeniem cierpienia i solidarności. Wielkim owocem Krzyża jest solidarność, miłość między ludźmi zwrócona przede wszystkim w kierunku najuboższych.

* * *

Dar Krzyża Jezusowego jest życiodajny i twórczy. Nic i nigdy już nie może go zastąpić. Znak hańby stał się zbawieniem w Synu Bożym i Człowieczym wiszącym na Krzyżu między niebem i ziemią.



BOŻY ZASIEW W CODZIENNOŚCI

Józef Placha

Zwykły listopadowy tydzień

W przygotowaniu jest większe opracowanie, w którym podejmuję próbę refleksji nad Słowem Bożym, zawartym w czytaniach mszalnych, przewidzianych na pierwszy i drugi rok liturgiczny. Chcę w nim pominąć niedziele i święta; bowiem te zostały uwzględnione w innym moim opracowaniu.

Tym razem chciałbym skoncentrować swoją uwagę na zwykłych dniach tygodnia – słowem: na codzienności. Bieżący bieg wydarzeń wydaje się czasem zbyt szarym, domagając się tym samym wypełnienia go „czymś więcej”; tak, aby każdy kolejny dzień tygodnia nabrał głębszego wymiaru i sensu, bo w zestawieniu z tym, co chce nam przekazać Pismo Święte – zarówno Starego jak i Nowego Testamentu – tu i teraz.

Oczywiście jest to refleksja subiektywna, choć zakorzeniona w Ewangelii; niemniej chciałbym, żeby potraktowano ją tylko i wyłącznie jako inspirację do własnych przemyśleń – by Słowo Boże żyło w każdym z nas w kontekście własnych i niepowtarzalnych uwarunkowań.

Zachęcam zatem do takich osobistych refleksji; jak ufam – mogą temu pomóc poniższe próby przemyśleń, które zostały zredagowane na przykładzie rozważań nad listopadowym, przedostatnim tygodniem bieżącego roku liturgicznego, przed tegorocznym Adwentem.

XXXIII Tydzień Zwykły – Poniedziałek

1 Mch 1, 10-15. 41-43. 54-57. 62-64;

Ps 119, 53 i 61. 134 i 150. 155 i 158;

Łk 18, 35-43;

Zastanawiające są metody działania narodu izraelskiego w stosunku do innych narodów, o jakich dowiadujemy się z 1 Księgi Machabejskiej. Zaprzęдали się obcym, „aby dopuszczać się zła”. W wielu przypadkach można nawet mówić o kolaboracji z okupantem.

Niektórzy odeszli od Prawa Mojżeszowego na rzecz respektowania nowych poleceń. Zaczęto więc „składać ofiary bożkom i bezcześcić szabat”.

Jednak część Izraelitów nie uległa różnym naciskom, co oczywiście wywołało falę prześladowań i doprowadziło do wybuchu powstania.

Trudno jest powiązać dzisiejszy fragment ze Starego Testamentu z fragmentem Ewangelii św. Łukasza. Jednak warto zwrócić uwagę na jedną płaszczyznę, mianowicie na fakt, że zawsze – na szczęście – znajdzie się jakaś garstka ludzi, którzy nie są kolaborantami i nie ulegając naciskom z zewnątrz, zachowują własną tożsamość. Zaliczyć do nich można również niewidomego spod Jerycha, który nie dał się uciszyć przez tłum, gdy wołał: „Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną!». Dlatego Jezus usłyszał go i spełnił jego oczekiwania, uzdrawiając go.

A więc warto nie ulegać różnym naciskom, a nawet uporczywie trwać przy własnym przekonaniu, nie ukrywając go. Jest to również warunek otwarcia na prawdę, której uosobieniem dla niewidomego spod Jerycha, był Jezus.

Całkowite więc zaufanie w Jego wszechmoc jest w stanie wywołać największe cuda; przede wszystkim najgłębszą przemianę serca, a także uzdrowienie z wszelkiej niemocy.

XXXIII Tydzień Zwykły – Wtorek**2 Mch 6, 18-31; Ps 3, 2-7;****Łk 19, 1-10;**

Problemu męczeńskiej śmierci nie należy kojarzyć jedynie z męczeństwem pierwszych chrześcijan i obecnymi ofiarami religijnych prześladowań. Również w Starym Testamencie spotykamy się z odwagą różnych osób, które oddały swoje życie „ze względu na bojaźń Pańską”.

Taki motyw swojej śmierci przywołuje Eleazar – izraelski nauczyciel Prawa, który będąc już w podeszłym wieku, został postawiony w sytuacji, kiedy mógł uniknąć śmierci, gdyby udawał, że spożywa pokarm (mięso) zgodnie z wymogami religii syryjskiego okupanta, a w gruncie rzeczy jadłby podczas obrzędowej uczty to, co nie koliduje z przepisami Prawa Mojżeszowego. Powiedział: „«Moje udawanie dla ocalenia krótkich chwil życia wprowadziłoby ich w błąd, ja zaś na starość okryłbym się wstydem i hańbą»”.

Wprawdzie chodziło tutaj tylko o zewnętrzny obrządek religijny, ale sięgający także do najgłębszych pokładów wierności Bogu. Dlatego taka, a nie inna, była postawa Eleazara.

Jezus miał swoje zdanie na temat przestrzegania tylko zewnętrznych form Prawa. Niejednokrotnie wypowiadał się na ten temat, ganiąc wszelkie objawy faryzeizmu.

Jednak w tym przypadku chodzi o odcięcie się od postawy udawania i bycia w nieprawdzie, oraz wprowadzania innych w błąd. Dlatego Jezus z pewnością doceniłby postawę Eleazara.

Tym razem spotykamy Jezusa w Jerycho, gdzie w tłumie witających zauważył małego wzrostem przełożonego celników – Zacheusza. Wspiął się on na drzewo sykomory, aby lepiej zobaczyć Jezusa, który z kolei jest szczególnie wyczulony na tych, którzy szczerze szukają z Nim kontaktu. To, że Zacheusz był

celnikiem – i z pewnością miał wiele na sumieniu – ku zdziwieniu tłumu, tym bardziej skierowało wzrok Jezusa ku niemu, włącznie z zapowiedzią wizyty w jego domu.

Na skutki takiego podejścia Jezusa nie trzeba było długo czekać. Deklaracja Zacheusza, że połowę majątku odda ubogim, a tym, których skrzywdził, odda poczwórną, wprowadziła niejednego co najmniej w zdumienie.

Tymczasem Jezus z radością oznajmił, że stało się coś wielkiego, bo przecież „Syn Człowieczy przyszedł, by szukać i zbawić to, co zginęło”.

Jezu, spojrzij na mnie tak, jak na Zacheusza – chciałbym pójść jego śladem.

XXXIII Tydzień Zwykły – Środa

2 Mch 7, 1. 20-31;

Ps 17, 1. 5-6. 8 i 15;

Łk 19, 11-28;

Druga Księga Machabejska opisując męczeństwo siedmiu braci, dzisiaj proponuje nam zatrzymać się i rozważyć postawę matki, którą król Antioch nakłaniał, aby wpłynęła na ostatniego z synów, tak, aby ten porzucił swoje ojczyste obyczaje i w ten sposób ocalił swoje życie.

Matka umęczonych synów – widząc, że wszystko jest w rękach Boga, a ofiara z życia jej synów jest miłą Bogu – powiedziała swojemu najmłodszemu: „Proszę cię, synu, spójrz na niebo i na ziemię, i na wszystko, co jest na nich. Wiedz, że Bóg uczynił je z niczego i że rodzaj ludzki powstał w ten sam sposób. Nie bój się kata, ale bądź godny swoich braci i przyjmij śmierć, abym w czasie miłosierdzia razem z twoimi braćmi odzyskała ciebie”.

Postawa wierności prawu Bożemu nadanemu za pośrednictwem Mojżesza zawsze godna jest szacunku, choć niektórym

mogłoby się wydawać, że w obliczu śmierci należałoby nieco złagodzić jego rygorystyczne wymagania. Ci jednak, którzy pozostają mu wierni do końca, mogą liczyć na odzyskanie nawet utraconego życia.

Aby tak myśleć, trzeba wielkiej wiary, o której wciąż mówił w swym nauczaniu Jezus, akcentując zawsze jej dynamikę wzrostu. Dzisiaj ilustruje to na przykładzie przypowieści o sługach zarządzających majątkiem przyszłego króla. Jeden z nich pomnożył powierzony mu majątek aż dziesięciokrotnie, drugi pięciokrotnie, a trzeci zachował to, co otrzymał, nie zwielokrotniając jego wartości.

Jest to przykład roztropnego i nieroztropnego dysponowania Bożym Darem, który z natury jest rozwojowy. Ci, którzy ów Dar pomnażają, zasługują na to, aby otrzymać jeszcze więcej, a ci, którzy w swojej stagnacji nie zadbali o jego wzrost, tracą również to, co otrzymali; dlatego i to zostanie im zabrane.

Dziękujemy Bogu za to, co otrzymaliśmy i pomnażamy Jego Dar, abyśmy kiedyś mogli osiągnąć Niebo.

XXXIII Tydzień Zwykły – Czwartek

1 Mch 2, 15-29;

Ps 50, 1-2. 5-6. 14-15;

Łk 19, 41-44;

Każde zbrojne powstanie ma to do siebie, że pochłania wiele niewinnych ofiar. Choć często jest podyktowane koniecznością zareagowania na dziejącą się niesprawiedliwość i przemoc ze strony okupanta. Tak też było w przypadku powstania machabejskiego, podczas którego Matatiasz, nie chcąc podporządkować się wymogom króla, zabił jednego z Izraelitów; tego, który złożył ofiarę na ołtarzu narzuconej siłą religii pogańskiej. Dał w ten sposób wyraz gorliwości i wierności Prawu Mojżeszowemu. Stał

się dla innych Izraelitów przykładem – jak się wydaje – uzasadnionego wyższymi racjami nieposłuszeństwa wobec tych, którzy łamią podstawowe prawa człowieka.

Jezus, głosząc miłość nawet nieprzyjaciół, nie był powstańcem. Uroczyście wjechał do Jerozolimy, gdzie był wprawdzie bardzo entuzjastycznie witany przez jej mieszkańców, ale musiał w pewnym momencie zapłakać nad tym miastem, przewidując jego smutny los. Powiedział: „«Zrównają cię z ziemią i zgładzą twoje dzieci. Nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu twego nawiedzenia»”.

Wiemy z historii, co stało się w roku 70. po Chrystusie, kiedy to rzeczywiście, w wyniku najazdu wojsk pod wodzą Tytusa, Jerozolima została całkowicie zniszczona.

Oby w naszych czasach obecność Jezusa nie została w podobny sposób, jak w Jerozolimie, zlekceważona; a czas Jego nawiedzenia w naszych rodzinach i w naszym społeczeństwie, nie został zmarnowany. Oby i nad nami nie musiał Jezus zapłakać.

XXXIII Tydzień Zwykły – Piątek

1 Mch 4, 36-37. 52-59;

Ps:1 Krn 29, 10-11abc. 11d-12;

Lk 18, 45-48;

Pierwsza Księga Machabejska wprowadza nas w wydarzenie, które dało początek świętowaniu dnia Oczyszczenia i Poświęcenia świątyni jerozolimskiej. Nastąpiło to 25. dnia miesiąca Kislew, w 148. roku (od listopada do grudnia i trwało przez 8 dni), a w 164. przed Chrystusem. Było to w czasie powstania machabejskiego. Dzisiaj uroczystość ta nazywana jest Świętem Świąteł. Dlatego każdego dnia na ośmioramiennym świeczniku, nazywanym Chanukową lampką, zapala się kolejną świecę. W dniu

Oczyszczenia świątyni uczestnicy uroczystości składali ofiary całopalne, śpiewali i grali na instrumentach, chwając Pana. Miało to przywrócić pierwotną świetność i świętość miejsca sprofanowanego przez pogan.

Pamiętka Oczyszczenia świątyni jerozolimskiej była obchodzona również za czasów Jezusa; Kiedy Jezus zauważył, że kolejny raz próbuje się bezcześcić świątynię, tym razem przez kupców na jej terenie, trudno się dziwić, że oburzył się, wyrzucając ich na zewnątrz. Uważał, że świątynia ma być „domem modlitwy”, a nie „kryjówką bandytów”. Z pewnością takie gwałtowne zachowanie Jezusa spotęgowało wrogość wobec Niego tych, którym zakłócił robienie nie zawsze uczciwych interesów, ale zyskał przychyłność tych, którzy z zainteresowaniem słuchali Jego nauk.

Jezu, oczyść również świątynię mego serca; aby wszystko, co zagraża i zakłóca przyjmowanie Twojej nauki – unicestwić. Aby w czystości rozumu i serca móc w pełni otworzyć się na to, co przygotowałeś dla mnie i moich najbliższych, aby nas zbawić.

Oczyść również to, co utrudnia nam w Laskach budowanie prawdziwej wspólnoty.

XXXIII Tydzień Zwykły – Sobota

1 Mch 6, 1-13;

Ps 9, 2-3. 4 i 6. 16 i 19;

Łk 20, 27-40;

Koniec życia tych, co sieją postrach, terror i śmierć, prędzej czy później ma swój epilog w postaci wyrzutów sumienia i śmierci – niejednokrotnie poprzedzonej wielką rozpaczą. Tak też było w przypadku Antiocha IV – króla pochodzenia macedońskiego, który rządził w Syrii ze stolicą w Antiochii. On to właśnie doprowadził do zburzenia świątyni jerozolimskiej – którą niedługo

potem odbudowali Żydzi – oraz zasłynął z różnych mordów i grabieży, za co przyszło mu zapłacić najwyższą cenę.

Dobrze, jeśli nawet u największego przestępcy pojawią się wyrzuty sumienia i szczerzy żal za wyrządzone krzywdy. Gorzej, gdy umierający złoczyńcy skazani są na wyniszczającą ich rozpacz. Ci, którzy mimo wszystko zdobyli się na otwarcie na Boże Miłosierdzie, z pewnością dostąpią także łaski Zmartwychwstania i radości nieba, z czym nie mogli się pogodzić saduceusze, którzy na przykładzie mężczyzn korzystających z prawa lewiratu kolejno byli mężami tej samej kobiety; chcieli w ten sposób udowodnić Jezusowi absurd Jego nauki o zmartwychwstaniu.

Jezus ze spokojem wyjaśnił im, że „dzieci tego świata żenią się i za mąż wychodzą. Lecz ci, którzy zostają uznani za godnych osiągnięcia wieczności i powstania z martwych, ani się nie żenią, ani za mąż wychodzą”.

Jezus wyjaśnił tym samym, że rzeczywistość życia po zmartwychwstaniu – jakkolwiek wciąż pozostaje dla nas tajemnicą – będzie zupełnie inną rzeczywistością niż znana nam doczesność.

Zbawionym wystarczy sam Bóg i bezpośrednie szczęście obcowania z Nim. A jeżeli tego samego doświadczą nasi najbliżsi – żona, mąż, dzieci, wnuki i ci, z którymi byliśmy związani więzami doczesnej przyjaźni – będzie to szczęście zwielokrotnione; czego należy życzyć nam wszystkim; i cieszyć się z takiej pięknej perspektywy.

SESJA PEDAGOGICZNA W LASKACH

W dniach 29 – 30 sierpnia br. W Domu Przyjaciół Niewidomych – jak co roku – odbyła się Sesja Pedagogiczna dla pracowników Dzieła Lasek (więcej na ten temat w INNYCH WYDARZENIACH na s. 134).

Prelegentami byli ks. dr Marek Gątarz – rektor kaplicy Matki Bożej Anielskiej w Laskach – oraz dr Wojciech Wierzejski – nauczyciel akademicki (między innymi UKSW).

Swoimi refleksjami na temat funkcjonowania Domu dla Niewidomych Mężczyzn w Niepołomicach podzielił się ks. Jacek Ponikowski – kierownik i opiekun tej placówki. Jego przemyślenia opublikujemy w następnym numerze LASEK, natomiast w tym numerze prezentujemy teksty ks. dr Marka Gątarza i dr Wojciecha Wierzejskiego (cz. I)

Redakcja

ks. Marek Gątarz

Wrażliwość na słowo i odpowiedzialność za słowo



Fot. Kamil Szumotalski

W codzienności życia doświadczamy wielu spotkań i wydarzeń, które inspirują do refleksji nad ważnymi tematami dotyczącymi rozwoju człowieka. Obserwacja otaczającej nas rzeczywistości i zaangażowanie w ramach społeczności, do której przynależymy, zachęcają niekiedy do postawienia sobie pytania: na ile ja sam czy jako grupa jesteśmy dziś wrażliwi na słowo i na ile czujemy się odpowiedzialni za słowa. Także wtedy, gdy nie chcemy się silić na jakieś bardzo odkrywcze wnioski, efektywne mędrkowanie czy błyskotliwą puentę. W życiu ważny jest też dystans wobec przewidywań, że ostatecznie może niewiele osób będzie czytać nasze przemyślenia. Nie zmienia to jednak faktu, że i tak warto podejmować próbę namysłu nad ważnymi tematami i snuć refleksje. Niech więc to, czym się podzielę, będzie tym razem czymś w rodzaju „słowa o słowie”...

Wrażliwość i odpowiedzialność to – mówiąc ogólnie – fundamentalne postawy, jakie wpływają na jakość naszego życia i relacji. Na nich bazujemy w naszych codziennych i różnorodnych zaangażowaniach. Stale w życiu dojrzewamy (potrzeba do tego choćby odrobiny wysiłku ☺) i uczymy się tego, co znaczy samemu dotrzymać słowa czy polegać na kimś i jego słowie. I co znaczy ufać sobie nawzajem, bowiem wzajemne zaufanie to podstawa współpracy w ramach takiej czy innej społeczności. To zaś w ogromnej mierze opiera się właśnie na tym, co wyrażamy słowami...

Słowo, słowa... Te wypowiedziane ustami, ale też te napisane i przesyłane przy pomocy takiego czy innego komunikatora. Słowo w jakiś sposób reprezentuje człowieka i nie sposób oddzielić słowo od konkretnego człowieka. Słowa to nośniki określonych prawd i treści. Posługując się nimi, dzielimy się nawzajem wiedzą i doświadczeniem, przekazujemy różne komunikaty. Słowa pozwalają wyrażać siebie i swoje myśli, odczucia, przekonania. Wydajemy komuś polecenia, kierujemy do kogoś prośby, dajemy dowód wier-

ności konkretnym wartościom czy świadectwo wiary, itd. Można do kogoś wypowiadać takie czy inne słowa bez zaangażowania emocjonalnego albo z takim czy innym zabarwieniem emocjonalnym. W słowach wyrażamy nasze potrzeby – a z tym bywa różnie: jedni to szanują i są gotowi wesprzeć, innym z kolei łatwo przychodzi wypowiadać nieprzychylnie komentarze czy dezaprobatę. Cóż, jak mówi stare porzekadło: „Jeszcze się taki nie urodził, co by wszystkim dogodził”. Cokolwiek by powiedzieć czy napisać, słowo jest nade wszystko miejscem spotkania: z drugim człowiekiem, z samym sobą, z Panem Bogiem...

Słowa „dobre” – takie, które pomagają w procesie wewnętrznej integracji

Szczególną moc mają słowa, które rodzą się w ciszy, w milczeniu, w intymności ducha, wypływają z miłości – nabierają wówczas wartości i mocy czynienia dobra. Nadmienmy, że umysły różnych osób różnie reagują na ciszę. Niektórzy jej szukają, a niektórzy jej nie znoszą i robią wszystko, by ją czymś wypełnić.

Od tego, czym wypełniamy ciszę i wolne przestrzenie międzyludzkie, bardzo dużo w życiu zależy. Zapytajmy samych siebie – co robimy, gdy w rozmowie z kimś zdarzają się przerwy i niedopowiedzenia? Albo jak znosimy swoiste napięcie, gdy brak nam od kogoś odpowiedzi, brak telefonu, brak sms-a? Co wtedy wkłada się do naszych myśli i co nami rządzi? Czy nie uruchamia się nam wówczas pewien wewnętrzny przymus – by przedłużającą się ciszę jak najszybciej czymś wypełnić? Może nawet nie ma dla nas wówczas znaczenia, jakie wypowiemy w takich chwilach słowa i na jaki temat? Śmiało, weźmy te sytuacje pod lupę i przyjrzyjmy się sobie i naszej wrażliwości na słowo oraz naszej odpowiedzialności za słowo. Ciekawe, do jakich dojdziemy wniosków i do czego nas one zainspirują.

Nade wszystko zwróćmy uwagę na to, co dla chrześcijanina powinno być czymś fundamentalnym. Cisza w codzienności życia może nas odnosić także do rzeczywistości duchowej. Człowiek bowiem potrzebuje regularnych okresów ciszy – nie tylko dla zdrowia psychicznego, ale też by prowadzić i stale pogłębiać życie duchowe. Przyszły mi na myśl słowa jednej z kołęd; „Wśród nocnej ciszy...” – śpiewamy ją co roku w okresie Bożego Narodzenia. Przypominamy sobie wtedy, że w tamtej ciszy w Betlejem narodziło się Odwieczne Słowo: Jezus Chrystus, Boży Syn, nasz Pan i Zbawiciel...

Na gruncie psychologii, pedagogiki spotykamy się z czymś, co określane jest jako tzw. *przekazy kluczowe* (pozytywne lub negatywne). Chodzi o to, co najczęściej słyszeliśmy w pierwszych etapach życia. Przekonania kluczowe na własny temat (zwane też przekonaniami podstawowymi) – to w psychologii poznawczej podstawowe części wiedzy na temat nas samych, innych ludzi i otaczającego nas świata. Mają one postać krótkich, prostych stwierdzeń, typu: „Jestem głupi”/„Jestem wartościowy”, „Ludzie są podli”/„Ludzie są dobrzy”, „Świat jest niebezpieczny”/„Świat jest przyjazny” itd. Nie zastanawiamy się nad ich treścią i są to zakorzenione w nas prawdy o nas, o innych ludziach, o świecie. Są one tak głęboko zakorzenione w psychice, iż często nie zdajemy sobie z nich sprawy i nie werbalizujemy ich na co dzień. Zwykle aktywizują się automatycznie, a my zauważamy to odczuwając negatywne/pozytywne emocje bądź obserwując pojawiające się automatycznie myśli. Praktyka życia dowodzi temu, iż zmianie przekonań kluczowych w życiu dorosłym potrzeba niekiedy bardzo dużo pracy i samozaparcia.

Pomyślmy o bogactwie i różnorodności komunikatów, jakie dorośli kierują do dzieci/młodzieży...

Np. „Kocham Cię, ale...”, „Jesteś najgorszym uczniem, z jakim się spotkałam”, „Jak będziesz taki, nikt nie będzie Cię lubił”, „By-

łes najlepszy, to nauczycielka postawiła Ci niesprawiedliwą ocenę”, „Możesz wszystko!” „Wystarczy chcieć” lub, w drugą stronę: „Do niektórych rzeczy trzeba się urodzić, Ty nie masz talentu”, „Nie musisz być orłem z matmy, ale mogę zapisać cię na korepetycje, by pomóc ci przyswoić podstawy”, „Jeżeli tak bardzo lubisz oglądać piłkę nożną, może kiedyś zostaniesz komentatorem sportowym?”, „To prawda, niektórzy zaczynali karierę w młodszym wieku, ale jeżeli to cię pociąga, możesz spróbować”, „Daj sobie spokój”, „Za dużo zachodu”, „To i tak się nie uda” (...). Po dłuższym zastanowieniu się nad tym, jakie najczęściej komunikaty kierujemy do innych (zwłaszcza do dzieci i młodzieży), możemy dojść do bardzo ciekawych i inspirujących wniosków.

Słyszymy niekiedy słowa, którym towarzyszy dzielenie się życiową czy duchową mądrością, w atmosferze życzliwości i serdeczności. Chociażby wtedy, gdy ktoś dzieli się tzw. „złotymi myślami”, np. „Miej życzliwość w swej naturze, bo życzliwi żyją dłużej”. Takie powtarzane aforyzmy czy porzekadła potrafią mieć wielką moc i siłę w codziennych międzyludzkich odniesieniach i kształtowaniu osobistego nastawienia do życiowych wyzwań.

Są słowa, które inspirują, budują, wzmacniają, leczą, pocieszają, uspokajają, niosą nadzieję. Humor, dowcip, dobry żart. Zapewne nosimy w pamięci słowa usłyszane od naszych wychowanków. Wzruszają takie wypowiedzi dzieci, gdy np. kolega mówi o koledze: „Pytał o mnie i pamiętał o mnie, gdy byłem daleko u lekarza...”. Albo też: „Lubię Pana i wiem, że Pan też mnie uwielbia”. Albo też kiedy uczestniczymy w zabawnych dialogach, np. „Jakie ma siostra włosy? Ja już wiem, bo kiedyś zajrzałam pod siostry welon, ale już się z tego spowiadałam”.

Szczególny ciężar i moc mają słowa, które wypowiedane są w służbie prawdy. Są one bardzo ważne, wręcz nieocienione – zważywszy na trudne i złożone procesy i przemiany, z jakimi

mamy współcześnie do czynienia i jakie stają się dla nas wyzwaniem. Mam na myśli takie zjawiska, jak np. „dekonstrukcjonizm” – dekonstrukcja rzeczy (dotychczas) oczywistych; niż demograficzny i trendy depopulacyjne; wędrowni ludów i mieszanie się kultur; antykultura wroga człowiekowi; nihilizm wartości czy hołdowanie antywartościom; kryzys w niektórych obszarach życia Kościoła, kryzys powołań. Można by wyliczać tego dużo. Wszystkie one stanowią przestrzenie, w których próbujemy się jakoś odnaleźć i używamy do tego takich czy innych słów.

Są słowa, za które można przypłacić życiem; Pomyślmy np. o św. Jan Chrzcicielu i jego odwadze. Na jego przykładzie pomyślmy o słowach, na które ktoś się decyduje, by poruszyć czyjeś sumienie. Ludzie przychodzili do Jana, by go słuchać i – pod wpływem słów prawdy oraz wezwania do przemiany życia – przyjmowali chrzest nawrócenia. Jan wypowiadał słowo wymagające. Natomiast Herod wypowiadał słowa lekkie, lekkomyślne – bez brania odpowiedzialności i dając obietnice pod wpływem emocji chwili. „Czuł niepokój, a jednak chętnie go słuchał” – przedziwna mieszanka uczuć... Niepokój nie pozwalał Herodowi przejść wobec słowa Jana obojętnie. Św. Jan Chrzciciel pokazuje nam, że prawdę można odpowiedzialnie i owocnie głosić tylko wtedy, gdy jest się gotowym do ponoszenia jej konsekwencji.

Pomyślmy o słowach, które zapraszają do stawiania sobie wymagań. Choćby o słowach, które wielokrotnie wypowiadał do nas św. Jan Paweł II. Gdy np. na Westerplatte i na Jasnej Górze mówił, zwłaszcza do młodych: „Musicie od siebie wymagać, nawet wtedy, gdyby nikt od Was nie wymagał”. Czy też na spotkaniu z młodzieżą na Polach nad Lednicą: „Wypłyn na głębiej...”. Słowa, które przyjmują postać takiego przekazu do młodych, w którym są słowa prawdy o tym, iż „dobrze” nie zawsze musi znaczyć

„fajnie”. Od początku chrześcijaństwa bowiem „dobrze” było bardziej czy mniej związane Z KRZYŻEM...

Są też słowa, które pomagają umacniać poczucie tożsamości. Albo słowa upomnienia siostrzanego czy braterskiego. A bywają też słowa śmieszne i smutne, fantastyczne i straszne, łatwe i trudne, przyjemne i nieprzyjemne. Zastanawiamy się może czasem nad tym, jak w danej chwili dobrać słowa? Jakiej użyć formy? Przypomina mi się dialog przyjaciół w filmie „Osiem gór” i słowa, które ukazują, że człowiekowi na człowieku zależy: „Granica między ambicją a obsesją jest cienka. Zastanów się, w którym miejscu jesteś”. Pomyślmy o słowach, które nie tylko sprawiają, że życie nieraz „mniej boli”, ale – także wtedy, gdy będąc niełatwą konfrontacją – sprawiają, że smakuje lepiej i jest fascynującą przygodą, wartą przeżycia.

I są też słowa, które są świadectwem tego, jak Pan Bóg leczy człowieka z egoizmu i głębokich pokładów pychy. Słowa, które pomagają w refleksji nad tym, co znaczy być dobrym człowiekiem i dobrym chrześcijaninem. Często wracam do prawd, które ks. Jan Twardowski ubrał w słowa swych wierszy – np. w wierszu pt. „Skrupuły pustelnika”;

*Tak zająłem się sobą że czekałem aby nikt nie przyszedł
stałe prosiłem o jeden tylko bilet dla siebie
nawet nic mi się nie śniło
bo śpi się dla siebie ale sny ma się dla drugich
jeśli płakałem – to niefachowo
bo do płaczu potrzebne są dwa serca
bronilem tak gorliwie Boga że trzepnąłem w mordę człowieka
myślałem że kobieta nie ma duszy a jeśli ma to trzy czwarte
założyłem w sercu tajną radiostację i nadawałem
tylko swój program*

*przygotowałem sobie kawalerkę na cmentarzu
i w ogóle zapomniałem że do nieba idzie się parami
nie gęsiego
nawet dyskretny anioł nie stoi osobno*

Postawmy sobie ważne pytania; Pomyślmy o osobach, których słuchaliśmy w życiu najczęściej i którym najczęściej zawdzięczamy; Kogo dziś najchętniej słuchamy i za czym głosem idziemy? I dlaczego? Jakie pamiętamy najpiękniejsze słowa, które kiedykolwiek ktoś do nas skierował? Jakże w codzienności życia słyszymy słowa, które dodają nam sił, wiary w siebie, podnoszą na duchu? Kto je nam mówi? Komu my takie słowa podarowujemy? Kto w naszym najbliższym otoczeniu może najbardziej potrzebować dobrych słów? Czy stajemy po stronie prawdy, czy głosimy słowa prawdy – czy jesteśmy gotowi cierpieć za służbę prawdzie?

Słowa „złe” – takie, które dezintegrują

W piosence „Dziwny jest ten świat” Czesława Niemena słyszymy m.in. takie słowa: „...ktoś słowem złym zabija tak jak nożem...”. Tak bywa... Są słowa, które ranią, osłabiają, dołują, niszczą. Słowa wulgarne, obraźliwe, kipiące gniewem i nienawiścią; Słowa, za którymi kryć się może nieszczerłość, fałsz, zakłamanie. Pomyślmy o różnych manifestacjach, podczas których słychać tak wiele wulgarnych słów. Zauważa się wtedy mocne przesunięcie pewnej granicy „przyzwoitości publicznej”. W takich sytuacjach rodzi się we mnie pytanie – co z odpowiedzialnością za młode pokolenie? Profesor Andrzej Zybertowicz w jednym z wywiadów powiedział: „Wyraźnie widać, iż młode pokolenie kultywuje kulturę nieodpowiedzialności. Ono nie rozumie, że gdy rozluźniamy dobre obyczaje na poziomie języka, to będzie to miało długotrwałe konsekwencje. Wysoki poziom emocji spadnie, ale konsekwencje przyzwoleń na wulgarność

publiczną, na komunikowanie się poprzez agresywne hasła zostaną z nami na długo i wszyscy będziemy ich ofiarami. Jesteśmy zatem bezwzględnie odpowiedzialni za swoje słowa: jeżeli są bezużyteczne, stanowią nadużycie, jeśli szkodzą – są przestępstwem”.

Czymś charakterystycznym dla naszych czasów jest wszechobecny *hejt* (przede wszystkim w internecie). Są tacy, którzy są zdystansowani wobec zjawiska hejtowania i w ogóle się tym nie zajmują. Czasem ktoś próbuje się bronić przed hejtem w taki czy inny sposób. Szukając pomocy odnośnie radzenia sobie z tym zjawiskiem, natrafiłem na coś, co określić można jako „zasady antyhejtowe”. Zawierają one w sobie wiele pomocnych rad, np.:

1. Zastanów się, zanim odpowiesz na „hejterski” komentarz. Nie daj się ponieść emocjom, nie odpowiadaj pod wpływem chwili.

2. Jeżeli bardzo się złościś, napisz odpowiedź, a potem weź głęboki oddech i skasuj ją.

3. Nie odpowiadaj agresją na agresję – w ten sposób jedynie prowokujesz hejtującego do dalszego obrażania.

4. Nie lajkuj, nie udostępniaj „hejterskich” komentarzy – w ten sposób jedynie zwiększasz ich zasięg.

5. Jeżeli możesz, kasuj nienawistne komentarze.

6. Zgłaszaj hejt i mowę nienawiści, korzystając z opcji dostępnych na forach lub w mediach społecznościowych.

7. Nie każda krytyka to hejt. Odróżniaj hejt od konstruktywnej krytyki.

8. Gdy coś ci się nie podoba lub denerwuje, wyraż to kulturalnie, nie hejtuj.

9. Nie rezygnuj z tego, co robisz, myślisz i mówisz tylko ze względu na hejterów.

10. Jeżeli nie możesz poradzić sobie z hejterem, zgłoś to osobie zaufanej lub zadzwoń na Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży.

Pomyślmy, czy pielęgnujemy w sobie uważność na słowa, które mogą innych ranić czy umniejszać im? Czy jesteśmy uważni na to, by dbać o dobre imię drugiego człowieka?

Wielosłowie, pustosłowie

Kiedys usłyszałem dowcip, który brzmiał mniej więcej tak: Mężczyzna wraca do domu po spotkaniu z kolegami, podchmieleiony. Żona na widok męża, który kolejny już raz wraca do domu pod wpływem alkoholu, zdenerwowana mówi: Nie mam do Ciebie słów. Na co mąż odpowiada: Kochanie, mało czytasz to masz ubogie słownictwo... ☺ To tak – jak się czasem mówi: „pół żartem, pół serio”. W dobie internetu i różnych komunikatorów, którymi posługujemy się na co dzień ciągle aktualne i cenne pozostaje czytanie książek. To ono w zdecydowany sposób stanowi o tym, czy nie ulegamy dziś „wielosłowiu” i „pustosłowiu”...

W jednym z wywiadów Krzysztof Myszkowski (lider zespołu „Stare Dobre Małżeństwo”) powiedział m.in.: „Jeśli chodzi o słowa, to dla mnie jest najważniejsze to, co się czai między słowami. A nade wszystko PIĘKNO. Wokół dużo jest bełkotu i słowotoku, a ja staram się trzymać słów mądrych i ważkich. I takie słowa staram się jak najpiękniej przystroić muzyką. (...) Chcę mówić jasno, wyrażnie i dobitnie o sprawach, które dotyczą wartości podstawowych czyli tych, których dzisiaj w szalenie relatywnym świecie brakuje”.

Bywa także i tak, że ktoś – używając w swych wypowiedziach wielu słów – jakby chciał się schować za swoimi. Jakby nie chciał, by ktoś poznał jego prawdziwą twarz. Może dzieje się tak z lęki,

może z samotności, może z innych powodów. Ks. Twardowski w innym ze swych wierszy zapisał: „Ty, Panie, milczysz, a my czytani analfabeci chlapiemy językiem...”

Pomyślmy, czy jesteśmy uważni na kulturę słowa? Jakimi słowami się karmimy na co dzień? Jakie słowa i związane z nimi wartości są dla nas szczególnie cenne?

Słowa niewypowiedziane... Nieusłyszane.

Zdarza się niekiedy w życiu, że ulegamy czemuś, co potocznie nazywamy „gdybaniem”. Co by było, gdyby... I choć są na pewno tacy, którzy nie przepadają za tego typu rozmowami, to może jednak czasem warto „pogdybać”? Może się to przecież okazać inspirujące. Więc – Co by było, gdyby dzisiaj –tak jak to było dawno, dawno temu – ludzie przestali się porozumiewać za pomocą słów? Jak wyglądałby świat? Hmm... Trudno powiedzieć... Może w takim świecie byłoby więcej przytulania i czułości? A może jednak bicia i przemocy? Jakich gestów byśmy najczęściej używali?

O ile ludzie z różnych powodów używają słów, o tyle także z różnych powodów nie używają słów. Ktoś wybiera milczenie, bo jest zwyczajnie małomówny. Albo ze zmęczenia i natłoku spraw, bądź też nie czuje się kompetentny w danym temacie czy wstydzi się. Czasem z lęku przed bliskością, albo też nie ufa komuś/grupie, itd. itp. Są w życiu sytuacje, gdy lepiej jest milczeć. Bo np. poproszono nas o dyskrecję albo wiąże nas tajemnica spowiedzi. Bywa, że ktoś mówi: „Nic nie mówię, bo nic nie wniosę do tej rozmowy”. Czy też: „Nie wiem, nie znam się, nie orientuję się. Zarobiony jestem” (film „Brunet wieczorową porą”). Jest również powiedzenie: „Czasem lepiej milczeć, niż się odezwać i zdradzić swą niewiedzę”. Bywa i tak, że milczenie może być

zaniedbaniem czy niegodziwością – bł. Prymas Wyszyński i „Non possumus”.

Słowami można też komuś bardzo pomóc. Przypominają mi się poruszające słowa, w których znana piosenkarka Eleni dała świadectwo po stracie córki. Opowiadała też o żalu do siebie samej z powodu niewypowiedzianych słów, bo nie zdążyła; „On był zaborczy, a ona otwarta na ludzi i otaczający ją świat. Zmęczona tym, jak ją osaczał, zakończyła toksyczny związek. Gdy pewnego mroźnego dnia wychodziła ze szkoły, czekał na nią w aucie. Twierdził, że chce porozmawiać. Mimo obaw, zgodziła się ten ostatni raz. Wywiózł ją do lasu, a potem wydał wyrok, wymierzając pistolet najpierw w jej skroń, a potem w serce. Afrodyta zginęła na miejscu. Kiedy poznałam imię sprawcy, zadzwoniłam do jego matki. «Obie straciłyśmy nasze dzieci» – powiedziałam. Wybaczyłam temu, który odebrał jej jedyną pociechę”.

Zdarza się, że ktoś mówi, np.: „Słowa, słowa, słowa... Czyny, nie słowa definiują, kim jesteś!” Ale pewnie wszyscy się z tym zgodzimy, że nieocenioną wartość w życiu ma zdolność słuchania. Gdy sami w pewnym momencie milkniemy, by usłyszeć kogoś obok. Pomyślmy więc o osobie/osobach, przez które w życiu czuliśmy się wysłuchani? Czy rozwijamy w sobie zdolność/sztukę słuchania? Czy mamy takie osoby, z którymi trwanie w ciszy nas nie krępuje?

I na koniec, w ramach podsumowania, przywołajmy świadectwo św. Augustyna. Dowodzi ono temu, jak człowiek szuka niekiedy najpiękniejszych słów, by wyrazić miłość do Pana Boga: „Miłuj i czyń, co chcesz. Gdy milczysz to milcz z miłością. Gdy upominasz to upominaj z miłością. Gdy przebaczasz to przebacжай z miłością. Bądź źródłem miłości, ponieważ z tego źródła może pochodzić jedynie dobro”. I jeszcze fragment jednej z modlitw św. Augustyna, jakie zawierają jego „Wyznania”:

„...O Prawdo wieczna, Miłości prawdziwa, umiłowana Wieczności! Ty jesteś moim Bogiem. Do Ciebie wzdycham dniem i nocą. Skoro tylko poznałem Cię, uniosłeś mnie, bym zobaczył to, co należy zobaczyć, ale ja nie byłem jeszcze do tego zdolny. Pokonałeś słabość mego wzroku potęgą Twoich promieni, zadrażałem z miłości i lęku. Poznałem, że znajduję się daleko od Ciebie, w krainie obcej, i usłyszałem jakby głos Twój z wysoka: «Jam jest pokarmem mocarzy; wzrastaj, a będziesz Mnie pożywał. (...)» Późno Cię ukochałem, Piękności dawna i zawsze nowa! Późno Cię ukochałem! We mnie byłeś, ja zaś byłem na zewnątrz i na zewnątrz Cię poszukiwałem. Sam pełen brzydoty, biegłem za pięknem, które stworzyłeś. Byłeś ze mną, ale ja nie byłem z Tobą. Z dala od Ciebie trzymały mnie stworzenia, które nie istniałyby w ogóle, gdyby nie istniały w Tobie. Przemówiłeś, zawołałeś i pokonałeś moją głuchotę. Zajaśniałeś, Twoje światło usunęło moją ślepotę. Zapachniałeś wokoło, poczułem i chłonę Ciebie. Raz zakosztowałem, a oto łaknę i pragnę; dotknąłeś, a oto płonę pragnieniem Twojego pokoju”.

Niech zatem towarzyszy nam stale w codzienności życia wrażliwość na słowo i odpowiedzialność za słowo. A jeśli stale będziemy się uczyć trwania w ciszy i wsłuchiwania się w Słowo Boże to ufajmy, że słowa w naszych codziennych dialogach będą nośnikami miłości i sensu.

Wojciech Wierzejski

Jak radzić sobie ze stresem i nadmiarem obowiązków



Fot. Kamil Szumotalski

Nauczyciele proszeni w badaniach o odpowiedź na pytanie: „co jest główną przyczyną stresu w Twoim życiu (można wskazać trzy)”, wskazywali odpowiednio:

- nadmiar obowiązków 57%
- sytuacje kryzysowe z „trudnymi” rodzicami (agresja, roszczeniowość) 49%
- sytuacje kryzysowe z uczniami (np. agresja, dysfunkcje, niesubordynacja) 42%
- złe stosunki w pracy, konflikty, brak współpracy w zespole, brak wsparcia 33%

- problemy rodzinne i osobiste (w tym pogodzenie pracy zawodowej z życiem rodzinnym) 31%
- inne (np. problemy finansowe, niepewność zatrudnienia) 19%.

(Badanie prowadzone metodą anonimowej ankiety przez autora artykułu od marca do czerwca 2023 na próbie 632 osób).

Już w trakcie wspólnych dyskusji nad wynikami wielu nauczycieli zgodnie podkreślało, że rzeczywiście jest więcej obowiązków niż kilka lat temu, np. codzienna niemal korespondencja mailowa z rodzicami, wymagana coraz większa dokumentacja, „trudniejsze” przypadki, np. z coraz liczniejszymi dysfunkcjami u dzieci, co przekłada się na zaangażowanie nauczycieli w dodatkowe konsultacje, większa skala zagrożeń (np. hejt rówieśniczy), która rodzi szerszy zakres odpowiedzialności, itp. Nauczyciele pracują więcej i intensywniej, niż np. przed pandemią.

Drugie wskazanie: „sytuacje kryzysowe z ‘trudnymi’ rodzicami” to dla blisko połowy nauczycieli również najważniejsze źródło stresu. Tych rodziców nie musi być większość, ale nawet kilku czy kilkunastu w całej placówce potrafi skutecznie destabilizować pracę. Zajmują czas nauczycielom ciągłymi pretensjami, żądaniem, intrygami, angażują dyrekcję w interwencje, ściągają kontrole z organu prowadzącego czy kuratorium. Nauczyciele czują się pod silną presją, często bez dostatecznego wsparcia ze strony przełożonych czy innych, bardziej zrównoważonych rodziców. Ci „trudni” potrafią zasypywać codziennymi mailami nauczycieli, żądając natychmiastowych odpowiedzi, wyjaśnień, korekt itd. Nauczyciele nie są wystarczająco przygotowani (psychologicznie, z zakresu zarządzania stresem czy z zakresu kompetencji negocjacyjnych) do często codziennej walki z roszczeniowymi, a niejednokrotnie psychopatycznymi jednostkami, tym

bardziej, że znane są liczne przypadki stawania po stronie rodziców-agresorów przez organy prowadzące czy kuratoria.

Trzecie źródło stresu to coraz większe problemy z uczniami. Zaniebdani wychowawczo przez rodziców w tym najbardziej elementarnym sensie, czyli nie spędzający czasu z rodzicami, nie jedzący w domach wspólnych posiłków, uzależnieni od smartfonów i internetu, w szkole wykazują zachowania dysfunkcyjne, tj. złość, agresja, ale także apatia, chroniczne zmęczenie, huśtawka nastrojów, nadmierne popisywanie się itp. Nauczyciele zmagają się z problemami, które są konsekwencją zaniebdań w rodzinie.

Czwartym źródłem stresu są nie najlepiej ułożone stosunki w środowisku nauczycielskim. Brak zaufania, konflikty interpersonalne, brak współpracy, albo po prostu brak wsparcia w jakimś kryzysie. Przykładowo – zaatakowany nauczyciel przez roszczeniowego rodzica często nie znajduje solidarności wśród kolegów i koleżanek, a nawet elementarnej lojalności ze strony dyrekcji.

Nic dziwnego, że coraz powszechniejsze jest zjawisko wypalenia zawodowego nauczycieli. Wypalenie to syndrom wyczerpania emocjonalnego, zmęczenia fizycznego i znużenia poznawczego. Prościej: emocje odczuwane są jakoś nienaturalnie (np. nie ma już radości z rzeczy, które dawniej cieszyły), zmęczenie po pracy jest porównywalne z najcięższą pracą fizyczną, a do tego człowiek nie ma siły, żeby coś nowego poznawać, rozwijać się, czy choćby poczytać dla relaksu.

Zresztą, jak dowodzą psychologowie, wypalenie zawodowe jest to rzecz normalna „w zawodach wymagających kontaktów interpersonalnych o dużym natężeniu”, a zawód nauczyciela – jak mało który – z natury rzeczy wymaga kontaktów o dużym natężeniu.

Jakie są konsekwencje wypalenia zawodowego? Poczucie zo-bojętnienia, porażki, nieufność, cyniczny stosunek do współpra-

cowników i podopiecznych, uciekanie od pracy, unikanie obowiązków, obniżenie osobistych osiągnięć, pogorszenie wyników pracy, niedobre relacje, problemy rodzinne, gorsze zdrowie (por. Ph. Zimbardo, *Psychologia. Kluczowe pojęcia*, wyd. PWN, t. 5, s. 140).

Warto przypomnieć rozróżnienie, że stresory to zdarzenia lub sytuacje zewnętrzne, które powodują stres, natomiast sam stres definiowany jest jako zmiany fizyczne i psychiczne, które występują w organizmie jako reakcja na działanie stresora. Stres mogą powodować zarówno traumatyczne przeżycia, poważne zmiany w życiu (wojna, śmierć osoby bliskiej, poważna choroba), jak i drobne, codzienne kłopoty, które nawarstwiają się, generując tzw. stres chroniczny. Stres jest typem reakcji emocjonalnej. Oznacza to, że nasza subiektywna ocena poznawcza, czyli interpretacja, ma istotny wpływ na wielkość stresu, jaki odczuwamy w obecności stresora. Jedna osoba w obliczu tragicznego wypadku będzie zachowywać „zimną krew” i stres nie blokuje przed działaniem, inny człowiek zaledwie po „trudnej” (emocjonalnej) rozmowie może się załamać i popaść w stan wielodniowej depresji.

Znamy kilka strategii radzenia sobie ze stresem w pracy. Co innego jest oczywiście „bronienie się” przed stresem, czyli redukcowanie symptomów (np. strach przed egzaminem odwlekany imprezowaniem przez studenta), a „radzenie sobie” ze stresem, czyli redukcja przyczyn, a nie bronienie się przed konsekwencjami (np. konflikt interpersonalny, wadliwa komunikacja, brak asertywności, złe planowanie pracy, przemęczenie, brak snu). Oczywiście „radzenie sobie” ze stresem jest lepszą strategią.

Rozróżniamy radzenie sobie zorientowane na problem (określenie stresora i podjęcia działania celem jego neutralizacji) i zorientowane na emocje (opanowanie swoich reakcji emocjonal-

nych, skupienie na uczuciach i przepracowanie ich). Emocje zawsze są dobre, nie ma „złych” emocji, bo to każdorazowo źródło informacji; należy je uświadomić, zidentyfikować, zanalizować i... spróbować odkryć problem: o co chodzi? co ja chcę? co mam zrobić?. Takie przepracowanie to nie to samo co „przeżuwanie” (ruminacje).

Inną strategią jest restrukturyzacja poznawcza, czyli zdanie sobie sprawy z myśli o stresorze i spojrzenie na niego bardziej pozytywnie. Każde doświadczenie ma swoją pozytywną stronę, ubogaca nas, uczy mądrości. Nawet „trudna” rozmowa przecież nas czegoś uczy, wzmacnia na przyszłość, daje bezcenne doświadczenie jak radzić sobie z podobnymi przypadkami.

Podobną strategią jest koncentrowanie się na pozytywnej stronie życia. Nie warto karmić się wiadomościami, z których ponad 90% jest negatywna (wojny, wypadki, zabójstwa, konflikty), nie warto słuchać ciągle narzekających, nie warto otaczać się pesymistami, nie warto doszukiwać we wszystkim błędu. Warto natomiast czytać dobre lektury, otaczać się radosnymi ludźmi, pozytywnie tłumaczyć sobie sens wydarzeń i rozmów, do ludzi podchodzić z większym zrozumieniem, cierpliwością i humorystycznym dystansem.

Inną ważną strategią jest poszukiwanie sensu w życiu i rozwijanie w sobie poczucia sensu, jak czynił to wybitny psychiatra Viktor Frankl („Człowiek w poszukiwaniu sensu”, „Bóg ukryty”). Sam przeżył obóz koncentracyjny właśnie, jak twierdził, dzięki odnajdywaniu sensu w bezsensownej rzeczywistości.

Oprócz „strategii” radzenia sobie ze stresem nauka coraz więcej wie na temat tego, jak poukładać swoje plany i na co szczególnie zwrócić uwagę, by stres opanować i żyć szczęśliwie. I tu na pierwszym miejscu są nieodmiennie RELACJE, czyli wsparcie społeczne. Nic odkrywczego, od wieków to wiemy, że to inni

ludzie, którzy nam pomagają, są dla nas najlepszym „środowiskiem” zdrowia psychicznego i najlepszą „profilaktyką”: rodzina, bliscy przyjaciele, koledzy/koleżanki z pracy, dalsi znajomi, sąsiedzi, koledzy/koleżanki z organizacji społecznych. Zapewniają oni zarówno wsparcie emocjonalne: możemy na nich liczyć, jak i wsparcie informacyjne oraz udzielają nam, gdy tego potrzebujemy, konkretnej pomocy i przysług.

Stąd ważna rada: docień własną rodzinę, miej czas dla rodziny, na rozmowy i wspólne aktywności, pozyskuj nowych przyjaciół, dbaj o obecnych przyjaciół, odnawiaj dawne przyjaźnie, również dla nich miej czas.

Drugą ważną sprawą w profilaktyce zdrowia psychicznego są ćwiczenia fizyczne. Nie musi to być konkretna dyscyplina sportu, czy regularne zajęcia z trenerem (choć jeśli jest taka możliwość, to czemu nie, np. nordicwalking dwa razy w tygodniu w grupie pod okiem trenera) codzienne spacer, albo rower, min. 30 minut, basen itp.

Rada z tym związana: planuj to w kalendarzu, konkretny termin i godzina, umawiaj się z członkami rodziny czy z przyjaciółmi, bo aktywność w grupie jest dodatkowo mobilizująca.

Trzecim obszarem jest zdrowe odżywianie, czyli dieta. Planujmy zdrowe posiłki na cały tydzień z góry, zaangażuj członków rodziny lub/i przyjaciół w planowanie i przygotowywanie, wspólnie się motywujmy.

Czwartym elementem przeciwdziałania wypaleniu zawodowemu jest zdrowy sen, ok. 8 godzin, najlepiej o stałej porze (np. 22.00-6.00). A to oznacza, że już godzinę/dwie przed snem warto wyciszyć siebie i mieszkanie, wyłączyć telewizję i internet, może włączyć spokojną muzykę, poczytać książkę, refleksyjnie porozmawiać z kimś bliskim, pomodlić się).

I ostatnia sprawa to techniki relaksacyjne, tj.: muzyka, spacer, medytacja, modlitwa. Oczywiście modlitwa ma swoją autoteliczną funkcję, ale dodatkowo (jako bonus) może być doskonałą techniką relaksacyjną: wycisza, uspokaja, daje ukojenie, dystans do wielkich i małych spraw tego świata. Stąd ostatnia rada: warto nauczyć się kilku technik relaksacyjnych, poćwicz samodzielnie lub poprosić kogoś doświadczonego o pomoc (np. siostrę zakonną biegłą w modlitwie medytacyjnej o nauczenie takiej modlitwy).

Autor: dr Wojciech Wierzejski, nauczyciel akademicki, żonaty, ojciec trzech córek, opublikował ostatnio m.in. „Wychowanie nastolatka”, „Szczęście w małżeństwie”, „Jak wychować dzieci, aby były wierzące i praktykujące?”. Wszystkie te książki są za darmo do pobrania w wersji pdf ze strony: www.crsio.pl/publikacje



ROZWAŻANIA

ks. Piotr Buczkowski

W ciszy pustelni cz. I

Pomysł tego cyklu nasunął się podczas pobytu wakacyjnego z niewidomymi zorganizowanego przez Krajowe Duszpasterstwo Niewidomych w Rytwianach 2018 roku.

Jest to moje osobiste odkrycie tajemnicy pustelni. W tym niezwykłym miejscu ukrywają się pytania moich uczniów z dysfunkcją wzroku. Najtrudniejszymi są te „dlaczego „, !?” – po ludzku nie ma na nie odpowiedzi. Ten tekst był już publikowany przed kilkoma laty w czasopiśmie „OKO” i „Przewodnik Katolicki”. W obecnej wersji jest nieco zmieniony. Bezpośrednią mobilizacją do napisania tego tekstu był list jednej uczennicy szkoły podstawowej skierowany do Matki Bożej Częstochowskiej.

Oto fragment tego listu napisanego pismem punktowym.

Droga Mamo!

Znasz mnie i wiesz, że chcę pomagać innym, ale nie wiem, jak mam to robić, będąc niewidomą. Nie wiem, co to jest światło i jak wyglądają kolory. Proszę powiedz mi, jak mam to robić? Jak mam pomagać innym, nie używając wzroku? Powiedz mi proszę! ...

* * *

W ciszy pustelni – Brama modlitwy

We wschodniej części Gór Świętokrzyskich niedaleko od Staszowa – w Rytwianach – znajduje się ukryta głęboko w lesie pokamedulską Pustelnię Złotego Lasu. Wokoło tego miejsca rosną buki, dęby i graby. Jesienią drzewa przybierają złoty kolor i od tego pochodzi nazwa tego niezwykłego miejsca.



Do pustelni prowadzi droga z murami odgradzającymi od lasu. Ten szlak przecinają trzy bramy. Znajdują się one na początku, w środku i na końcu tej drogi. Za ostatnią bramą stoi budynek kościoła.

Pierwszą bramą, jaką napotkałem, była brama modlitwy. Na dwóch filarach widnieje łacińska sentencja św. Benedykta: *Ora et labora*, co znaczy *Módl się i pracuj*. Ten wielki zakonodawca i patron Europy w regule zakonnej sugeruje: „Przede wszystkim, gdy coś dobrego zamierzasz uczynić, módl się najpierw gorąco, aby Bóg sam to do końca doprowadził”. Ta brama przypomina mi, że modlitwa ma doprowadzić do konkretnego czynu. W tym miejscu odczułem pokusę, myśląc – po co poświęcać czas na modlitwę, skoro można by go wykorzystać na konkretne działanie, które wszyscy zauważą i będą podziwiać? Modlitwa wydaje się tylko stratą czasu i nikt jej nie zauważy. W tym momencie przyszła mi na myśl przypowieść Jezusa o domu budowanym na skale i na ulotnym piasku. Ten pierwszy był wznoszony w wielkim trudzie i posiadał solidne fundamenty, które pomogły mu

przetrwąć ulewne deszcze, a ten drugi szybko się rozpadł i nie został po nim żaden ślad. Tyle włożonego wysiłku i wszystko poszło na marne. Czy warto się trudzić? Można by przecież ten czas wykorzystać na wypoczynek i przyjemności. Tylko wtedy zostaje jakaś nieokreślona pustka i zmęczenie. Czy takie życie na dłuższą metę ma sens?

Kolejnym pytaniem, które pojawiło się po przekroczeniu tej bramy, było: czy ja potrafię się modlić i czy ta modlitwa nie pójdzie na marne i będzie wysłuchana przez Boga? Odkryłem, że na trasie prowadzącej do drugiej bramy nie ma możliwości zboczenia gdzieś w bok. Z jednej i drugiej strony biegnie długi mur. Oglądałem się za siebie, a tam brama, przez którą przed chwilą przeszedłem, z perspektywą ciemnego lasu budzącego grozę, a z drugiej strony zarysy dwóch tajemniczych bram. Za nimi w oddaleniu ujrzałem otwarte szeroko dwuskrzydłowe drzwi. Zobaczyłem, że w ciemnej przestrzeni delikatnie pali się malutkie czerwone światełko. Wyglądało to tak, jakby ktoś tam specjalnie na mnie czekał i mówił: „Nie lękaj się, idź odważnie dalej i módl się”.

Jak mam się modlić, skoro nie umiem? Gdy próbuję wypowiadać słowa jakiejś modlitwy, to moje myśli idą do tego, co mam jeszcze zrobić albo od razu ziewam i zasypiam. Czy taka modlitwa ma sens? Może Pan Bóg to wymyślił ludzi, bo Go nie ma?! Nagle z oddali, z tego miejsca, gdzie znajduje się światełko, słyszę jakby delikatny głos mówiący do mojej duszy: „Jak nie wiesz, w jaki sposób masz się modlić, to krzycz o tym na cały głos i tup nogami. Wykrzycz Panu Bogu to wszystko!”. Ten krzyk odbija się o mury odgradzające drogę. Odkrywam, że to jest wrzask rozhisteryzowanego dziecka próbującego wymusić na rodzicach kupno jakiejś zabawki. Przecież Pan Bóg nie jest właścicielem jakiejś ogromnej hurtowni i nie przysłał na drugi dzień anielskim kurierem mojego zamówienia.

Wołam: „Panie Boże, naucz mnie, jak mam się modlić!”. Taką prośbę skierowali apostołowie do Jezusa. On ich nauczył *Ojcie*

Nasz... . Prawda, to wszystko działa się w Jerozolimie na Górze Oliwnej. W tej modlitwie jest jednak trudne dla mnie sformułowanie: *Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi*. Mam wrażenie, że nie mam żadnego wpływu na swoje życie, bo Ty, Boże, już wszystko zaprogramowałeś jak komputer. Po chwili jednak przychodzi refleksja, że gdyby tak było, to nie byłoby miejsca na grzech pierworodny w raju. Niepotrzebne byłyby tablice z przykazaniami Bożymi. Nie byłoby potrzeby, aby Syn Boży Jezus Chrystus umierał za nas na krzyżu, by zbawić ludzkość. Trudna to wędrówka... Już nie mam siły. Chyba wycofam się z dalszej drogi. Głos w sercu mi podpowiada, że w tej modlitwie Pańskiej jest wezwanie: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...* . Faktycznie, w plecaku obok aparatu fotograficznego mam przygotowany kawałek chleba i posilę się trochę. Może nabiorę sił, by przekroczyć kolejną bramę...

W ciszy pustelni – Brama milczenia



Czas szybko płynie. Zauważyłem, że las w oddali za pierwszą bramą przybrał już złote kolory. Po krótkim posiłku nabrałem

siły, by przekroczyć kolejną bramę, która znajduje się w połowie tej niesamowitej drogi. Z wyglądu jest inna. Przypomina raczej łuk tryumfalny niż typową bramę. Na zwieńczeniu tego przejścia są umieszczone dwa słowa. Pierwsze – po łacinie: *Silentium*, drugie – po polsku – *Milczenie*. Przechodząc przez nią, miałem wrażenie, że cały świat zamilkł, nawet ptaki przestały śpiewać. Jedyne moje serce głośniejsze zaczęło bić, tak jakby chciało zakłócić idealną ciszę. Na twarzy czułem tylko łagodne muśnięcie delikatnego powiewu.

W tym momencie przypominałem sobie nocną wędrówkę przez Pustynię Synajską, w czasie której skręciłem nogę. Karawana powoli oddalała się i zostałem zupełnie sam na środku pustyni. W pierwszym momencie miałem wrażenie, że znajduję się w jakiejś próżni z idealną ciemnością i ciszą. Po jakimś czasie ujrzałem na niebie tysiące gwiazd wyglądających jak delikatne światła wielkiego miasta, do którego jest jeszcze daleka i nie do końca rozpoznana droga. Po chwili usłyszałem jakieś pukanie i rytmiczny szum. Odkryłem, że to był odgłos mojego serca i płynącej w żyłach krwi.

W ten sposób przekroczyłem kolejną bramę. Rozejrzałem się i spostrzegłem, że z jednej i drugiej strony biegnie długi mur. Obejrzałem się za siebie, a tam daleko – brama, przez którą przeszedłem, z perspektywą złocistego lasu budzącego grozę, a z drugiej strony zarysy kolejnej tajemniczej bramy. Za nią w oddaleniu ujrzałem otwarte szeroko dwuskrzydłowe drzwi. Zobaczyłem, że w ciemnej przestrzeni delikatnie pali się małe czerwone światełko. Wyglądało to tak, jakby ktoś tam specjalnie na mnie czekał i mówił: *Nie lękaj się, idź odważnie dalej i odkryj tajemnicę ciszy*.

Przypominałem sobie o proroku Eliaszu, który schronił się w grocie i czekał, by Pan przemówił. Bóg nie przemawiał w wichurze druzgocącej skały, w trzęsieniu ziemi oraz w rozpalonym ogniu. Był obecny w szumie łagodnego powiewu wiatru. Zrozumiałem, że Bóg przemawia w ciszy. Tylko tandeta potrzebu-

je jarmarcznej, hałaśliwej reklamy, która wyłącza rozsądne myślenie i uruchamia pogoń za bezsensownymi promocjami. Kupiłem, ale nie wiem, do czego jest mi to potrzebne... Potem ten produkt zaśmieca moją przestrzeń życiową. Jestem zły na siebie. Zaczynam myśleć i mówić jakimiś frazesami reklamowymi, w których nie ma sensu. Tak się do tego przyzwyczaiłem i nie potrafię się wyciszyć. A tu panuje taka cisza. Nie wytrzymam tego wszystkiego, odwracam się na pięcie i uciekam szybko z tego miejsca.

Patrzę zdumiony. Bramę koś zamknął i nie ma odwrotu. Wchodząc przez nią, nie zauważyłem, że od wewnętrznej strony są ukryte wrota. Poczułem się jak zwierzyna złapana do klatki. Z jednej i drugiej strony biegł mur. W oddali ujrzałem zarys kolejnej tajemniczej furty, a za nią – otwarte szeroko dwuskrzydłowe drzwi. Zobaczyłem, że w ciemnej przestrzeni delikatnie pali się malutkie czerwone światełko. Wyglądało to tak, jakby ktoś specjalnie na mnie czekał i mówił: *Nie lękaj się, idź odważnie dalej, tam na ciebie czeka Boży Kardiolog, by swoim Miłosierdziem uleczyć twoje poranione i załężnione serce.*

Zdziwiłem się. Mam jakieś problemy zdrowotne, ale lekarze stwierdzili, że serce mam całkiem zdrowe. Przerażony zacząłem odmawiać modlitwę, której nauczył nas Jezus Chrystus. Odkryłem, że po słowach: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj* następują kolejne: *i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.* Zrozumiałem, kim jest ten „Boży Kardiolog”. Jest nim sam Jezus Chrystus – źródło Bożego Miłosierdzia. Ruszyłem rażno do przodu w kierunku kolejnej tajemniczej bramy. Już dobrze wiedziałem, kto na mnie czeka za tymi szeroko otwartymi drzwiami. To delikatne czerwone światełko palące się w tej ciemnej przestrzeni mówi mi, że tu czeka sam Jezus Chrystus. On mówi: *Nie lękaj się, idź odważnie do przodu. Nie bój się ciemności, Ja tu na ciebie czekam....*

W ciszy pustelni – brama samotności



Dotarłem wreszcie do ostatniej bramy prowadzącej do pustelni. Znajduje się ona w ciągu dawnych zabudowań gospodarskich. Nad bramą umieszczona jest maleńka sygnaturka, którą każdy wchodzący może uruchomić za pomocą sznurka, przywołując gospodarzy tego miejsca, by poprowadzili go dalej. Na łuku umieszczona jest informacja; *Eremus Silvae Aureae* (Pustelnia Złotego Lasu). W dali widać otwarte drzwi do kościoła, a w głębi delikatnie pali się czerwone światelko. Mówi do każdego – *Tu na mnie czeka Jezus obecny w Najświętszym Sakramencie. Odważnie wejdź do środka, nie lękaj się i odkryj wymiary samotności*. Brama ta jest nazywana „Bramą samotności”.

Stojąc w tym miejscu, zastanawiałem się, dlaczego ta brama ma taką nazwę? Rozejrzałem się i spostrzegłem, że w długim murze są przejścia. Z jednej strony prowadzi na parking, a z drugiej na podwórze z zabudowaniami gospodarczymi. Obejrzałem się za siebie, a tam daleko – bramy, które niedawno pokonywałem. Ta daleka z perspektywą ciemnego lasu budzi grozę, a ta

blizsza ma odchylone szeroko wrota, które były przed chwilą zamknięte. Ktoś widocznie tu jest, zamknął te wrota, a teraz je otworzył. Z tego wynika, że nie jestem tu sam. Zdziwiłem się jednak, bo droga jest delikatnie zasypana śniegiem, a na nim tylko wyraźne ślady moich butów. Doszedłem do wniosku, że z tego miejsca jest możliwość ucieczki – tylko, dokąd? Może w jakieś nadmierne działanie i pracę bez opamiętania. Po krótkim czasie pojawi się efekt ogromnego przemęczenia i poczucie kręcenia się wokół swojej osi. Może na lewo w kierunku wątpliwych przyjemności, zapicia alkoholem. Potem chwila zapomnienia i ogromna pustka. To chyba niczego nie zmieni w życiu.

Z samotnością kojarzy się pustka, która przenika ogromnym lękiem. Jaki jest zamysł Boży? W Piśmie Świętym odnajduję, że wolą Stwórcy jest, by człowiek żył we wspólnocie i był darem dla innych, bo inaczej będzie się czuł nieszczęśliwy.

Jak jest z pustelnią? Dlaczego znajdowali się ludzie, którzy odważyli się żyć w zupełnej samotności i ciszy? Każdy z przebywających tu mnichów żył w oddzielnym domku nazwanym eremem, który był odgradzony wysokim murem. Czy oni byli szczęśliwi?

Patrzę na drogę i zauważyłem, że towarzyszy mi cały czas cień, od którego nie mogę się oderwać. Nic innego nie pozostało jak tylko zaakceptować i zaprzyjaźnić się z nim. Zauważyłem, że gdy to czynię nabieram dystansu do siebie i nie jestem już taki rozgoryczony i narzekający na wszystko i wszystkich. Staję się innym człowiekiem. Wtedy w moim cieniu zaczynają się gromadzić inni ludzie, dzielą się swoimi problemami, lękami i słabościami. Dlaczego się tak dzieje? A może to autentyczność i wyrazistość, co wzbudza poczucie bezpieczeństwa i zaufania.

Ta ostatnia brama znajduje się w pobliżu centrum pustelni – kościoła. W uchylonych drzwiach tego budynku tam w oddali widzę delikatne czerwone światelko zapraszające do wejścia. Patrząc w tym kierunku, słyszę ciche ostrzeżenie: *Nigdy nie przesła-*

niaj sobą tego światełka Nadziei, byś nikogo nie zniewolił. Wtedy może się zdarzyć, że komuś zabraknie tej nadziei i będzie z twojego powodu samotny i nieszczęśliwy. Może to doprowadzić do tego, że nie będzie mógł się zaprzyjaźnić z własnym cieniem. W konsekwencji taka sytuacja doprowadza do pustki w życiu, do depresji i nawet do samobójstwa. Zrozumiałem, że moim zadaniem jest tylko delikatne pokazanie kierunku, gdzie znajduje się to nikłe światełko Nadziei i Miłości. Tam Boży Kardiolog pomaga uleczyć zalęknione serce człowieka.

Stojąc w tym miejscu, ciągle zastanawiałem się, czy ci pustelnicy żyjący w odosobnieniu nie byli samotni? Czy byli szczęśliwi? Czy ich życie ma jakiś głęboki sens? Słyszę głos w sercu mówiący: *Wejdź do środka, do odważnych świat należy. Jak przełamiesz swoje lęki to odkryjesz ogromną tajemnicę tego miejsca. Zobaczysz swoje człowieczeństwo w lustrze Bożej Miłości i Miłosierdzia. Odwagi, idź do przodu!*

W ciszy pustelni – Oczy Mamy

Szybko przemierzyłem odległość między Bramą Samotności a uchylonymi drzwiami kościoła. Zatrzymałem się w środku i ujrzałem wyraźnie małe czerwone światełko, które mówiło: *Jestem tutaj, czekam na ciebie. Nie lękaj się, idź dalej.* Jednak zatrzymałem się zdumiony. Coś mi się tu nie zgadzało... Był piękny poranek. Słońce po wschodniej stronie mocno oświetlało promieniami świat, a tu w tym wnętrzu panował jakiś dziwny mrok. Czyżbym wszedł do jakiejś głębokiej jaskini? Po krótkim czasie zauważyłem ogromne światło przebijające się przez malutkie szpary w ołtarzu i snujące się w otwartej przestrzeni między barokowym ołtarzem a sklepieniem. Pomyślałem sobie, że ktoś mocno się pomylił, instalując ogromne jupitery za tym wspaniałym ołtarzem. To tak jak w tej przypowieści o świetle. *Nikt nie stawia zapalonej lampy pod korcem.* Jaki to miałoby sens? Takie światło jest nieużyteczne.



Klęknąłem w miejscu, gdzie ponad tabernakulum paliło się malutkie czerwone światełko. I powiedziałem w swoim sercu do Jezusa obecnego w Najświętszym Sakramencie: *Coś jest tu nie tak, jak powinno być, jest to dla mnie bardzo dziwne wewnątrz.* Usłyszałem wewnętrzny głos: *Tu wszystko jest przemyślane, ale ty tego nie potrafisz dostrzec. Tak jak niewidomy potrzebujesz przewodnika, który poprowadzi dalej.*

Gdzie go znajdę?! – krzyknąłem na cały głos. Bądź odważny, idź do tego małego przejścia i zobacz, co jest za ołtarzem.

Ruszyłem bardzo nieśmiało. Przeszedłem przez malutkie przejście i zobaczyłem, że znajduje się tam spore pomieszczenie, mocno oświetlone promieniami wschodzącego słońca. Pod ścianami ustawione były surowe siedziska. Na samym środku znajdował się duży pulpit, a na nim – księga. Zdumiony usiadłem na jednym z tych miejsc i poczułem, jakby ktoś mi się przyglądał.

Na tyłach wielkiego ołtarza znajdował się drugi ołtarz – niewielkich rozmiarów. Nadstawą była ikona Matki Bożej trzymającej na rękach Jezusa, który prawą ręką błogosławił, a w lewej trzymał jakąś otwartą księgę z tajemniczymi literami. Maryja ubrana była w granatową szatę. Na głowie miała złotą koronę. Taką samą koronę, tylko trochę mniejszą, umieszczono na głowie małego Jezusa. Twarz Maryi wydawała się niezwykle poważna, ale na jej ustach malował się delikatny uśmiech, tak jakby chciała powiedzieć: *Nie bój się, nie uciekaj, tylko mnie posłuchaj – mam ci coś do powiedzenia*. Odruchowo wstałem i przeszedłem w inne miejsce, a Matka Boża ciągle uważnie mnie obserwowała, tak jak to czyniła moja mama, która w takich sytuacjach mówiła: *Nie uciekaj przed moim wzrokiem. Wiem, że znowu narozrabiałeś...* Te oczy były przeniknięte ogromną dobrocią i spokojem. Mówiły: *Nie uciekaj, ja pomogę rozwiązać twoje problemy*.

Pomyślałem w tym momencie o Ewangelii opowiadającej o cudzie w Kanie Galilejskiej, gdzie Matka Jezusa zauważyła, że zabrakło wina. Jej Syn stwierdził: *Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?* A Ona odpowiedziała: *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie*. Jezus polecił sługom: *Nalejcie wody do kamiennych stągwi*. Oni to uczynili, choć myślę, że byli zdziwieni. Następnie usłyszeli: *Idźcie i zanieście staroście weselnemu*. Na pewno byli zdumieni, gdy usłyszeli pochwałę – że wino, które przynieśli, jest wysokiej jakości. Pomyślałem – piękna ta historia, która wydarzyła się dawno i nie powtórzy się więcej. Nie wiem, dlaczego przypomniały mi się słowa mojej Mamy, która nieraz powtarzała: *Mówię do ciebie, a ty nigdy mnie nie słuchasz. Dlatego masz tyle niepotrzebnych problemów*.

Spojrzałem jeszcze raz w oczy Maryi na tej ikonie. Miałem wrażenie, że przenikają moje wnętrze i docierają w najgłębsze zakamarki serca. W taki sposób moja Mama na mnie patrzyła. Wiedziałem, że nic nie da się ukryć...

Usłyszałem głos w sercu: *Wyjdź bocznym wejściem, idź do celi mnicha – to on będzie twoim przewodnikiem. Pamiętaj, do odważnych świat należy! Jeśli przełamiesz swoje lęki, odkryjesz źródło wody, w którym doświadczysz prawdziwej Bożej Miłości i Miłosierdzia. Odwagi, idź do przodu!*

W ciszy pustelni – Cella mnicha



Po dłuższej chwili przełamałem strach i ruszyłem niepewnie we wskazanym kierunku. Miałem ochotę cofnąć się i uciec. Usłyszałem w sercu głos mojej Mamy: *Idź pewnie do przodu. Są sprawy, których nikt za ciebie nie załatwi. Odwagi...* Bardzo wolno ruszyłem i wyszedłem na zewnątrz. Robiło się już szaro, słońce zaszło. Uświadomiłem sobie, że przed obliczem Matki upłynął mi cały dzień. Zrozumiałem, że nie można spędzić życia u boku kochanej Mamy, trzeba w końcu rozpocząć życie na własny rachunek, wypełniając swoje powołanie. Odkryć to powołanie i odpowiedzieć na nie – to bardzo trudne zadanie. Tyle tu znaków zapytania budzących lęk. Mam wrażenie, że równanie z dwiema

niewiadomymi na maturze jest łatwiejsze. Widzę, że to wszystko zaczyna mnie przerastać. Znowu słyszę głos: *Idź do celi mnicha – to on będzie twoim przewodnikiem. Pamiętaj, do odważnych świat należy! Jeśli przełamiesz swoje lęki, odkryjesz źródło wody, w którym doświadczysz prawdziwej Bożej Miłości i Miłosierdzia. Odwagi, idź do przodu!* Odruchowo wyciągnąłem dłonie na boki – jakbym szukał pluszowego misia z mojego dzieciństwa, ale on zagubił się w mrokach minionego czasu.

Po pokonaniu krótkiej odległości dzielącej kościół od zabudowań klasztornych dotarłem do drzwi z napisem: „Cela mnicha”. Miałem nadzieję, że o tak później porze będą już zamknięte. Okazało się, że są otwarte. Ruszyłem do przodu. W środku był długi, mroczny korytarz. Zauważyłem małą tabliczkę z informacją: „Do celi mnicha”. Ruszyłem w tę stronę i wreszcie dotarłem do celu. Z wielkim strachem nacisnąłem klamkę. Drzwi ustąpiły.

W mrocznym wnętrzu po prawej stronie ujrzałem stojącą pod ścianą trumnę, po drugiej stronie – łóżko z siennikiem wypełnionym zwykłą słomą, nakryte surowym płótnem. Pod oknem stały prosty stół i krzesło, na którym siedział ktoś ubrany w zgrzebny habit. Ta postać trzymała w ręku książkę. Pomyślałem sobie, że pobożny mnich usnął nad jakąś nudną lekturą i nie zauważył, że to już czas spoczynku.

Usłyszałem w swojej duszy głos: *Dziwisz się, że tu stoi trumna? Czy ty jesteś lepszy, trzymając za szafą dwie walizki, które z mozołem ciągniesz po lotniskach świata? Tylko tragarze ładujący bagaże do samolotów narzekają, że one są takie ciężkie. Masz w nich tyle niepotrzebnych rzeczy. Popatrz na tę trumnę, jest to opakowanie na to, co tu na ziemi po zakończonym żywocie będzie niepotrzebne. Gdy umrę, spakują do niej moje ciało, a ono szybko się rozłoży i nie będzie po latach żadnego śladu. Jest to opakowanie ekologiczne, w przeciwieństwie do twoich walizek, które będą się rozkładać przez stulecia. Memento mori – pamiętaj o śmierci!*

W tym momencie poczułem przejmujące zimno na plecach. Miałem wrażenie, że ktoś dotknął mnie lodowatą ręką – było to straszne odczucie. Uświadomiłem sobie, że już dawno minęły lata dzieciństwa – to był piękny czas... Gdy się bałem, brałem do ręki pluszowego misia i siadałem na kolanach mamy lub taty, przytulając się do nich mocno. Czułem, jak spokojnie bije ich serce.

W głowie – jak w telewizyjnych, krzykliwych reklamach – przesuwwały się slogany: *...podaruj sobie odrobinę luksusu..., kup inteligentny, wielofunkcyjny telewizor z ekspresem do kawy i bujającym fotelem – będziesz szczęśliwy bez wychodzenia z domu..., jeżeli ciebie na to nie stać, weź pożyczkę przez telefon, jeżeli nie możesz jej spłacić – to jesteś głupi, że dałeś się nabrać...* W tym momencie poczułem ogromny ból w prawej nodze – tak mocny, aż zawirował cały świat. Tak samo jak przed laty na pustyni, gdy podczas nocnej wędrówki skręciłem sobie nogę. Karawana poszła dalej, a ja zostałem. Wydawało mi się wtedy, że wokół panują idealna ciemność i cisza. Byłem sam. Usłyszałem wtedy, jak bije moje serce, a w żyłach płynie krew. Po chwili ujrzałem ogromną liczbę gwiazd na niebie. Miałem wrażenie, że jest tam ogromne miasto z wieloma domami, których okna rozpalają światła. Pomyslałem sobie, że tam jest też moje mieszkanie. Poczułem, jak na tę bolącą nogę ktoś położył swoją główkę. Była to malutka jaszczurka. Wyglądała tak, jakby chciała powiedzieć: *Nie jesteś sam, nie bój się*. Czułem, jak po policzkach zaczynają mi płynąć łzy.

W tym momencie usłyszałem w sercu głos mądrego mnicha: *Idź, obmyj się przy studni, potem posil się przy piecu Bożej Miłości i dalej wędruj przez życie, zaplatając jego piękny warkocz. Memento mori.*

Jaki warkocz? Przecież warkocze noszą dziewczyny!

WSPOMNIENIA WYCHOWANKÓW OŚRODKA

Ryszard Dziewa

Wychowanek w latach 1956-1966

Mój drugi dom

Decyzja zapadła i wyjazd do Lasek okazał się nieodwołalny. Przeżywałem ten fakt z różnymi odczuciami. Z jednej strony chciałem się uczyć, tak jak mój brat i jego koledzy, a z drugiej strony opuszczenie rodzinnego domu stawało się nie do zaakceptowania. Lęk przed nieznanym był chyba większy niż perspektywa zdobywania wiedzy.

Wczesnym wieczorem dotarliśmy z mamą do zakładu. To, co najbardziej utkwiło w mojej pamięci, to spotkanie i rozmowa z panem Ruszczycem. Jego lekko ochrypły głos, jednak pełen łagodności i dobroci był dla mnie przekazem, że w Laskach nie będzie tak źle, jak moja wybujała wyobraźnia mi podpowiadała. To był dla mnie sygnał, że w razie jakichś problemów pan Ruszczyca wszystkiemu zaradzi. I miałem rację. Nawet kary, które mnie nie omijały, były do zniesienia. Trochę później starałem się jak najmniej sprawiać kłopotów, bo nie wypadało robić przykrości panu Ruszczycowi. Dla mnie był nie tylko dyrektorem, dobrym człowiekiem, ale też jakby drugim ojcem, do którego mogłem przyjść i o wszystkim porozmawiać. Był miłośnikiem poezji, szczególnie przypadł mu do gustu Juliusz Słowacki. Zachęcał nas do recytacji, do publicznych występów. Mimo wielu rozlicznych zajęć, prowadził kółko historyczne dla starszych chłopców. Opowiadał o wydarzeniach i faktach, o których nie wolno było nauczać.

Przypominam sobie rozmowy, jakie prowadził z nami, kiedy byliśmy na etapie kończenia szkoły. Dawał nam wiele cennych

rad, o których powinniśmy pamiętać w nowej rzeczywistości. Zachęcał nas do aktywności społecznej i zawodowej w miejscu pracy czy nauki. Przekonywał nas, że zrehabilitowany niewidomy to człowiek, który może się cały czas rozwijać i być pożytecznym i potrzebnym innym.

Po opuszczeniu Lasek jeszcze kilka razy odwiedzałem pana Ruszczyca. Mimo pogarszającego się stanu zdrowia, zawsze przyjmował swoich wychowanków, aby dowiedzieć się, jak im się żyje, udzielał cennych wskazówek w wielu sprawach.

W Laskach był dla mnie najwyższym autorytetem, chociaż wielu innych wychowawców i nauczycieli wskazywało mi drogę do samodzielności i pracowało nad moim charakterem.

Nie sposób w krótkiej wypowiedzi wspomnieniowej pominąć wielu zacnych ludzi, mających istotny wpływ na klimat, jaki panował w zakładzie, dlatego wspomnę o tych, z którymi miałem najbliższy kontakt.

Pierwsze cztery lata nauki były dla mnie najważniejszym okresem, w którym poznana wiedza zaowocowała w mojej późniejszej edukacji. Pani Stefania Żyłko potrafiła zaszcześcić we mnie chęć do nauki, co w moim przypadku nie było łatwym zadaniem. A jednak zamięłowanie do książek, historii i innych przedmiotów właśnie jej zawdzięczam. Była wymagająca, ale jednocześnie życzliwa i cierpliwa. Kiedyś, jeszcze w pierwszej klasie, gdy nie mogłem czegoś zrozumieć mimo spokojnego tłumaczenia, w desperackim gniewie rzuciłem w panią Stefanię brajlowską tabliczką. Jednak nikomu się nie poskarżyła, potraktowała mój wyczyn z pobłażliwym zrozumieniem. Pani Żyłko szczególnie zawdzięczam dużo przeczytanych książek, rozmówanie w historii Polski i bezgraniczną wiarę w swoich uczniów. Będąc już w liceum, nauka historii sprawiała mi najmniej kłopotów. Wystarczyło mi przypomnieć sobie lekcje prowadzoną przez panią Stefanię, żeby szybko pogłębić temat, a czasem nie było nawet takiej konieczności.

Pani Żyłko miała bezpośredni i ciepły kontakt z naszymi rodzicami. Potrafiła znaleźć z nimi wspólny język, omawiając nasze postępy w nauce czy zaistniałe problemy wychowawcze.

Duży wpływ na moją przyszłą samodzielność wywarł p. Wacław Czyżycki, zachęcając swoich wychowanków do aktywności ruchowej. Organizował różne zabawy na świeżym powietrzu, mimo słabego wzroku prowadził nas do lasu, gdzie bawiliśmy się w podchody, walki drużynowe, wspinaliśmy się na drzewa, uczyliśmy się orientacji w przestrzeni. Bardzo dużą uwagę zwracał na ćwiczenia sprawnościowe, zachęcał opornych do przełamywania swoich obaw przed niepowodzeniem. Jestem wdzięczny p. Czyżykiemu, że nauczył mnie wiary w siebie i zamiłowania do szeroko pojętej aktywności.

Z wielkim podziwem i szacunkiem wyrażam się o siostrach franciszkankach służebnicach Krzyża za ofiarność i poświęcenie na rzecz niewidomych uczniów i wychowanków. Przez pierwsze trzy lata siostry były moimi wychowawczyniami, a w starszych klasach uczyły mnie matematyki, fizyki i chemii. Przez cały 10-letni okres książki w bibliotece wypożyczała siostra Monika, która potrafiła taką dobrą mi lekturę, że nawet w nocy zaczytywałem się, trzymając książkę pod kołdrą, dopóki nie zgasło w sypialni światło i wychowawca nareszcie odszedł do swojego pokoju.

Siostra Miriam potrafiła mnie tak zmobilizować, że z matematyki na koniec roku otrzymałem czwórkę, mimo że na pierwsze półrocze dostałem dwójkę.

Zarówno osoby świeckie, jak i zakonne, były dla mnie nieocenioną pomocą w stawaniu się człowiekiem odpowiedzialnym za swoje życie. Nie mogę oprzeć się, żeby przynajmniej wymienić ludzi Lasek, o których ze względu na ograniczone ramy wypowiedzi nie mogę więcej napisać, na co oczywiście zasługują.

Bardzo serdecznie wspominam s. Germanę, s. Marię Celinę, s. Felicytę, s. Franciszkę, s. Konsolatę, s. Blankę. .

A z osób świeckich na mojej drodze pojawili się przede wszystkim: p. Stanisław Wrzeszcz, p. Jan Krakowiak, p. Jerzy Romazewicz, p. Maria Dmochowska, p. Helena Musiał, p. Alicja Gościmska, a także. ks. Janusz Strojny i ks. Tadeusz Fedorowicz.

Pamiętam też o p. Zofii Morawskiej, p. Antonim Marylskim, p. Zygmuncie Serafinowiczu i wszystkich tych, którzy swoją ofiarną pracą kształtowali klimat, jaki za moich czasów panował w Laskach.

Niewidome dziecko wyrwane z rodzinnego domu bardzo głęboko przeżywa rozstanie, zwłaszcza wtedy, kiedy ma kochających rodziców. Jednak osobiście mogę powiedzieć, że Laski były moim drugim domem. Domem, w którym wiele mnie nauczono, czego w tamtych czasach by nie nauczono mnie na wsi, w moim rodzinnym domu.

Mam wielką satysfakcję, że mogę nadal mieć kontakt z Laskami i przynajmniej w jakimś stopniu odwdziaczyć się za trud, jaki włożony został w moją edukację i wychowanie.

Wielu wychowawcom i nauczycielom zawdzięczam, że mimo moich wielu niedoskonałości i słabości, mogę powiedzieć, że czuję się zadowolony z życia i z tego, czym się zajmowałem i czym się nadal zajmuję.

Głęboko wierzę, że Dzieło Matki Elżbiety Róży Czackiej będzie dalej wskazywało niewidomym drogę, jaką powinni podążać w swoim dorosłym życiu.

Tomasz Amsolik

Wychowanek w latach 1986-1995

Wspomnienie o panu Zbyszku Gierjatowiczu

Swoją edukację w Laskach rozpocząłem od zerówki, a mająca grupa internatowa została umieszczona w tzw. Podchorążówce na drugim piętrze w Domu Chłopców. Prócz wychowanków mieszkali tam również wychowawcy, a jeden z pokoiów zajmował pan Zbyszek. W tym czasie, kiedy byłem w Laskach, pan Zbyszek pełnił dyżury jako nocny wychowawca.

Zapamiętałem p. Zbyszka jako starszego pana ze wschodnim akcentem, w mojej opinii wychowawcę trochę niedocenianego, a wśród większości absolwentów z lat 80. i 90. już pewnie zapomnianego.

Poznałem pana Zbyszka pierwszego dnia pobytu w Laskach, Początkowo nasza relacja była zwyczajna. Dopiero po jakimś czasie między mną – wychowankiem a wychowawcą zawiązała się nić porozumienia. Przyczyną nawiązania bliższej relacji była moja dokuczliwa bezsenność, a także problemy adaptacyjne po dłuższym pobycie w domu. W czasie jednej z takich nocy opowiedziałem panu Zbyszkowi o powodach bezsenności i nocnych spacerach po sypialni i po korytarzu, a on przyjął to ze zrozumieniem i od tego momentu często ze mną rozmawiał.

Uważam, że p. Gierjatowicz odznaczał się nieprzeciętną inteligencją i stosował ciekawe metody wychowawcze. Przykładem może być sytuacja z zerówki, kiedy z kolegami rozrabialiśmy w godzinach popołudniowych, a w tym czasie pan Zbigniew odsypiał nocny dyżur. Obudzony, zwrócił nam uwagę i aby udowodnić zasadność reprimendy, zaprosił nas do swojego pokoju i uderzając o podłogę piłką, tak jak chłopcy w czasie zabawy, pokazał nam, jak słyhać te wszystkie dźwięki w jego pokoju.

Pan Zbyszek Gierjatowicz jako wychowawca dał mi poczucie bezpieczeństwa, wykazał zrozumienie moich kłopotów ze snem oraz, jako jeden z niewielu, pochylił się nad problemem mojej bezsenności. Mogę też z całą pewnością stwierdzić, że np. poprawiając mi w nocy poduszkę, rozmawiając ze mną, ale też pozwalając na nocne spacer, wychowawca ten dał mi coś w rodzaju namiastki domu.

* * *

Zbigniew Kaczmarczyk

Wychowanek w latach 1981-1992

Wspomnienia z Lasek

Swoją przygodę z Ośrodkiem w Laskach rozpocząłem w wieku 7 lat w 1981 roku. Przyjechałem z domu rodzinnego z Krakowa i tak to już zostało, że Laski stały się dla mnie drugim domem. W czasie własnej drogi edukacji nauczyłem się żyć z Panem Bogiem i z drugim człowiekiem. Niosąc swój krzyż, można i trzeba iść radośnie poprzez życie każdego dnia. Przez 8 lat szkoły podstawowej zdobywałem cenne doświadczenie życiowe, będąc przewodniczącym samorządu uczniowskiego klasy w szkole, a także grupy w internacie. Moja wychowawczyni, pani Jola Krakowiak, przekazała mi ważne motto życiowe: „Jeśli ja będę dobrze żyć z innymi, to i oni będą dla mnie dobrzy i życzliwi”.

Nieraz wspólnie z uczniami byliśmy zapraszani do domów naszych nauczycieli i wychowawców. Pamiętam, jak kiedyś do swego domu rodzinnego zaprosiła nas i ugościła nauczycielka pani Stefania Czyżycka. W czasie weekendu byliśmy również zapraszani przez wychowawczynię z internatu, panią Jolę.

Bardzo miło wspominam nauczycieli i wychowawców, którzy utrzymywali z nami bliski kontakt, nawet bo ukończeniu szkoły.

Równie ciepło wspominam siostry zakonne, księży, panie z kuchni i ze stołówki, panie sprząające, na portierni, lekarki i pielęgniarki z przychodni w Laskach. Wszyscy służyli mi swoją radością, uśmiechem i wielką życzliwością. Za to im bardzo dziękuję. W ostatnich latach szkoły podstawowej zrodziło się we mnie marzenie bycia telefonistą.

Praktykę zawodową zacząłem zdobywać w ostatnim roku mojej nauki w szkole, w centrali telefonicznej Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Laskach. Moimi opiekunami byli absolwenci Lasek: pan Piotr oraz pani Ania. Dostałem bardzo duży kredyt zaufania i możliwość sprawdzenia się w zawodzie telefonisty.

W 1992 roku Zarząd Towarzystwa przyjął mnie do pracy i tak pozostało do dziś. Wykonując codziennie moją pracę, czuję się bardzo kochany i doceniany przez moich współpracowników i szefostwo. Chciałbym wszystkim podziękować za uśmiech i radość każdego dnia w przebywaniu z Wami razem.



ROZMOWA Z DAWNYM WYCHOWANKIEM

Teresa Dederko

Włodzimierz Leśniak – Ambasador Lasek w Słupsku

Z moim nieco starszym kolegą, Włodzimierzem Leśniakiem minęliśmy się w laskowskim przedszkolu, które do dzisiaj wspominamy z wielkim sentymentem.

Tak naprawdę poznaliśmy się dopiero na wczasach w sobieszewskim ośrodku rehabilitacyjno-wypoczynkowym.

Często było słycać jego donośny głos koło domków ośrodka, a wieczorami wraz z innymi wczasowiczami śpiewał znane nam jeszcze z Lasek piosenki. Chętnie nawiązywał rozmowę, sypiąc przy tym dowcipami, więc wydawało się, że dobry humor nigdy go nie opuszcza. Z prawdziwym talentem naśladował głosy naszych dawnych wychowawców i nauczycieli, przytaczając z pamięci całe fragmenty ich wypowiedzi.

Trudno było nie zauważyć obecności Włodka.

Po tych sobieszewskich spotkaniach utrzymywaliśmy kontakt telefoniczny, prowadząc długie rozmowy. Coraz bardziej fascynowało mnie niby zwykłe, a jednak wyjątkowe życie mojego kolegi, który przez wiele lat pracował zawodowo i społecznie, a obecnie, będąc na emeryturze, wypoczywa bardzo aktywnie, ciągle udowadniając, że nie widząc, można prowadzić ciekawe życie.

Uważam, że warto przedstawiać osoby niepełnosprawne, dobrze zrehabilitowane, otwarte na potrzeby innych ludzi.

Teresa Dederko: Zaczniemy Twoją opowieść od początku. Jako dziecko niewidome trafiłeś do przedszkola w Zakładzie dla Dzieci Niewidomych w Laskach, które obecnie są ostro krytykowane przez kilku wychowanków i dziennikarzy. Jak ty wspominasz swój pobyt w Laskowskim przedszkolu i szkole?

Włodzimierz Leśniak: Do Lasek aż ze Słupska przywiozła mnie mama. Podczas podróży zachorowałem, więc umieszczono mnie w infirmerii, w takim zakładowym szpitaliku. Po latach, siostry opiekujące się mną wtedy, wspominały, że nie musiały nastawiać budzika, bo regularnie o piątej rano mały Włódzio wołał: „mama am!”. W przedszkolu mamę zastępowała dzieciom siostra Germana, która z ogromną miłością i wyczuciem uczyła nas wykonywania wielu potrzebnych czynności. Z internatu chłopców ze szczególną wdzięcznością wspominam dwóch wspa-
niałych wychowawców: Władysława Gaworeckiego oraz Jana Krakowiaka.

Ciekawa jestem, na czym polegała ta wyjątkowość tych wychowawców, że po latach z sentymentem ich wspominasz?

Personel miał ze mną trochę kłopotów, byłem takim niespokojnym duchem, lubiłem chodzić własnymi drogami. Jeżeli nie widziałem sensu w jakimś poleceniu, mówiłem: „ja tego nie zrobię”. Wychowawca na to: „masz się nie mądrzyć, tylko wykonać”, a ja odpowiadałem: „a kto nas uczył logicznego myślenia?”.

Na panów Gaworeckiego i Krakowiaka zawsze jednak można było liczyć, w każdej sytuacji mogliśmy śmiało poprosić ich o pomoc, nawet gdy nie mieli dyżuru, a ponieważ mieszkali na terenie internatu, dość często to się zdarzało. Pamiętam, że kiedyś pan Ruszczyk, zwracając się do pana Gaworeckiego, powiedział: „ja wiem, panie Władysławie, że pan zawsze jest gotów służyć niewidomym”. I tak rzeczywiście było. Wspominam taki przypadek:

ja i kolega marzyliśmy o tym, aby pojechać do Warszawy na przesłuchania w Konkursie Chopinowskim. Poszliśmy do pana Ruszczyca, który nie miał nic przeciwko temu, tylko zaznaczył, że sami musimy znaleźć wychowawcę mającego wolne popołudnie i oczywiście uzyskać jego zgodę. Pan Gaworecki, gdy go poprosiliśmy, powiedział: „panie dyrektorze, pan wie, że ja nie lubię tego brzdąkania, ale niewidomym nigdy nie odmówię”.

Laski wspominam z wielką wdzięcznością, bo tu nauczyłem się, jak być samodzielnym, aktywnym, wrażliwym społecznie człowiekiem.

.Jak przebiegała dalsza Twoja droga życiowa po ukończeniu laskowskiej edukacji?

Pan Ruszczyc skierował mnie do Bydgoszczy do Ośrodka Rehabilitacji Zawodowej Związku Spółdzielni Niewidomych, którym kierował ociemniały przyjaciel pana Ruszczyca, Józef Buczkowski. W Ośrodku przede wszystkim uczyłem brajla nowo ociemniałych, ale w innych zajęciach też uczestniczyłem. Niestety, zachorowałem i długo leżałem w szpitalu. Po powrocie zdecydowano, że ukończę kurs szczotkarstwa. Pan Ruszczyc, chcąc pewnie złagodzić moje rozczarowanie, powiedział: „Mój drogi, w Słupsku jesteś potrzebny”, a do pana Ruszczyca miałem pełne zaufanie.

W drugiej połowie XX w. większość niewidomych znajdowała zatrudnienie w spółdzielniach, pracując w różnych zawodach. Pracownicy socjalni często pomagali w zaspokajaniu życiowych potrzeb, co w tamtej rzeczywistości nie było proste. Jak Ty wspominasz pracę w spółdzielni?

W spółdzielni w Słupsku zacząłem pracę w lipcu 1967 r., a na emeryturę odszedłem we wrześniu 2013 r. Miałem 19 lat, gdy

przez zgromadzenie walne zostałem wybrany do rady nadzorczej. Byłem najmłodszym radnym w całej historii spółdzielni. Miałem trochę obaw przed przyjęciem tej funkcji, ale mogłem liczyć na wsparcie kierownika okręgu PZN i przede wszystkim zespołu współpracowników. W radzie nadzorczej pracowałem przez kilka kadencji, a nawet awansowałem na jej przewodniczącego. Mam też na swoim koncie prowadzenie chyba szesnastu walnych zgromadzeń. Nie mogłem sprzeciwić się argumentowi prezesa, który powiedział: „Spółdzielnia zatrudnia niewidomych, więc walne zgromadzenie powinien też prowadzić niewidomy, dobrze posługujący się brajlem”.

Pamiętam, jak ze wzruszeniem opowiadałeś o pożegnaniu z zarządem spółdzielni. Niestety, w wielu firmach pracownik odchodzący na emeryturę nawet nie usłyszy zwykłego „dziękuję”, a z Tobą rozstano się bardzo sympatycznie.

Była to dla mnie wspaniała niespodzianka i przeżycie, którego nigdy nie zapomnę. Rano tego dnia, gdy miałem załatwić wszystkie formalności, przyjechał po mnie samochód ze spółdzielni. Pani prezes zaprosiła mnie do swojego gabinetu i powiedziała: „Włodku, chcemy Cię pożegnać, tak jak na to zasłużyłeś swoją pracą, zaangażowaniem, zawsze gdy była taka potrzeba broniłeś ludzi”. Dostałem piękne podziękowanie, nagrodę i dyplom, potem przy ciastach, specjalnie pieczonych przez panie na tę okazję, snuliśmy wspomnienia.

A czym zajmowałeś się poza pracą zawodową?

Chciałem coś robić dla innych niewidomych, więc włączyłem się w działalność koła Polskiego Związku Niewidomych, a nawet w latach 1975-1980 zostałem jego przewodniczącym. Przez kilka kadencji pracowałem w komisjach rewizyjnych także przy okrę-

gu. Zostałem doceniony i odznaczony odznakami PZN, złotą dostałem w 2011 r. Otrzymałem też odznakę Zasłużony dla Województwa Słupskiego.

Twoja praca nie ogranicza się tylko do środowiska niewidomych. Kiedyś wspominałeś, że masz bardzo dobry kontakt z Miejską Biblioteką.

W 2013 r. w Bibliotece organizowano Klub Czarnego Krążka. Zaproponowano mi wejście do grupy inicjatywnej. Pani kierowniczka powiedziała: „Panie Włodku, pan jest takim nieprzeciętnym człowiekiem jeżeli chodzi o znajomość polskiej muzyki rozrywkowej i to nam się przyda”. W ramach Klubu przygotowałem kilka programów z cyklu „Historia polskiej piosenki”, prezentując sylwetki piosenkarzy i piosenki, do których chętnie wracamy.

Jesteś dobrym brajlistą. Czy nadal korzystasz z brajla w życiu codziennym?

Tak, oczywiście! W brajlu np. zapisuję tytuły wszystkich przeczytanych książek i przy każdym stawiam numer. Od 2010 r. przeczytałem 787 książek. Czasem wykonuję napisy brajlowskie w ośrodkach wczasowych i w różnych instytucjach. Ostatnio miałem wielką satysfakcję, bo tekst przeze mnie wykonany został umieszczony na tablicy Pomnika Powstania Warszawskiego. To jest pierwszy pomnik poświęcony powstańcom warszawskim, bo odsłonięto go już we wrześniu 1946 r.

Opowiedz jeszcze Czytelnikom o Twoich spotkaniach z uczniami i nauczycielami w kaszubskich szkołach.

Na Kaszubach od lat mam wielu przyjaciół. Znam już ich dzieci, a nawet wnuki. Jadąc na zaproszenie kolejnych szkół, o nic

się nie martwię. Wszystko jest świetnie zorganizowane, widać, że im na tych spotkaniach zależy. Podczas takich lekcji opowiadam dzieciom i personelowi o Laskach, dokonaniach Matki Czackiej oraz o tym, jak funkcjonują na co dzień osoby niewidome. Pokazuję podstawowe pomoce i pismo Braille'a. Niedawno, gdy wróciłem z wędrowki po Kaszubach, mój dorosły syn przytulił mnie i powiedział: „Tatusi, ja jestem z Ciebie coraz bardziej dumny”. Takie słowa są dla mnie dopingiem do dalszej pracy.

A czym zajmujesz się w tak zwanym wolnym czasie?

Jestem prawdziwym melomanem, interesuje mnie zarówno muzyka rozrywkowa, jak i poważna. W 2021 r. miałem wielką przyjemność, słuchając wszystkich występów Konkursu Chopinowskiego. Moim hobby jest zbieranie historycznych głosów. Mam np. nagrany głos generała Andersa, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, ale też ważnych dla mnie osób z Lasek: ks. Tadeusza Fedorowicza, Pani Zofii Morawskiej. Dużo czytam i nie mam czasu na samotność czy nudę. Dobrze czuję się we własnym domu i moim mieście. Na zakończenie naszej rozmowy chciałem powiedzieć: dziękuję Bogu, że wróciłem do Słupska.

Pan Ruszczyć przewidział, że tu będzie moje miejsce i pisząc do mnie listy, przypominał: „pamiętaj Włodzimierzu, masz być ambasadorem Lasek w Słupsku”.

Przedruk z czasopisma „Sześciopunkt”
Magazyn Polskich Niewidomych i Słabowidzących
Nr 7/88/2023 = Lipiec

WCZASY W SOBIESZEWIE

Elżbieta Nobis

Refleksje znad morza

*Nie lękaj się więc, moja córko; wszystko, co powiedziałaś
uczynię dla ciebie, gdyż wie każdy mieszkaniec mego miasta,
że jesteś dzielną kobietą (Rt 3,11)*



*Mama z Siostrą Olgą, Franciszkanką, przed Dworkiem z Kaplicą
z Najświętszym Sakramentem. Foto: Elżbieta Nobis (córka)*

Telefon w Ośrodku Rehabilitacyjno-Wypoczynkowym w Sobieszewie, jednej z placówek nad którą pieczę sprawuje Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie w Laskach,

odebrała Siostra Franciszkanka Służebnica Krzyża, której imienia nie znam, a która z niemałym trudem, ale jednak znalazła wolny wakacyjny termin w dniach 21-27 sierpnia na pobyt dla mnie i mojej ociemniałej mamy, Heleny. Mama na początku roku, w lutym, w wyniku kolejnej choroby oczu (zwyrodnienie plamki żółtej), która nałożyła się na wcześniejsze wady wzroku, praktycznie przestała widzieć w wieku 83 lat.

Siostra jakby była zaskoczona, że opiekunem osoby niewidomej może być osoba niepełnosprawna, ale to tylko jedna z niezwykłych sytuacji i spotkań, które miały miejsce podczas tego pobytu. Dodatkową, ale jednak zachętą do przyjazdu była zniżka dla osoby niepełnosprawnej ze względu na wzrok, jak i dla osoby bezpośrednio jej towarzyszącej. Kluczowe znaczenie miały jednak chęć wypoczynku nad morzem i poznanie osób z życiowym doświadczeniem w pokonywaniu ograniczeń słabego widzenia lub niewidzenia oraz odkrycie nieznanych ścieżek radzenia sobie z nową i trudną dla jednej sytuacją znacznej utraty samodzielności, a dla drugiej odczuwalnej liczby nowych obowiązków.

Na miejscu w Biurze z pomocą przyjaznego personelu zainstalowałam na smartfonie aplikację TOTUPOINT, przesłałam krótki briefing, jak z niej korzystać i z ekscytacją oczekiwałam tego, co się będzie działo. Podczas pierwszego spaceru po terenie ośrodka aplikacja przez nawiązaną transmisję bezprzewodową BLUETOOTH aktywowała zamontowany najbliższy znacznik elektroniczny, który w formie donośnego komunikatu dźwiękowo-głosowego poinformował nas, że znajdujemy się przed wejściem do jadalni. Bardzo praktyczne rozwiązanie, również dla osób, które przyjechały do ośrodka po raz pierwszy i zapoznają się z obiektem.

Niewątpliwie miejsce spożywania posiłków to jedno z kluczowych i najczęściej odwiedzanych w ciągu dnia miejsc przez wypoczywających na terenie ośrodka. Jednocześnie, na urządzeniu mobilnym aplikacja pobrała informacje przypisane do znacz-

nika i wyświetliła je w postaci karty infototupoint z niezbędnymi informacjami o ORW w Sobieszewie. Jako osoba widząca raczej wiedziona chęcią odkrywania i ciekawością, niż mająca potrzebę korzystania z nowoczesnych udogodnień kompensujących niedobory widzenia, byłam mile zaskoczona przydatnością przypisanych do tego konkretnego punktu informacji. Zamieszczony jest aktualny jadłospis na dany dzień oraz na cały tydzień, podane są godziny posiłków oraz informacje ogólne dla gości, takie jak rodzaj i liczba zapewnianych posiłków, sposób ich podawania czy możliwość zgłaszania diety według indywidualnych potrzeb, np. bezglutenowej, cukrzycowej, lekkostrawnej i in.

Znalazłam też informacje o porządku i godzinach nabożeństw i Mszy świętych w kaplicy domowej pod wezwaniem Matki Bożej Gwiazdy Morza oraz w parafialnym Sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej w Sobieszewie. Przyjeżdżający do ośrodka znajdzie tu też rozkład jazdy, trasy i nazwy przystanków oraz kierunki wszystkich linii autobusowych. Pragnący odkryć i lepiej poznać wyspę Sobieszewską znajdzie informacje o najbliższych atrakcjach turystycznych i wyjazdowych, jak i na terenie samego ośrodka. Istnieje też możliwość wypożyczenia sprzętu turystycznego, w tym tandemów dla osób niewidomych z przewodnikiem, a po ustaleniu z Biurem, możliwość organizacji ognisk, imprez integracyjnych, planszówek dla dzieci i wiele innych atrakcji, oraz przedstawiona jest oferta wakacyjna.

Osoba widząca, wchodząca w świat osób ociemniałych, jak i osoba tracąca wzrok znajdzie tu też praktyczne wskazówki o współpracy osób niewidomych z widzącymi. Wyczuwa się w nich zasady wyrażone w DYREKTORIUM błogosławionej Matki Elżbiety od Krzyża Róży Czackiej i duchowość Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Nie wywyższają, ani nie faworyzują one żadnej z grup, a stawiając na mocne strony każdej z nich, mogą przynieść obopólne korzyści. Zapoznanie się z tymi wskazówkami to dobry początek, żeby połączyć ze sobą

świat ludzi zdrowych i z chorymi oczami, jakby wyrobienie sobie w głowie paszportów potwierdzające, że obie strony odnajdą się po przekroczeniu niewidzialnej granicy widzenia i niewidzenia.

Po krótkim wstępie zapoznamy się z ogólnymi zasadami zachowania się, jak postępować w miejscach publicznych, dowiemy się o sprawach porządkowych, jak powinna wyglądać grzeczność na co dzień, jak zachować się podczas spożywania posiłków, konkretne wskazówki znajdzie też lektor i przewodnik osoby niewidomej, a w podsumowaniu są cenne porady końcowe. Wskazówki czyta się lekko i można je przeczytać jednym tchem albo można podzielić sobie lekturę na krótsze części w zależności od bieżącej potrzeby. Nie bez znaczenia jest też, że w sytuacji, gdyby była potrzebna pomoc, aplikacja w prosty sposób może połączyć się telefonicznie z biurem/recepcją. Wystarczy stuknąć w odpowiednią kartę a system wybierze połączenie telefoniczne. Podane są też najważniejsze dane adresowe i kontaktowe, adres e-mail i adres strony internetowej ORW Sobieszewo. Okazuje się, że system TOTUPOINT, chociaż w zasadzie przeznaczony jest do wspomagania orientacji przestrzennej oraz zwiększania bezpieczeństwa osób niewidomych i niedowidzących, to w zasadzie każda osoba może z niego skorzystać. Szczególnie np. osoby zabiegane znajdą niezbędne informacje w pigułce już na miejscu i zaoszczędzą czas na wcześniejsze przygotowywanie się do podróży. Co ciekawe, aplikacja może być również przydatna dla osób z problemami w poruszaniu się, gdyż umożliwia zdalne posługiwanie się przyciskami rozmieszczonymi w przestrzeni publicznej, takimi jak np. klawiatury domofonów.

Kierując się na prawo od jadalni doszliśmy do ścieżki dydaktyczno-ekologicznej o wdzięcznej nazwie „Zielone inspiracje zapachowo-dotykowe dla Niewidomych w Ośrodku Rehabilitacyjno-Wypoczynkowym w Sobieszewie”. To kolejne miejsce na terenie ośrodka, które jakby z otwartymi ramionami w zaczerpniętym sposobie zapraszało do wspólnego relaksu, odpoczynku, po-

znawania przyrody i do rozmów. Podczas spaceru uruchamiają się i pobudzają wszystkie zmysły, nie tylko wzrok czy same jego resztki, szczególnie dotyk, węch i smak, co wprost wciąga do odkrywania przyrody, ale też bardzo wzmacnia relacje interpersonalne. Dotykanie, słuchanie, wąchanie, smakowanie i oglądanie naraz powoduje, że usta niemal same się otwierają, żeby podzielić się wrażeniami i jest to przy tym niezwykle odprężające. Sama ścieżka to otaczający sad owocowy, czteroodcinkowy korytarz zieleni utworzony z sosen pochodzących z różnych stron świata, które zostały wkomponowane w drzewa, krzewy i krzewinki charakterystyczne dla Pomorza. Na początku drzewka sosnowe przeplatają się z krzaczkami wrzосу i wrzosców, potem krzewami cisów i jałowców, a następnie krzewinkami lawendy, funkii i macierzanki. Ostatni odcinek jest obsadzony orzeźwiającym słodko-kwaskowym agrestem i porzeczką. Podziwu, dotknięcia i pogłaskania najbardziej domagały się jednak sosny o różnych pokrojach i wysokościach, z fantazyjnymi igłami o przeróżnych kształtach, kolorach i fakturach powierzchni. Na zdjęciach, od robienia których nie mogłam się powstrzymać, zarówno całe rośliny (wysokie i karłowe, kuliste i nieregularne, kolumnowe i płójące, bez szyszek i pączków i z szyszkami i z pączkami, puszyste i kudłate lub sztywne i ostre („jak zęby Draculi”), jak i same ich bardzo dekoracyjne igły: długie do 25 centymetrów, krótsze i króciutkie, proste, skręcone, lekko pofalowane, promieniście ułożone, lekko zakrzywione, gęsto lub rzadko osadzone – tworzą piękne oryginalne wzory, niepowtarzalne sploty i cudowne kolory (jasnozielone, ciemnozielone, intensywnie żółte, srebrzysto zielone, złocistożółte, żółtopomarańczowe, srebrzysto niebieskie i wiele innych). Swoisty mikroklimat tego miejsca pobudza nozdrza do naturalnych inhalacji z pędów i pączków sosnowych o właściwościach wykrztuśnych. Natomiast kompozycja tego 600 metrowego pasa zieleni – do ćwiczenia pamięci i umiejętności rozpoznawania i czytania do-

tykiem, do doskonalenia zmysłu dotyku, niezależnie od wieku czy sprawności.

Opiekę duszpasterską nad wypoczywającymi podczas całego pobytu sprawował ks. prof. dr hab. Andrzej Filaber. Ksiądz Profesor jest dyrektorem Instytutu Szkolenia Organistów (od 2021 Studium Muzyki Kościelnej) Akademii Katolickiej w Warszawie; konsultorem Komisji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów oraz Podkomisji ds. Muzyki Kościelnej Konferencji Episkopatu Polski; przewodniczącym Komisji Muzyki Kościelnej archidiecezji warszawskiej; członkiem-założycielem Stowarzyszenia Polskich Muzyków Kościelnych; członkiem CEDAME (*Conférence Européenne des Associations de Musiqued'Église*); przewodniczącym Rady Artystycznej Fundacji *Festiwal Muzyki Sakralnej*; honorowym prezesem Federacji *Caecilianum* (*notabene powstałej z inicjatywy ks. Filabera*), członkiem Zespołu Recenzentów półrocznika *Liturgia Sacra* Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, członkiem Rady Naukowej rocznika *Musica Ecclesiastica* Stowarzyszenia Polskich Muzyków Kościelnych. Odznaczony przez papieża Jana Pawła II godnością *Kapelana honorowego Jego Świątobliwości*, a przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaką *Zasłużony dla kultury polskiej*, kanonik honorowy Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej.

Codziennie w godzinach porannych Ksiądz Profesor sprawował Mszę świętą i wygłaszał homilię, która wyjaśniała fragmenty Pisma Świętego odczytywane podczas Mszy. Każdego dnia o godzinie 17.00 można było uczestniczyć w Adoracji Najświętszego Sakramentu w Kaplicy w zabytkowym Dworcu. Była też możliwość indywidualnej spowiedzi. Znamienne, że w poniedziałek 21 sierpnia, podczas sprawowanej Eucharystii wspominaliśmy Świętego Piusa X, papieża, który dążył do ożywienia udziału wiernych w Kościele i na początku XX wieku włączył Stolicę Apostolską w zapoczątkowaną przez francuskich Benedyktynów z Solesmes ideę reformy liturgicznej. Papież ten wydał też prze-

łomowy dokument dotyczący muzyki kościelnej (*Motu Proprio* z 22 listopada 1903 roku *O muzyce kościelnej*), zapoczątkowując odrodzenie się muzyki sakralnej. Określił w nim cechy jakimi ma odznaczać się muzyka liturgiczna: świętość, czyli brak elementów świeckich, prawdziwość, czyli doskonałość formy, powszechny charakter, czyli czytelność dla każdego, oraz określił jej funkcję – służebność wobec liturgii, które są aktualne do dziś.

Z pewnością, dla mnie, jako osoby na co dzień śpiewającej w chórze parafialnym „Ad Gloriam Dei” w kościele Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa w Warszawie (Ursus) oraz aktualnie słuchaczki Wrocławskiego Liturgicznego Studium Wokalnego (WLSW), bliskie spotkanie z Księdzem Profesorem, osobą tak zasłużoną dla muzyki kościelnej w Polsce, było zdecydowanie nie lada przeżyciem. Co więcej, dwukrotnie podczas Mszy świętej sprawowanej przez Księdza Profesora dla zgromadzonych w Kaplicy wiernych czytałam na głos pierwsze czytania. Było to możliwe dzięki pomysłowości Siostry Olgi, która znalazła sposób, żebym nie musiała korzystać z mikrofonu, do którego zwyczajnie nie sięgam. Z pewnością wykorzystałam też umiejętności zdobyte podczas zajęć z emisji głosu na WLSW, szczególnie wskazówkę Pani Kasi Młynarskiej, żeby nie czekać z piękną emisją do momentu, aż wszystko będzie się umieć. Doszły mnie słuchy, że głos był zdecydowany, mocny, brzmiący i spokojny. Jestem bardzo wdzięczna, że w taki aktywny sposób mogłam zagłębić się w Słowo Boże. Historie ze Starego Testamentu, które czytałam, pierwsza o pięknej postawie Rut wobec swojej starszej teściowej, której nie opuściła, oraz druga o słudze Eliakimie, objaśnione podczas homilii, na zawsze zapisały się w mojej pamięci.

Dwa razy w tygodniu, o godzinie 14.30 dla gości otwierała się Kawiarenka „Smakowita”, gdzie w bardzo dobrej cenie można było zakupić przepyszne domowe gofry z różnymi słodkimi dodatkami. Była to świetna okazja do rozmów z poznanymi na miejscu osobami, a dodatkiem do kawy i gofra były koncerty

muzyki w wykonaniu księdza Filabera, który umiał nam czas spotkań, grając na pianinie znane i lubiane utwory takie jak np. „Była cicha i piękna jak wiosna...” czy „Liczę na Ciebie Ojcie...” i wiele innych, albo przedłużał go, przysiadając się do stoliczków.

Wyspa Sobieszewska to nie tylko nazwa dzielnicy miasta Gdańska, ale otoczona ze wszystkich stron wodą, najprawdziwsza wyspa, na którą samochodem można dostać się przeprawą mostową lub promową. Wyspę od stałego lądu od strony Trójmiasta oddziela Wisła Martwa i jej ramię Wisła Śmiała, nazwane tak przez Wincentego Pola, a od strony Mierzei Wiślanej Przekop Wisły. Sobieszewo to dawna wieś rybacko-wypoczynkowa, obecnie część miasta Gdańska, leży na zachodzie wyspy, nad Martwą Wisłą. Na przybyszów czeka tutaj wiele atrakcji przyrodniczo-turystycznych. Jedną z nich jest rejs na foki kutrem rybackim „Traff”.

Wiedziona przyływem wewnętrznej mocy i doświadczeniem w opiece nad ociemniałą mamą, która obserwacją fok w ich naturalnym środowisku zupełnie nie zainteresowana postanowiła zostać w pokoju, zdobyłam się na odwagę i zaprosiłam na foczing Dominika, wychowanka Lasek, którego poznałam na miejscu w ośrodku. I był to strzał w dziesiątkę, gdyż razem było nam rażniej i wesoło; ja zachwycona byłam rolą przewodniczki, a mój kompan przeżył przygodę z dreszczykiem emocji i podwyższonym poziomem adrenaliny – na wszelki wypadek białą laskę zostawiliśmy w bagażniku samochodu, żeby się nie zgubiła.

Do malutkiego portu w Świbnie, skąd wypływa kuter, dotarliśmy trochę przed czasem, dołączyliśmy więc do grupy miejscowych rybaków, którzy właśnie odpoczywali po zakończonym połowie ryb. Takim sposobem Dominik trzymał w rękach świeżo złowioną flądrę, obejrzał dotykiem jej gładszą spodnią powierzchnię w białym kolorze i bardziej śliskie górne łuski zabarwione na brunatno oraz wyczuł oboje oczu umieszczonych asymetrycznie po prawej stronie ciała. Odkrył także groźnie

wyglądającą rybę babkę ze względu na bardzo ostre kolce nazywaną przez rybaków „diabłem”. Do wytarcia rąk posłużyła natomiast użyczona przez jednego z rybaków flanelowa koszula w kratę. Na pokład kutra „Traff” pomogła nam dostać się doświadczona załoga. Podczas rejsu wysłuchaliśmy ciekawej opowieści o powstaniu przekopu ujścia Wisły, którym wypływalismy na wody Zatoki Gdańskiej, mijając po prawej stronie zamknięte piaszczystą łachą Jezioro Mikoszewskie – najładniejszą część Rezerwatu Mewia Łacha, ulubionego miejsca ptaków. Sporo też dowiedzieliśmy się o bałtyckich fokach – swoistej straży granicznej stale monitorującej nabrzeże przed niepożądanymi intruzami. Ponieważ na pokładzie była spora grupka dzieci, zabawa polegała na obserwowaniu tafli morza i wypatrywaniu wychylających się ponad powierzchnię wody fok – z daleka nieco przypominających pływające pieski. Dominik w tym czasie nie próżnował, tylko zwiedził ze mną całą łódź, wykazując się przy tym nieprzeciętnymi zdolnościami mechanika montera maszyn i urządzeń. Wszyscy uczestnicy konkursu w drodze powrotnej mogli usiąść za sterem łodzi pod czujnym okiem kapitana, bez obaw, że osiądziemy na mieliźnie.

Tego samego dnia wieczorem w szerszym gronie spotkaliśmy się przy ognisku. Był to czas rozmów, poznawania się i wspólnego śpiewania nastrojowych ogniskowych piosenek z pięknym tekstem. Całkiem z pamięci lub wspólnymi siłami zaśpiewaliśmy przepiękną piosenkę wędrowną „Idę w góry cieszyć się życiem”, ulubioną żeglarską „Gdzie ta keja” i wiele innych na biesiadną nutę lub bardziej wesołych śpiewanek. Jak echo do dzisiaj brzmi mi w uszach radość Dominika z porannej morskiej przygody, którą dzielił się z innymi podczas ogniska. Znajomość ma szansę się utrzymać, gdyż w planach mamy wspomnieniowe spotkanie przy naleśnikach z konfiturą zrobioną z zebranych u Sióstr mirabelek i kolejne niesamowite wyprawy.

Na zakończenie przytoczę kilka inspirujących myśli znalezionych na wewnętrznej stronie opakowań (papierków) przywiezionych od Sióstr krówek ciagutek, którymi po powrocie częstowałyśmy gości z okazji odwiedzin: *Miłość, ta trzecia z cnót teologicznych – królowa cnót – łączy duszę naszą z Bogiem i zaszczenia w nas życie Boże. Dlatego miłość powinna być podstawą życia Bożego, bo ona nadaje uczynom naszym charakter nadprzyrodzony; Miłość przewidująca, roztropna; Miłość w myślach, słowach i uczynkach; Miłość czynna i nigdy niestrudzona; Każda z nich to słodka (i nietuczająca) kwintesencja spisanej w latach 1925-1932 i zatwierdzonego w roku 1965 dekretem kardynała Stefana Wyszyńskiego DYREKTORIUM błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej, założycielki Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi i Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Obszerne fragmenty tego Dzieła z chęcią czytałam na głos osobom, które podczas pobytu w Ośrodku chciały lepiej je poznać i miały potrzebę słuchania.*

Źródła internetowe:

1. System nawigacyjno-informacyjny TOTUPOINT®, totupoint.pl, [dostęp z dnia: 31.08.2023]
 2. Ośrodek Rehabilitacyjno-Wypoczynkowy w Sobieszewie, orwsobieszewo.pl, [dostęp z dnia: 31.08.2023]
 3. Akademia Katolicka w Warszawie, Studium Muzyki Kościelnej, iso.mkw.pl, [dostęp z dnia: 01.09.2023]
- Wrocławskie Liturgiczne Studium Wokalne (WLSW), wlsw.pl, [dostęp z dnia: 04.09.2023]

BEZ AUREOLI

ks. Zygmunt Podlejski

W 150 rocznicę urodzin

Wojciech Korfanty 1873–1939



Aleje Ujazdowskie w Warszawie – Pomnik Wojciecha Korfanteo

Urodził się w osadzie Sadowki, w granicach parafii dzisiaj-
szych Siemianowic Śląskich 20 kwietnia 1873 roku. Obcho-
dził później urodziny razem ze słynnym Adolfem, o co miał
trochę pretensji do Pana Boga. Jego ojcem był Józef Korfanty
z Sadowek, chłop, który potem zaczął się w przemyśle, został
górnikiem. Matką Wojciecha była Karolina Klecha z powiatu

lublinieckiego, dziewczyna o nieprzeciętnej urodzie i inteligencji. Rodzice Wojciecha pobrali się w 1872 roku.

Wojciech był ich synem pierworodnym. Potem urodzili się: Rozalia, Andrzej, Julianna i Jan. Wojciech został ochrzczony w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Siemianowicach trzy dni po urodzeniu. Zapis jego chrztu odnotowano w języku niemieckim, gdzie nazwany jest Albertem, prawdopodobnie na cześć chrzestnego Alberta Wanota.

Gdy sześciolatek Albert Korfanty rozpoczął naukę w niemieckiej szkole ludowej (Volksschule), toczył się na terenie Górnego Śląska bismarckowski Kulturkampf, czyli ostra walka z Kościołem katolickim i polskością. Rodzina Korfantych używała w domu języka polskiego w wydaniu górnośląskim. Albert, czyli Wojciech, nie znał literackiego języka polskiego, uczył się natomiast języka niemieckiego. Był chłopcem zdolnym i pilnym. Po ukończeniu szkoły ludowej rodzice zgodzili się na jego dalszą naukę w niemieckim gimnazjum, bo polskiego nie było. Czesne wynosiło 100 marek rocznie, co dotkliwie obciążało budżet rodzinny. Do dalszej nauki Wojciecha namawiali rodziców proboszcz Hugon Stabik i wikary Jan Kuboth. Wojciech brał bowiem żywy udział w życiu parafialnym, w Towarzystwie Świętego Alojzego.

Wojciech Korfanty rozpoczął naukę w gimnazjum w Katowicach w 1887 roku. Miał czternaście lat. Do gimnazjum chodził przez dłuższy czas pieszo. Potem zamieszkał na stacji. Dyrektorem gimnazjum był dr Ernst Müller, który nie był gorszy od Bismarcka. Wojciech nie miał wtedy świadomości przynależenia do narodu polskiego. Dopiero spotkanie z braćmi Skowrońskimi, którzy często szli przez Sadowki i głośno dyskutowali piękną polszczyzną, spowodowało go do zastanowienia się, kim właściwie jest: Niemcem czy Polakiem. Do obudzenia się jego świadomości narodowej przyczyniali się też niechęcy profesorem w gimnazjum, którzy traktowali Polskę jak ostatni obrzydliwy fenomen historyczny. Wojciech zaczął się więc żywo inte-

resować historią Polski i doszedł do wniosku, że jest Polakiem. Zawiązało się skromne kółko uczniów podobnie myślących. Buntownicy spotykali się przeważnie u Konstantego Wolnego, który mieszkał na Zawodziu. W spotkaniach brał czasem udział jeden ze wspomnianych braci Skowrońskich, ksiądz Aleksander, który budził w młodych zbuntowanych ducha narodowego i dostarczał im polskich książek. Uczniowie uczyli się pilnie języka polskiego. Odkrywali jego bogactwo i piękno. Jako uczeń gimnazjalny zetknął się Wojciech Korfanty z księdzem Janem Kapicą, który obok księdza Skowrońskiego reprezentował opcję pro-polską Górnego Śląska.

Wojciech Korfanty został 14 sierpnia 1895 roku za swe polskie przekonania wydany z katowickiego gimnazjum, tuż przed maturą. Próbował się odwołać. Bezskutecznie. Z wilczym biletem z gimnazjum znalazł się w kiepskiej sytuacji. Jego sprawa stała się głośna. Z pomocą pośpieszył Korfantemu Józef Kozielski, poseł i przewodniczący Koła Polskiego w niemieckim Reichstagu w Berlinie i ksiądz Kapica, którego przeniesiono do stolicy Rzeszy, żeby na Śląsku nie agitował za Polską.

Korfanty podjął studia na politechnice w Charlottenburgu jako wolny słuchacz, bo nie miał matury. Poseł Kozielski załatwił mu jednak prawo do eksternistycznego złożenia matury we Wrocławiu. Korfanty podjechał pod Gimnazjum św. Elżbiety ubrany w surdut i melonik. Profesorowie atakowali go trudnymi pytaniami. Zdał celująco. 3 listopada 1896 roku immatrykulował się na Wydziale Filozoficznym Królewskiego Uniwersytetu Wrocławskiego. Studiował filozofię, prawo i ekonomię przez jeden rok. Przerwał studia, żeby zarobić trochę pieniędzy. Jako korepetytor młodego ziemianina z Litwy, Jundziłła, zwiedził Austrię, Niemcy, Francję, Anglię, Holandię i kawałek Rosji. Do Wrocławia wrócił 10 listopada 1899 roku. Zabrał się ostro do nauki. Studiował prawo, ekonomię i język angielski. W czasie wakacji pracował jako górnik, prawdopodobnie w kopalni Paulus – Hohenzollern,

w szybie Godula w Chebziu, żeby podreperować studencki budżet.

W czasie studiów we Wrocławiu Korfanty brał żywy udział w zrzeszeniu młodzieży narodowej i Towarzystwie Akademików Górnoślązaków. W 1898 wybrał się do Warszawy na odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza. Pod koniec studiów wrocławskich wysunął się na czoło górnośląskich aktywistów. Był świetnym mówcą i miał wyraźny talent przewodzenia. W 1901 roku udał się do Berlina, gdzie chwalebnie ukończył studia ekonomiczne. Uzyskał dyplom i miał przed sobą wiele możliwości. Pociągała go jednak polityka i praca na rzecz Polski. Próbował wtedy publikować swoje przemyslenia narodowe w Berlinie i Poznaniu.

Kulturkampf zjednoczył polskojęzycznych Górnoślązaków z niemieckimi katolikami z partii Centrum. Szok wywołało wystąpienie w 1901 roku mało znanego Korfantego, który ostro zaatakował partię Centrum. Twierdził, że księża centrowcy germanizują Górnoślązaków w kościołach, szkołach i ochronkach. Nie był to atak na Kościół, którego Korfanty był wiernym synem, ale atak na księży, którzy brali udział w Kulturkampfie, choć nie wszyscy zdawali sobie z tego sprawy. Byli bardziej Niemcami niż katolikami, z kardynałem wrocławskim Koppem na czele.

W grudniu 1901 roku ukazał się pierwszy numer „Górnoślązaka”, dziennika, którego Korfanty został naczelnym redaktorem. Redakcja mieściła się przy ulicy Młyńskiej. Stała się główną kwaterą ruchu narodowego. Korfanty zdobywał coraz więcej zwolenników. Wierzył mocno, że prowadzi swoich górnośląskich rodaków do Polski, której jeszcze nie było na mapie Europy. Na łamach poznańskiej Pracy, której filia powstała w Katowicach, opublikował dwa teksty: „Do Niemców” i „Do moich braci Górnoślązaków”. Korfantym zainteresowała się prokuratura w Poznaniu, zarzucając mu podburzanie robotników przeciwko Niemcom. Bronił się rzeczowo i przekonująco, ale sędziowie byli Niemcami. Został skazany na cztery miesiące więzienia. Wyrok odsiedział

we Wronkach, gdzie traktowano go haniebnie. Po odsiedzeniu kary wrócił do Katowic. Na dworcu witano go entuzjastycznie. Korfanty należał do tajnej Ligi Narodowej, organizacji międzyzaborowej, kierowanej z Krakowa przez Romana Dmowskiego. Za zgodą Ligi postanowił wziąć udział w wyborach do Reichstagu z okręgu zabrsko-katowickiego. Jego największymi przeciwnikami byli centrowcy, także Górnosłazacy skupieni wokół „Katolika” i jego naczelnego redaktora Adama Napieralskiego, którzy wierzyli, że małymi krokami można także zbliżyć się do Polski. Jego zawziętym przeciwnikiem stał się kardynał Kopp, który w Liście Pasterskim napisał, że nie można być katolikiem, gdy się czyta pisma Korfantego.

Wojciech Korfanty wygrał w wyborach 1903 roku. Jego zwycięstwo miało cechy robotniczego buntu na Śląsku. W Siemianowicach (Laurahucie) doszło tuż przed wyborami do demonstracji robotników. Ingerowała policja i straż pożarna. Ojciec i bracia Wojciecha zostali aresztowani i skazani na kary więzienia, z wyjątkiem Jana, który miał wezwanie do wojska.

Korfanty był mężczyzną przystojnym, zadbanym, dowcipnym i kulturalnym. Podobał się kobietom. Jedną z nich, Małgorzata Nowak, wytoczyła mu proces o alimenty. Okazało się, że panna Małgosia nie skąpiła swoich wdzięków także innym wielbicielom. Proces przegrała, ale opozycja Korfantego, z braku merytorycznych zarzutów, próbowała jego imię nawet po latach szkalować tamtą historią. Korfanty wysnuł katolickie wnioski z grzechów młodości. Postanowił ich więcej nie popełniać.

Nie miał jednak zamiaru wstępować do seminarium duchownego lub zakonu. Był spragniony miłości. Jego wybranką została Elżbieta Sprott z Miechowic koło Bytomia, córka sztygara. Wojciech i Elżbieta postanowili się pobrać. Datę ślubu ustalili na 1 lipca 1903 roku. Kilka dni przedtem dowiedział się z bytomskiej „Oberschlesische Grenzzeitung”, potem od proboszcza Schirmenisena, że ślub otrzyma pod warunkiem, że przeprosi księży za

napaści drukowane w „Górnoślązaku”. Korfanty zawarł ślub cywilny 30 czerwca i wesele się odbyło bez ślubu kościelnego. Korfanty odwołał się do kardynała Georga Koppa i legata papieskiego w Monachium. Kardynał Kopp spotkał się w Rzymie z kardynałem Janem Puzyną, gdzie przekonał krakowskiego kolegę, że Korfantemu ślubu kościelnego udzielić nie należy. Wbrew zakazowi kardynała Puzyny, ksiądz Władysław Mikulski, proboszcz parafii Świętego Krzyża, zatwierdził sakrament małżeństwa Wojciecha i Elżbiety. Skromna uroczystość, która przybrała charakter narodowej manifestacji, odbyła się 5 października 1903 roku. Świadkiem ślubu był jeden z liderów Ligi Narodowej Zygmunt Balicki. Kościół Świętego Krzyża i cały Plac Teatralny był pełen Krakowian, którzy rzucali młodej parze kwiaty pod nogi.

Kardynał Kopp zabiegał w Rzymie o unieważnienie ślubu Korfatego, czym się mocno skompromitował.

Korfantowie wrócili do Katowic, gdzie w następnych latach przychodziły na świat ich dzieci: Halszka Aleksandra (1904), Zbigniew Włodzimierz (1905), Maria Bolesława (1908). Najmłodszy Witold Wojciech urodził się w 1910 roku w Bytomiu.

Korfanty był najmłodszym posłem w Reichstagu. Zdobył także mandat do pruskiego Landtagu z okręgu Środa-Śrem-Września. Dał się poznać jako świetny mówca. Bił w opozycję jak w bęben, przerywając swoje ataki odpryskami ciętego humoru. W 1905 roku powtórnych wyborach wygrał z księdzem Janem Kapicą z Tych. Wojciech Trąpczyński z Wielkopolski tak wspominał posła Korfatego: *Jego niezwykły talent oratorski, jego odważa cywilna sprawiły, że od pierwszego dnia wstąpienia do Sejmu pruskiego odegrał wybitną rolę nie tylko w Kole Polskim, ale i w całym sejmie.*

Na Górnym Śląsku prasa polska była podzielona między Korfatego i Napieralskiego. Potentaci prasowi mieli odmienne spojrzenia na walkę o polskość na Śląsku. Korfanty był błyskotliwym publicystą, walił często w przeciwników twardymi słowy, co po-

wodowało kłopoty z prokuratorami. Nie był poza tym tak biegły w interesach wydawniczych jak Napieralski, stąd jego kłopoty finansowe. Próbował z Napieralskim zawrzeć kompromis, w praktyce jednak zupełnie się od niego uzależnił. Zrezygnował z kandydowania do Reichstagu w 1912 roku i nie mając innego wyjścia, zgodził się na objęcie posady kierownika Wschodniej Agencji Telegraficznej w Berlinie. W ten sposób Napieralski pozbył się Korfantego.

Korfanty zrezygnował po roku z posady w Berlinie i utrzymywał się wyłącznie z artykułów, jakie wysyłał do polskich gazet ukazujących się w Berlinie i Poznaniu. Był poza tym posłem w pruskim Landtagu, gdzie odważnie bronił polskich spraw. Po strzałach w Sarajewie, Korfanty stał się uważnym obserwatorem toczących się wydarzeń, przewidując ogromną szansę odrodzenia się Państwa Polskiego. Ale przez najbliższe lata raczej wyczekiwał i poświęcał wiele czasu rodzinie. Jeszcze raz został w 1918 roku wybrany do Reichstagu, gdzie 25 października otwarcie żądał zwrotu ziem polskich administrowanych ciągle przez Niemców. Wielkopolska i Górny Śląsk muszą wrócić do Polski – skandował głośno, bijąc pięścią w pulpit mównicy.

Po wojnie przeniósł się z rodziną do Poznania, gdzie 12 listopada 1912 roku powstał komisariat, czyli polska tymczasowa władza wykonawcza. Na jej czele stanęli ksiądz Stanisław Adamski, Adam Poszwiński i Wojciech Korfanty. Korfanty organizował na terenie Poznania Polskę. Udał się do Warszawy, żeby z rządem Ignacego Daszyńskiego omówić zjednoczenie Wielkopolski z Warszawą. Został przyjęty entuzjastycznie, ale rozmowy były trudne. Potem spotkanie z Piłsudskim. Panowie sobie nie przypadli do gustu. Zetknęły się bowiem dwie wielkie osobowości o różnych koncepcjach przyszłego państwa. Korfanty wrócił do Poznania, żeby pozamiatać po drugiej Rzeszy.

W grudniu 1918 roku wrócił na Górny Śląsk. Zainstalował się w Bytomiu, w hotelu Lomnitz w charakterze polskiego komi-

sarza plebiscytowego. Niemcy wiedzieli, że mają do czynienia z potężnym przeciwnikiem. Podobno wyznaczili za jego głowę milion marek. Był więc ciągle pod ochroną swoich ludzi i wilczura Moryca. Wybuchło pierwsze powstanie śląskie. Trwało dziesięć dni. Polska Organizacja Wojskowa (POW), rwała się do walki zbrojnej, co komplikowało stosunki z aliantami. Korfanty był politykiem i dobrym dyplomata. Studził zapędy armii powstańczej, co doprowadziło do silnych napięć między nim a oficerami Polskiej Organizacji Wojskowej. Wielu z nich pochodziło spoza Śląska i nie rozumiało skomplikowanej sytuacji tej ziemi. Korfanty walczył w dodatku o przyszłą autonomię Górnego Śląska, co Warszawie spodobać się nie mogło.

Plebiscyt wygrali Niemcy. Śląsk miał być podzielony. Polsce przydzielono część powiatu rybnickiego i pszczyńskiego. Korfanty ogłosił się dyktatorem kolejnego, trzeciego powstania, które wybuchło na początku maja 1921 roku i objęło prawie cały Górny Śląsk. Warszawa była przeciwna powstaniu na Śląsku. Miała swoje kłopoty z bolszewikami, których pokonała nad Wisłą, ale zdaniem Korfanteo niepotrzebnie pchała się do Kijowa.

W czasie trzeciego powstania doszło do konfliktu z porucznikiem Michałem Grażyńskim. Grażyński nie rozumiał Śląska i jego ludzi. Będzie odtąd w ciągłej opozycji do Korfanteo, będzie go na każdym kroku zwalczał i przyczyni się ostatecznie do jego śmierci. Pozycja Korfanteo była jednak na razie na tyle silna, że potrafił zgodnie z własnym przekonaniem zakończyć działania zbrojne i wynegocjować nowy plan podziału Śląska, o wiele korzystniejszy dla Polski. Połowa hut i trzy czwarte kopalń przypadło Polsce.

20 czerwca 1922 roku oddziały Wojska Polskiego z generałem Stanisławem Szeptyckim wkroczyły uroczyście do Katowic. Był to dzień tryumfu Wojciecha Korfanteo, syna tej ziemi. Przyzna, że: *Było to spełnieniem marzeń mego życia i najpiękniejsza nagroda za mą pracę.*

W rządzie nowej Polski nie było jednak miejsca dla Wojciecha Korfatego. Wszystkie kandydatury odrzucali socjaliści, ludowcy, przede wszystkim Piłsudski. Korfanty został ostatecznie posłem do Sejmu, raczej statystą. Miał świadomość, że jest jako Ślązak ledwo tolerowany.

W Katowicach był jednak pierwszym po Bogu. Śląsk wywalczył daleko idącą autonomię. Pierwszym wojewodą, i ostatnim, w międzywojennej Polsce był rodowity Ślązak Józef Rymer. Zmarł po kilku miesiącach urzędowania. Jego następcy byli „gorolami, którzy uczyli Ślązaków polskości”.

Rodzina Korfantych zamieszkała na stałe w Katowicach przy ulicy Powstańców 41. Poza obowiązkami politycznymi, Korfanty zasiadał w radach nadzorczych przemysłu górnośląskiego. Zarabiał dobrze. Stał się właścicielem i redaktorem niezależnego pisma.

Korfantowie prowadzili szerokie życie towarzyskie. Stałym gościem w ich domu był marszałek Sejmu Śląskiego Konstanty Wolny i biskup Stanisław Adamski. Duszą domu była pani Elżbieta. Udzielała się społecznie. Została prezeską Katolickiego Związku Towarzystw Polek i posłanką do Sejmu Śląskiego. Najstarsza córka – Halszka – studiowała polonistykę w Krakowie, Warszawie i na Sorbonie. Młodsza, Maria, studiowała w Szkole Nauk Społecznych w Warszawie. Obaj synowie wybrali wydział prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Korfanty senior często zamykał się w swej bogatej bibliotece i zanurzał w lekturze. Adolf Nowaczyński tak o nim napisał: *Prywatny człowiek Corfancio najlepiej się właściwie czuje na tle swej biblioteki, w której uzbrojony w mocne okulary, formalnie się zaczytuje. Owszem, i świętego Tomasza a Kempis, i świętego Augustyna, owszem, i ojców Kościoła, owszem, ale i Mauriaca, i Mau-rois, i Maritaina. I muzykę kocha, i piękno przyrody przemawia do dumy tego człowieka mocnego, który tak się jednak na ludziach poparzył, na tyłu zawiódł, od tyłu doznał czarnej niewdzięczności.*

Korfanty zrozumiał, że Ślązacy potrzebują uczciwej, polskiej prasy; śląskiej inteligencji, znajomości własnej historii, kultury. Wziął pożyczkę w Banku Śląskim i założył w Rybniku Księgarnię i Drukarnię Polską, którą wnet przeniósł do Katowic. Tak zrodziła się Spółka Wydawnicza z o.o., która wydała zrazu dziennik o zasięgu ogólnokrajowym „Polonia”. Do jej współpracowników zaliczał się Gustaw Morcinek, Kornel Makuszyński, Adolf Nowaczyński, Karol Hubert Rostworowski i Emil Zegadłowicz. Gazeta miała swoich stałych korespondentów w Paryżu, Londynie, okresowo w Pradze, Wiedniu i Berlinie. „Polonia” przeżywała wzloty i regresy, wydawnictwo wróciło jednak do równowagi finansowej w 1932 roku, gdy Korfanty wszedł na rynek prasowy popularną gazetą „Siedem Groszy”. Sukces był mro-
wany. Potem wydawał jeszcze „Kuriera Wieczornego”.

12 maja 1926 roku marszałek Piłsudski dokonał zamachu stanu. Przy pomocy wojska obalił legalny rząd premiera Witosza. Korfanty był w tym czasie w Warszawie. Obserwował krótkotrwałą wojnę domową. Gdy Piłsudski opanował sytuację, Korfanty z troską patrzył w przyszłość ojczyzny. Zdecydowanie negatywnie osądzał poczynania Marszałka, o czym Piłsudski wiedział. Korfanty stał się przeciwnikiem numer jeden sanacji, która nie reprezentowała jakościowo najlepszej polskości. Korfanty wiedział, że Polska to jedna sprawa, a Piłsudski i jego sanacja to druga sprawa. Polskę kochał.

Sanacja z rozmachem godnym lepszej sprawy uderzyła w Korfantego. Został najpierw odwołany z rad nadzorczych Banku Śląskiego i Skarbofermu. Równocześnie na łamach warszawskiego „Głosu Prawdy”, który był głosem prawdy Józefa Piłsudskiego, ukazała się seria artykułów szkalujących śląskiego lidera. W sierpniu 1926 roku wojewodą śląskim mianowano Michała Grażyńskiego, który zionął czczą nienawiścią do Ślązaków, Autonomii Śląskiej i Wojciecha Korfantego. Grażyński miał zamiar nauczyć Ślązaków polskości, zlikwidować autonomię województwa i zu-

pełnie unieszkodliwić Korfantego. Podobną nienawiścią do Ślązaków okaże się w czasie PRL-u (1971–1980) I sekretarz wojewódzki KPZR, tow. Zdzisław Grudzień. Będzie likwidował nawet śląskie ogródki działkowe, jako nośniki śląskiego ducha.

Korfantemu trudno było zarzucić brak patriotyzmu czy jakiegokolwiek moralne uchybienia. Sanacja zaczęła mu więc zarzucać kombinacje finansowe z wielkoprzemysłowym Związkiem Niemieckiego Berg – und Hütten Verein. Okazało się, że zarzuty były grubymi nićmi szyte. Ataki o malwersacje na szkodę skarbu państwa powtarzały się jednak. Miały w oczach opinii publicznej zdewaluować Korfantego, podważyć jego silną pozycję w Sejmie Śląskim, w którym sanacja niewiele miała do powiedzenia.

26 września 1930 roku został rozwiązany Sejm Śląski. Wojciech Korfanty został aresztowany pod zarzutem machlojek finansowych. Przeprowadzono rewizję w jego domu i redakcji „Polonii”, skąd zabrano masę dokumentów, które nigdy nie wróciły do rodziny. Korfantego przewieziono do twierdzy w Brześciu, gdzie postanowiono go psychicznie złamać. Podczas pierwszego przesłuchania przez sędziego śledczego Jana Demana i prokuratora Czesława Michałowskiego, ten ostatni, niezadowolony z przebiegu śledztwa machnął w końcu ręką i powiedział: – *Wszystko jedno, nie uda się ta sprawa, wytoczę panu tysiąc innych.* Na co Korfanty: *Rozumiem, że jest pan w stanie to uczynić, tylko może mi pan powie, co to ma wspólnego z wymiarem sprawiedliwości?*

Ze wspomnień Wincentego Witosa, który był w tym samym czasie więziony w Brześciu, wynika, że Korfanty został kilkakrotnie pobity. Współwięzień Karol Popiel napisał: *Sponiewierany, dostał silnego ataku nerwowego, który powtarzał się przez kilka tygodni. Chorego i sponiewieranego Korfantego Kaciukiewicz zaprowadził do zimnej dolnej celi i tam trzymał 24 godziny.* Drugim oprawcą był Włodzimierz Zieliński, major wojska polskiego. Socjalista i agnostyk Hermann Lieberman, podobnie katowany

w twierdzy brzeskiej, napisał, że Korfanty w celi regularnie się modlił; *Gdy to pierwszy raz miał uczynić, prosił mnie o przebaczenie, że żyjąc razem ze mną w jednej celi, będzie musiał uczynić coś, co wyda mi się dziwnym, a może nie bardzo pożądanym.*

Toczyła się w okresie międzywojennym totalna wojna polsko-polska, tak charakterystyczna dla Polaków. Dziadek Hugon powiedział mi dość dawno temu, że Polacy potrafią dzielnie walczyć o wolność, a gdy ją wywalczą, wtedy biorą się za łby. Mają słabo zakodowane poczucie wspólnego dobra.

23 listopada 1930 roku odbyły się wybory do nowego Sejmu Śląskiego. Korfanty został posłem. Sejm natychmiast upomniał się o niego. Piłsudski bał się, że Korfanty w Brześciu odda Bogu ducha. Kazał go przewieźć do Warszawy, do więzienia mokotowskiego i podleczyć. Został zwolniony przed Bożym Narodzeniem 1930 roku. Na dworcu katowickim witano go entuzjastycznie. Rok później został w tak zwanym procesie brzeskim powołany na świadka; powiedział wtedy między innymi: *Wyznam, że te ofiary, jakie ponosiłem w więzieniu pruskim, nie były takimi, jakich doznałem w Polsce, kiedy się znalazłem w więzieniu w Brześciu. W tamtych więzieniach ani nie bito, ani nie torturowano! A jeśli się pomyśli, że na terenie Rzeczypospolitej Polskiej... Nie spodziewałem się, abyśmy po to walczyli o Polskę...*

Korfanty stanął na czele zjednoczonej chadecji (Chrześcijańska demokracja), którą tworzył od podstaw, eliminując z niej ludzi, współpracujących z sanacją. Encyklika Leona XIII *Rerum novarum* i Piusa XI *Quadragesimo anno* stały się podstawą programu partii. Nie zdołał jednak uchronić partii przed rozpadem.

Ksiądz Zygmunt Kaczyński napisał, że w środowisku księży związanych z chadecją, nazywano Korfantego żartobliwie *Ojcem Kościoła*, co wprawiało go zazwyczaj w świetny humor.

Sanacja ciągle atakowała Korfantego i Autonomię Śląska. Ataki były niewybredne. W kwietniu 1935 roku prokuratura kato-

wicka wystąpiła do marszałka Senatu w Warszawie o wydanie Korfante go za rzekome wyłudzenie kilkunastu tysięcy złotych od górnośląskich przemysłowców w latach dwudziestych. Korfante go wprawdzie chroniły immunitety Sejmu Śląskiego i Senatu Rzeczypospolitej, ale zrozumiał, że Grażyński jest do wszystkiego zdolny. Ostrzeżony przez nadinspektora policji Stanisława Brodniewicza, Korfante go przekroczył w nocy z 6 na 7 kwietnia 1935 roku granicę Czechosłowacji i zamieszkał czasowo u Wincentego Witos a w Rożnowie na Morawach. Witos przebywał na emigracji od 1933 roku. Dwaj wielcy polscy patrioci mieli sobie wiele do powiedzenia na temat Matki Ojczyzny.

19 września 1938 roku zmarł syn Wojciecha Korfante go. Miał 28 lat. Korfante mu odmówiono wizyty u umierającego syna i udziału w jego pogrzebie. Witos zanotował: *Wszelkie starania o odwiedzenie go przed śmiercią, robione u Mościckiego, Składkowskiego i Grabowskiego, spełzły na niczym. Żali się na zwierzęcość tych ludzi. My to wiemy!*

Boże Narodzenie 1938 spędził Korfante go w słowackiej Bili, blisko polskiej granicy z rodziną i Witosem. Korfante go był wtedy pewny, że Hitler szykuje niespodziankę na wielką skalę.

15 marca 1939 roku Niemcy zajęli Pragę. Korfante go ratował się ucieczką do Paryża. Pomogli mu Francuzi. Wywieźli go samochodem francuskiego dyplomaty i zaopatrzyli we francuski paszport. Figurował teraz jako Albert Martin.

30 marca 1939 roku delegacja polskich intelektualistów i polityków, takich jak Karol Estreicher, Stanisław Grabski, Stanisław Pigoń i Cyryl Ratajski, udała się do prezydenta Mościckiego, żeby poprosić o amnestię dla emigrantów brzeskich. Profesor Grabski zanotował słowa Mościckiego: *Korfante go – nie, dla niego palcem nie ruszę, bo on nigdy Polski nie kochał.*

Korfante go starał się w konsulacie polskim w Paryżu o polski paszport. Konsulem był major Zieliński, jego oprawca z Brześcia. Korfante go chciał wrócić do kraju. Rozmawiał o tym z Lieberma-

nem, którego poznał w twierdzy brzeskiej. Lieberman ostrzegał go: *Uwięźź Pana i Bóg wie, jak długo przetrzymają, tak Pana nienawidzą. Czy naprawdę Ojczyźnie potrzebny jest Pański pobyt w więzieniu?* Syn Zbigniew także odradzał ojcu powrót do ojczyzny. Tylko biskup Adamski i kardynał Hlond byli za jego powrotem. Nie wyobrażali sobie, że w sytuacji zagrożenia Polski przez hitlerowskie Niemcy, władze Polski będą znęcać się nad Korfantym. Obiecywali zresztą, że w razie czego będą ingerować. Byli wspaniałymi, ale naiwnymi biskupami. Jeden był Poznaniakiem, drugi Ślązakiem.

Korfanty postanowił zaryzykować. Udał się do Kopenhagi, stamtąd polskim statkiem do Gdyni. Był ciągle Albertem Martinem. 27 kwietnia odebrał go z Gdyni syn Zbigniew i wybitny profesor prawa Stefan Glaser. W trójkę udali się samochodem do Poznania. Spotkali się najpierw z prymasem Hlondem. Zanocowali u byłego prezydenta Poznania Cyryła Ratajskiego. 29 kwietnia razem z synem i Stefanem Glaserem zjawił się Korfanty w prokuraturze Sądu Apelacyjnego w Katowicach, zawiadamiając sąd o swoim powrocie. Prokuratura katowicka nie zatrzymała Korfatego, ale zawiadomiła Warszawę o jego powrocie. Tego samego dnia popołudniu Korfanty został aresztowany i przewieziony do Warszawy. Polska stała w obliczu wojny, a jej najwyższe władze nie zdołały się otrząsnąć z nienawiści do człowieka, który całe życie poświęcił ojczyźnie.

Były głośne protesty, zwłaszcza na Śląsku, ale nie one zdecydowały o uwolnieniu 20 lipca 1939 roku Korfatego z Pawiaka. Stan więźnia był tak fatalny, że sędzia Demant nalegał na syna Korfatego, żeby go jak najszybciej zabrał do domu. Władze obawiały się, że Korfanty lada dzień umrze. Wołały, żeby nie umarł na Pawiaku. Mecenas Glaser, który odbierał Korfatego z więzienia, napisał później: *Korfanty nie mógł już poruszać się o własnych siłach, wyprowadziliśmy go więc z celi więziennej, trzy-*

mając pod rękę. Chorego zawieziono do Hotelu Europejskiego, gdzie czekała żona i lekarze.

Korfantego przewieziono następnie do szpitala Świętego Józefa przy ulicy Hożej, gdzie go operowano, ale po operacji chory czuł się jeszcze gorzej. Irena Pannenkowa, która odwiedziła Korfantego przed śmiercią, napisała potem: *Zobaczyłam Łazarza. Wychudły, wybladły, z przerażająco smutnymi, głęboko zapadłymi oczami*. Odwiedził go także korespondent „Polonii”, pisarz Juliusz Żuławski, któremu Korfanty słabym głosem rzekł: *No i widzi pan, panie Juliuszu, jak mi Polska zapłaciła*.

16 sierpnia ksiądz Marceli Nowakowski rozgrzeszył chorego, podał Komunię świętą i udzielił sakramentu namaszczenia chorych. Umierający Korfanty powiedział do księdza: *Zabieram ze sobą dwa największe wspomnienia: jedno dobre, tym jest Śląsk, drugie złe, to jest Brześć*. Prałat Nowakowski powiedział jeszcze, że Korfanty przebaczył przed śmiercią wszystkim swoim prześladowcom.

Wojciech Korfanty zmarł 17 sierpnia 1939 roku w szpitalu Świętego Józefa w Warszawie. Jego ciało przewieziono w uroczystym kondukcje do kościoła Zbawiciela. Warszawiaci obnażali głowy i milczeli. W kościele zjawili się między innymi były prezydent Stanisław Wojciechowski, książę regent Zdzisław Lubomirski, Karol Popiel, Tadeusz Bielecki, książę Seweryn Czetwertyński i Kornel Makuszyński. 18 sierpnia karawan z ciałem Korfantego przyjechał do Katowic. Trumnę umieszczono w domu Korfantych, gdzie na parterze urządzono kaplicę.

Pogrzeb odbył się 20 sierpnia 1939 roku. Stał się największą manifestacją w Polsce międzywojennej. Setki tysięcy ludzi, i to nie tylko Ślązaków, odprowadzało Korfantego na cmentarz przy ulicy Francuskiej.

Matka zabrała mnie wtedy do Katowic. Miałem skończone pięć lat. Na jej prośbę umieścił mnie jakiś uczestnik pogrzebu na murowanym słupku ogrodzenia, skąd oglądałem kondukt po-

grzebowy Wojciecha Korfantego. Matka miała łzy w oczach. Powtarzała: *to był nasz człowiek*. Gdy siedziałem na słupku ogrodzenia, nieznani sprawcy włamali się do mieszkania syna Korfantego, Zbigniewa, który prowadził sprawy sądowe ojca. Żona Zbigniewa napisała później: *Rzeczy z szuflad powyrzucane na podłogę, firanki zerwane z okien. Nic z domu nie zginęło, tylko z kancelarii męża zniknęły akta jego ojca. Skąd my to znamy?*



ROCZNICOWE WSPOMNIENIE

Wojciech Metrycki

Laski Pana Cogito

28 lipca 2023 roku minęła 25. rocznica śmierci Zbigniewa Herberta. To dobry czas, aby przywołać mniej znany aspekt biografii poety i przypomnieć sobie o więziach łączących go ze środowiskiem Lasek. W Laskach bywał często i chętnie, poszukajmy więc śladów tych pobytów, spotkań i przyjaźni w biografii i twórczości Herberta.



Bywał tu często, bywał chętnie. Laski to jedna z duchowych Ojczyzn Herberta. Tu byli ludzie, z którymi się przyjaźnił – przede wszystkim Antoni Marylski i Jerzy Zawieyski. W rozmowie, którą Jacek Moskwa przeprowadził z Herbertem na potrzeby książki o Antonim Marylskim, Herbert wspomina:

Wracalem później do Lasek. W czasach najcięższych dla mnie kontakt miałem dosyć stały, dojeżdżałem na soboty i niedziele. Potem się to trochę przerwało – wyjeżdżałem na długie okresy za granicę, ale nigdy nie miałem poczucia, że tracę ten związek, że dawno tu nie byłem, że pewnie coś się zmieniło.

Z tej rozmowy dowiadujemy się najwięcej o związkach Herberta z Laskami. Młody poeta trafił do Lasek za pośrednictwem Jerzego Zawieyskiego. To początek lat 50. – czas, kiedy Herbert znajdował się w trudnej sytuacji materialnej. Współpracował z „Tygodnikiem Powszechnym”, który zamknięto w 1953 r. z przyczyn politycznych. Bez środków do życia, z poważnym uszczerbkiem na zdrowiu, trafił pod opiekę Antoniego Marylskiego. Herbert relacjonuje:

Antoni Marylski, nie znając właściwie bliżej, zabrał mnie do Lasek i umieścił w domu rekolekcyjnym, gdzie zostałem odchuchany. Przychodził pan doktor, dostawałem ciepłe posiłki. (...) W Laskach spotkałem chyba jedyny w moim życiu przykład tak bezinteresownej pomocy, której nie odczuwałem jako upokorzenie (...) tylko przeciwnie, przyjmowałem jako coś naturalnego.

O pobytach Herberta w Laskach nie wiemy zbyt wiele. Ale czyż o rzeczach intymnych dużo się mówi? Ślady takich spotkań i wizyt znajdujemy w korespondencji z bliskimi – to tutaj Herbert dzieli się rzeczami naprawdę ważnymi. W jednym z listów do Tadeusza Chrzanowskiego Herbert pisze:

Parę dni temu byłem w Laskach. Cóż za przedziwny kraj! Te drzewa w śniegu, ślepe dziewczynki śpiewające kolędy, ślepi chłopcy, (którzy kuksają się jak prawdziwi chłopcy), Siostra Maria od Lieberta, Siostra Teresa od św. Tomasza i Pan Marylski, świecki proboszcz i wuj kosmiczny i ks. Fedorowicz i tyle

świętości i ciszy. Tak bym chciał o tem coś napisać. Mieszkam w pokoju pod świętym Janem. „Pokój pod świętym Janem” to już prawie tytuł.

Również w listach Herberta do jego pierwszej miłości Haliny Misiołkowej („Listy do Muzy”) mamy zapowiedzi pobytów w Laskach lub relacje z tego, co się tam wydarzyło. Korespondencja zawiera informacje z lat 1953-1956. Znajdujemy tu kilka wzmianek o Laskach, większość z nich to zapowiedzi wyjazdów świątecznych lub sobotnio-niedzielnich. Spędzane w Laskach święta świadczyłyby o samotności poety z jednej strony i przywiązaniu do Lasek z drugiej. W liście z 3.XI.1954. Herbert wspomina o głośnym, „publicznym” czytaniu swych wierszy w Laskach, a list z 1.VI.1956. relacjonuje pobyt, w czasie którego odbyła się uroczystość 25-lecia śmierci lubianego przez niego poety Jerzego Lieberta, w której Herbert uczestniczył. To wydarzenie miało miejsce 31.V. i jest opisane pod tą datą w dzienniku Jerzego Zawieyskiego. Przyjaciel Herberta zanotował:

Mówił też Zbyszek, zwracając uwagę na formalną stronę wierszy poety. (.) Stwierdziliśmy z radością ze Zbyszkciem, że po 25 latach poezja Lieberta jest żywa, a niektóre rzeczy bardzo piękne. (.) Wieczór był pewno jedyny, jaki w Polsce urządzono ku czci prawdziwie wielkiego poety. A że odbywał się w Laskach, dokąd Liebert często przyjeżdżał do swoich wiernych przyjaciół – miało to tym większe znaczenie i odjęło uroczystości charakter oficjalny.

W dzienniku Zawieyskiego mamy i inne wzmianki o wspólnych pobytach w Laskach. Pod datą 28.III.1956. wspomina on o rozmowie z Herbertem na temat Rady Kultury i pozornej odwilży w kulturze po śmierci Stalina. Opisuje również wspólną wędrowkę po Puszczy Kampinoskiej, w czasie której odwiedzają cmentarz zakładowy. Wspomnienie ze spaceru z Herbertem po

lesie mamy również pod datą 30.V.1956. Zawieyski notuje: *Mówiliśmy o naszym trudnym życiu*. Podobna tematyka przewija się w ich korespondencji. Wymieniają się spostrzeżeniami na temat trudności życia i radości tworzenia oraz radości życia i trudów tworzenia. Wspominają o bliskich ich sercom Laskach. Żarliwszy jest tu Zawieyski, ale i Herbertowi udziela się „magia” Lasek. Już w pierwszej wzmiance o Laskach z 19.II.1952. Herbert napisał: *Zostałem wezwany także do Lasek, tacy tam wszyscy mili i dobrzy*. Gdzie indziej, we wstępie listu z pierwszej połowy kwietnia 1952 r., Herbert wyraża żal, że nie udało mu się spotkać z Zawieyskim w czasie Triduum Paschalnego w Laskach. W odpowiedzi na ten list Zawieyski pisał: *Laski też za Panem tęsknią. (...) Siostra Teresa biada, że na jej wykładach nie bywa ani Pan, ani Kubiak*. To właśnie w Laskach Herbert mógł pogłębiać swą wiedzę filozoficzną – miał ku temu sposobność będąc blisko takich znawców tomizmu jak Antoni Marylski czy s. Teresa Landy. Siostra Teresa, absolwentka filozofii na paryskiej Sorbonie, prowadziła w Laskach w latach 50. wykłady z tomizmu, na których bywał Herbert. O tych doświadczeniach pisał do swego mistrza Henryka Elzenberga:

Namawiano mnie do studiowania tomizmu. Zacząłem chodzić na czytanie Summy. Rzeczywiście wiele rzeczy się układało i wyjaśniało. Poczułem się szczęśliwy i wolny. I to był pierwszy sygnał, że trzeba uciekać.

Od samych Lasek Herbert jednak nie uciekł, był im wierny. Filozofia św. Tomasza nie stała się jego filozofią, ale on nie przestał tu bywać. Nawet w latach 60., gdy już wiele podróżował po świecie, za pośrednictwem Zawieyskiego przesyłał pozdrowienia dla przyjaciół z Lasek. I później w latach 70. i 80., kiedy coraz bardziej przypominał bohatera swoich wierszy – sceptycznego Pana Cogito, spędzał tu długie okresy. Pomieszkiwał tygodniami

w domu rekolekcyjnym w czasie stanu wojennego. To w Laskach Jacek Moskwa przeprowadził z nim rozmowę do książki o Antonim Marylskim. Również tutaj miały miejsce rozmowy z Herbertem, opublikowane w głośnej książce Jacka Trznadla „Hańba Domowa”.

Herbert w Laskach mógł nie tylko wypoczywać w przyjaznej atmosferze, ale również tworzyć i prezentować swoje utwory. Istniał „zielony zeszyt”, w którym było kilkanaście wczesnych jego wierszy. Miały one swoją premierę w Laskach, o czym Herbert wspomina w wymienionym tu już liście do H. Misiółkowej. O „zielonym zeszycie” wspomina również Jerzy Zawieyski w liście z 12.IV.1954.: *Zabieram z sobą tomik Pana w zielonej okładce, pożyczony z Lasek.*

Można przypuszczać, że pobyty w Laskach miały znaczenie przy powstawaniu słuchowisk Herberta. Te wczesne utwory (pisane w latach 1956-1961), z racji specyfiki gatunku literackiego angażują słuch i odwołują się do dotyku – zmysłów bardzo istotnych dla osób niewidomych. W przypadku „Rekonstrukcji poety” – oprócz takiej formy utworu – mamy jeszcze bardzo znamienity temat – utrata wzroku. Rzecz dotyczy Homera, poety ociemniałego, który wraz z utratą wzroku doznaje przemiany wewnętrznej. Ta przemiana staje się możliwa na skutek zmiany sposobu poznawania świata po utracie wzroku. „Widzenie” świata bez wzroku, za pomocą dotyku, prowadzi do skupienia się na szczególe, odrzucenia rzeczy spektakularnych, acz nieistotnych. Homer Herberta mówi: *widzę teraz stopami*, czy w innym miejscu:

W ciemności i milczeniu dojrzywało moje ciało. Było jak ziemia na wiosnę, pełne nieprzeczutych możliwości. Moja skóra porastała nowym dotykiem. Zacząłem się odkrywać, badać i opisywać, i gdzie indziej: Trzeba było poznawać na nowo, zaczynając nie od Troi, nie od Achillesa, ale od sandała, od

sprzączki przy sandale, od kamyka potrąconego niedbale na drodze. Wydaje się, że budowa postaci ociemniałego Homera wiele zawdzięcza Laskowskim doświadczeniom Herberta.

Widzimy, że Laski były Herbertowi bardzo bliskie i były dla niego ważne. I choć potwierdzają się słowa samego poety o największej intensywności spotkań na początku jego działalności literackiej, to zawsze miał dla przyjaciół z Lasek szczególne miejsce w sercu, jak w jednym z listów do Tadeusza Chrzanowskiego:

Laski, gdzie właśnie siedzę w pokoju pod Świętym Pawłem i piszę do Pana ten list, jak pozdrowienie z cichego i przesmutnego świata, pełnego furkoczących spódnic, dobrych księży, mądrych siostr, wśród których króluje siostra Teresa i jeszcze siostra Miriam od Jerzego Lieberta i jeszcze Pan Marylski – kosmiczny wuj, z którym można gadać najcudniej i najweselej i jeszcze sosny (o! teraz słyszę wiatr w tych sosnach, tak jakby metalową miotelką uderzał w szkło), i jeszcze dzieci ślepe, ale jasne i na pewno wiewiórki i zegar i ciepło spokojne jak matka i wieczność.

Nie bez powodów Halina Misiółkowa po śmierci Herberta wyznała: *Żałowałam, że nie spoczął w Laskach, które tak lubił, miałby ciszę, spokój.* Gdyby tak się stało spocząłby obok przyjaciół: Antoniego Marylskiego i Jerzego Zawieyskiego. Jednak Zbigniew Herbert jako „dobro narodowe” został pochowany na Starych Powązkach 31 lipca 1998 r.

Korzystałem z:

1. J. Moskwa, Antoni Marylski i Laski, Kraków 1987.
2. Z. Herbert, Listy do Muzy, Gdynia 2000.
3. Z. Herbert, J. Zawieyski, Korespondencja 1949-1967, Warszawa 2002.
4. J. Zawieyski, W Laskach (kartki z dziennika), w: Ludzie Lasek, Warszawa 1987.

5. J. Siedlecka, Pan od poezji. O Zbigniewie Herbercie, Warszawa 2002

6. Z. Herbert, Rekonstrukcja poety, w: Z. Herbert, Dramaty, Wrocław 1997.

7. J. Kopciński, Nasłuchiwanie, sztuki na głosy Zbigniewa Herberta, Warszawa 2008.

8. Z. Herbert, T. Chrzanowski, Mój bliźni, mój bracie, Listy 1950-1998, Kraków 2016.

9. A. Franaszek, Herbert Biografia, tom I i II, Kraków 2018.

Zbigniew Herbert

MATKA

UPADŁ z jej kolan jak kłębek włóczki.
Rozwijał się w pośpiechu i uciekał na oślep.
Trzymała początek życia. Owijała na palec
serdeczny jak pierścione, chciała uchronić.
Toczył się po ostrych pochyłościach, czasem
piął się pod górę. Przychodził splątany i milczał.
Nigdy już nie powróci na słodki tron jej kolan.
Wyciągnięte ręce świecą w ciemności jak stare
miasto.

PAN COGITO MYŚLI O POWROCIE DO RODZINNEGO DOMU

GDYBYM tam wrócił
pewnie bym nie zastał
ani jednego cienia z domu mego
ani drzew dzieciństwa
ani krzyża z żelazną tabliczką
ławki na której szeptałem zaklęcia
kasztany i krew
ani żadnej rzeczy która nasza jest
wszystko co ocalało
to płyta kamienna
z kredowym kołem
stoję w środku
na jednej nodze
na moment przed skokiem
nie mogę urosnąć
choć mijają lata
a w górze huczą
stoję w środku
nieruchomy jak pomnik
na jednej nodze
przed skokiem w ostateczność
kredowe koło rudzieje
tak jak stara krew
wokół rosną kopczyki
popiołu
do ramion
do ust

NEKROLOGI

19 czerwca 2023 r. zmarł Stanisław Wrzeszcz – wychowanek, a następnie wychowawca, nauczyciel i masażysta w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Laskach.



s. Daria Wojtaszczyk FSK w czasie uroczystości pogrzebowych pożegnała śp. Stanisława słowami:

Na prośbę Rodziny pragnę przypomnieć najważniejsze zdarzenia z życia Pana Stanisława. Urodził się w 1924 roku w Fałkowie na Kielecczyźnie. Miał 6 lat, kiedy stracił wzrok na skutek nieszczęśliwego wypadku z niewybuchem. Wtedy jego ciotka, Helena Wrzeszcz, zabrała go do Częstochowy, żeby za wstawieniem Matki Boskiej prosić Boga o uzdrowienie.

Tam na Jasnej Górze spotkała Siostry Franciszki Służebnice Krzyża, które opowiedziały jej o ośrodku dla niewidomych dzieci w Laskach.

Wkrótce rodzice Stasia zdecydowali o oddaniu synka pod opiekę siostr do Lasek, gdzie ukończył szkołę podstawową i gim-

nazjum. Jego pobyt przypadł na trudny czas wojny, więc pomagał w laskowskim szpitalu pielęgnować rannych partyzantów i powstańców; spędzał też sporo czasu z bł. Kardynałem Stefanem Wyszyńskim, usługując mu w codziennych czynnościach. W 1945 roku Henryk Ruszczyc, twórca rehabilitacji zawodowej niewidomych w Polsce, zabrał go z grupką innych chłopców do Surhowa w Lubelskie, gdzie przebywali ociemniaли żołnierze. Wykonywał tam prace niezbędne dla funkcjonowania tego ośrodka, a jednocześnie był dla inwalidów wojennych żywym przykładem, ile mogą osiągnąć niewidomi odpowiednio przygotowani do życia.

W 1946 roku Stanisław wrócił do Lasek. W zakładzie zorganizowano wówczas pierwszy kurs masażu leczniczego, w którym uczestniczył, ale nie podjął pracy w tym zawodzie; wybrał propozycję przystąpienia do kadry nauczycielskiej w laskowskiej szkole. Pracował tam przez ponad 30 lat, najpierw jako wychowawca, potem był nauczycielem zawodu, a gdy powstała szkoła masażu, powierzono mu nauczanie tej profesji. Nieustannie się doksztalał.

W 1973 roku ukończył studia pedagogiczne na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i dodatkowo zatrudnił się jako masażysta w jednej z warszawskich przychodni. Tym sposobem zdobywał doświadczenie w codziennej praktyce medycznej i mógł je przekazywać swoim laskowskim uczniom. Po dziesięciu latach pracy w publicznej służbie zdrowia otworzył własny gabinet masażu i wtedy zainteresował się inną metodą leczenia – kręgarstwem. Miał na tym polu liczne osiągnięcia – wielu pacjentów uratował od całkowitej niesprawności fizycznej. Dużo czytał, cały czas pogłębiał swoją wiedzę o kręgarstwie; wszystko po to, żeby umieć jak najlepiej pomagać pacjentom.

Pracował do 90 roku życia; z biegiem lat w coraz mniejszym zakresie, ale nie zdarzyło się, żeby komuś odmówił pomocy. W Laskach wykonywał masaże pracownikom, siostram i innym

potrzebującym bezpłatnie. Miał ukochaną żonę Krystynę i trzy córki, sześcioro wnuków i troje prawnuków. Był człowiekiem skromnym, głęboko wierzącym, rozmiłowanym w modlitwie różańcowej. Szczególnie czcił Najświętsze Serce Pana Jezusa i był orędownikiem Jezusa Miłosiernego. Swoją niepełnosprawność potraktował jako wyzwanie do rozwoju i to, co zdawało się być jego nieszczęściem, nabrało nowej wartości. Niezwykle pracowity, dociekliwy, szukał zawsze dobrych rozwiązań, nigdy się nie załamywał i uparcie dążył do celu.

Odszedł do Pana w 98 roku życia, pozostawiając nas w smutku i żalu.

Odszedłeś cicho, bez słów pożegnania.

Tak jakbyś nie chciał swym odejściem smucić...

tak jakbyś wierzył w godzinę rozstania,

że masz niebawem z dobrą wieścią wrócić.

„Człowiek przyjmuje każde cierpienie z głębokim przeświadczeniem, że Bóg je dopuszcza dla uświęcenia jego. Rozumie racje cierpienia. Nie tylko przyjmuje je z poddaniem się woli Bożej, ale nawet z wdzięcznością.” – zapisała bł. Matka Elżbieta Róża Czacka.

Dzisiaj uświadamiamy sobie, że jej słowa były treścią i światłem życia śp. Pana Stanisława. On tak właśnie żył. Nie tylko nigdy nie odmówił nam, siostrom, pomocy, ale wręcz sam ją proponował. Był cichym apostołem wszędzie, gdziekolwiek się znalazł. Żył, pracował, służył, kochał Kościół, rodzinę, siostry, ludzi.

Odszedł 19 czerwca w szpitalu w czasie, kiedy w kościele św. Marcina na Pivnej trwała Msza święta i za wstawiennictwem naszej bł. Matki Elżbiety Róży Czackiej modliliśmy się w jego intencji. Odczytujemy ten zbieg zdarzeń jako znak nadprzyrodzony i wierzymy, że wtedy otworzyło się Niebo pośród Świętych

Laskowskich, aby przyjąć duszę Pana Stanisława do życia wiecznego. Dziękujemy Ci, Panie Stanisławie. Pozostaniesz w naszej pamięci i w sercach. Odpoczywaj w pokoju wiecznym.

5 sierpnia 2023 r. zmarła Marianna Gromadzka całe życie zawodowe związana z Dziełem Lasek – początkowo z Ośrodkiem w Rabce-Zdroju, a następnie z Przedszkolem w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Laskach.



Urodziła się 17 listopada 1952 r. w Kol. Pólko woj. Biała Podlaska. Swoją życiową przygodę z Dziełem bł. Matki Czackiej p. Marianna, powszechnie znana jako p. Marysia, rozpoczęła w 1981 r. w Rabce Zdroju. W latach 1982-1984 uczyła się w Studium Wychowania Przedszkolnego, które mieści się w budynku Wili „Tereska” przy ul. Słonecznej 11. W tym okresie pracowała również w naszym jednooddziałowym przedszkolu, pomagając Siostrze we wszystkich pracach domowych. Była to dla niej okazja do bliższego poznania Dzieła Lasek i pracy z dziećmi niewidomymi.

Od 1 listopada 1984 r. p. Marysia podjęła pracę w Laskach i zamieszkała w „Domu nad Łączką”. Pracując w laskowskim przedszkolu chętnie wyjeżdżała na wakacyjne wyjazdy z dziećmi. Zawsze była dyspozycyjna, ofiarna i zaangażowana. Często poświęcała dzieciom swój wolny czas i zdolności organizacyjne. Zawsze dbała o porządek; cechowała ją wrażliwość na potrzeby dzieci z ubogich rodzin, które wspomagała materialnie. Przedszkole było dla p. Marysi drugim domem, o który bardzo się troszczyła, służąc swoją pracą i bezinteresowną pomocą. W wakacje jako wolontariuszka dbała o ogródek przedszkolny, podlewała kwiaty i doglądała całego terenu przedszkolnego. Dzięki tej pomocy Siostry mogły spokojnie wyjeżdżać na odpoczynek, wiedząc, że wszystko będzie dopilnowane.

Po przejściu na emeryturę p. Marysia nadal pracowała jako pomoc wychowawcza w mniejszym wymiarze godzin. W ostatnim roku pracy zaczęły się pogłębiać problemy zdrowotne. Jednak p. Marysia pełna nadziei powtarzała, że „jak będzie lepiej, to do was wrócę”. Niestety ciężka, postępująca choroba uniemożliwiła dalszą współpracę. W trudnym czasie p. Marysię wspierały bliskie jej osoby. Dwa ostatnie tygodnie spędziła w Hospicjum w Legionowie, gdzie miała zapewnioną fachową opiekę medyczną. Zaopatrzona sakramentem chorych odeszła do Pana Boga. Została pochowana na cmentarzu w Laskach. Za wierną służbę niewidomym niech sam Bóg będzie dla Niej nagrodą.

Wieloletnia dyrektor Przedszkola:
s. Julitta Siedlecka (oprac.)



7 sierpnia 2023 r. zmarła w Warszawie Mariola Pawlikowska, wychowanka Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Laskach, i absolwentka Liceum Ogólnokształcącego Sióstr Niepokalanek w Szymanowie.



Pogrzeb śp. Marioli miał miejsce w Pabianicach 11 sierpnia 2023 r.



14 sierpnia 2023 r. zmarł Marek Jakubowski, nauczyciel ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Nie-widomych im. Synów Pułku w Owińskach k/Poznania.



Na stronie Ośrodka czytamy: „Z rozdartymi z bólu sercami, dzielimy się wiadomością o nagłej śmierci Marka Jakubowskiego - KUBY- najlepszego z najlepszych, niezastąpionego.

Wizjonera, tyflop pedagoga, inicjatora tysięcy działań, wychowawcy pokoleń dzieci niewidomych, nauczyciela, człowieka zawsze gotowego do pracy na rzecz środowiska osób niewidomych, skromnego, dobrego człowieka i naszego serdecznego przyjaciela, który sercem i duszą związany był z Ośrodkiem dla Dzieci Niewidomych w Owińskach.

Odeście „Kuby” to dla nas i całego środowiska osób z dysfunkcją wzroku w Polsce i na świecie ogromna strata i bardzo bolesne doświadczenie.

Dziś nasze współczucie kierujemy do wszystkich, których ta śmierć dotknęła, łącząc się w smutku”.

Uroczystości pogrzebowe śp. Marka Jakubowskiego miały miejsce w sobotę 19 sierpnia br. o godzinie 14.00 na cmentarzu parafialnym w Twardowie koło Woli Książęcej.

19 sierpnia 2023 r. zmarł Leszek Nowicki, absolwent Szkoły Zawodowej w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Laskach.



Szkołę – profil ślusarstwo – ukończył w 1963 r. W swoim zawodzie nie znalazł jednak zatrudnienia. Po przekwalifikowaniu zatrudniony został w Spółdzielni Nowa Praca dla Niewidomych jako tkacz i dziewiarz.

Uzdolniony muzycznie amatorsko grał na akordeonie i na perkusji. Często był zapraszany do Lasek, gdzie wraz z zespołem grał na różnych zabawach. Był dobrym człowiekiem, uczynny i koleżeński, nie opuszczała go – nawet w trudnych momentach życia – cierpliwość i pogoda ducha.

14 października 1973 r. Helenka i Leszek zawarli sakramentalny związek małżeński. W tym roku przypada więc 50-lecie ich małżeństwa. Doczekali się narodzin córki, mieli dwoje wnucząt.

Leszek wiele lat ciężko chorował, a najtrudniejszymi, pełnymi bólu i cierpienia było ostatnich siedem lat jego życia.

Msza św. pogrzebowa odprawiona została w kościele św. Marcina 25 sierpnia, a pogrzeb miał miejsce na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

11 września 2023 r. w swoim mieszkaniu w Warszawie zmarł ks. Jerzy Aksamitowski, najstarszy prezbiter diecezji włocławskiej. Przeżył lat 93, w kapłaństwie 69.



Ksiądz Jerzy związany był z Laskami od lat 60-tych ubiegłego wieku, a przez wiele lat nieustrudzenie posługiwał w kościele św. Marcina w Warszawie.

28 września – po Mszy św. pogrzebowej o g. 11.00 w kościele św. Marcina – miał miejsce pogrzeb w Garwolinie, gdzie zmarły kapłan został pochowany w rodzinnym grobowcu na tamtejszym cmentarzu.

INNE WYDARZENIA

LASKI – WARSZAWA

Czerwiec

- 1.06.** W Święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana pamiętaliśmy w modlitwie o kapłanach posługujących w całym Dziele Lasek i wszystkich, których Bóg postawił na naszych drogach.
- 1-4.06.** W Domu Rekolekcyjnym zatrzymała się 60-cio osobowa grupa z Warszawy, Łodzi, Torunia, Bydgoszczy i Wrocławia. Rekolekcje prowadził o. Mieczysław Solowiej, jezuita. Tematem była pokuta, modlitwa, postać bł. Matki Elżbiety i św. Andrzeja Boboli. Były też osoby ze świeckiego III Zakonu św. Franciszka i czciciele św. Andrzeja Boboli – wszyscy związani z parafiami Ojców Jezuitów.
- Na zaproszenie ks. Zbigniewa Kraszy, kapelana Prezydenta RP, który przed laty był wikarym w rodzinnej parafii w Bieczu s. Leony Franciszki – miała ona możliwość zwiedzenia Pałacu Prezydenckiego. Ks. Zbigniew od wielu lat zbiera wydania Pisma Świętego w różnych językach świata i bardzo pragnął dołączyć do kolekcji „egzemplarz brajlowski”. Podzielił się tym pragnieniem podczas wizyty w Laskach, kiedy przybył z Prezydentem odwiedzić grób śp. Tadeusza Mazowieckiego. Ks. Zbigniew podzielił się również swoimi wakacyjnymi planami. 8 lipca wyruszy spod kolumny Zygmunta w pieszą, samotną pielgrzymkę do św. Szymona w Lipnicy Murowanej w intencji pokoju na Ukrainie. Ks. Kras był w Lipnicy proboszczem

przed objęciem funkcji kapelana Prezydenta RP. Do pokonania ma ponad 300 km.

- 2.06.** W Domu Rekolekcyjnym w Laskach zatrzymał się o. Julian Różycki, dominikanin, który od pięciu lat pracuje w Czortkowie na Ukrainie, a wcześniej 28 lat posługiwał w Japonii. Ojciec wraz z dwiema parafiankami przyjechali do Lasek, a także do Łagiewnik, Częstochowy i Niepokalanowa, modląc się o pokój.
- 3.06.** W Laskach VI Memoriał p. Zofii Morawskiej, na którym nie zabrakło też reprezentacji Sióstr FSK; aktywny udział w biegu wzięły siostry: Anastazja – jako kapitan drużyny, Angelica Jose, Ancilla, Hiacynta. Ponadto s. Anastazja z s. Hiacyntą pracowały przy zapisach uczestników biegu, a s. Jeremia przy organizacji całego Memoriału.

Na wszystkich uczestników, tych wcześniej i tych trochę później urodzonych, czekało mnóstwo atrakcji.

- 4.06.** Uroczystość Trójcy Przenajświętszej. Dzień szczególnej pamięci, modlitwy i dziękczynienia za Dzieło Triuno. Tego dnia w kościele warszawskim po raz XVI obchodzone było Święto Dziękczynienia. Pod hasłem „Dziękujemy za czyniących pokój” do Świątyni Opatrzności Bożej przybyli pielgrzymi z całej Polski. W procesji niesiono relikwie Świętych i Błogosławionych. Podczas Eucharystii modliliśmy się o pokój na Ukrainie, a także między narodami, w naszej ojczyźnie i w naszych sercach. Poświęcona została ośmiometrowa figura Jezusa Zmartwychwstałego. Do Świątyni wprowadzone zostały relikwie bł. St. Wincentego Frelichowskiego – męczennika z Dachau, patrona harcerstwa Polskiego. Postulatorem jego procesu beatyfikacyjnego był ks.bp Sławomir Oder.

5.06. W kaplicy Matki Bożej Anielskiej miało miejsce bierzmowanie młodzieży z Ośrodka oraz z parafii w Laskach. Młodzież przez dwa lata przygotowywała się pod kierunkiem s. Maristelli, s. Justyny, s. Aleksandry i ks. rektora Marka Gątarza. Sakramentu udzielił ks. bp Rafał Markowski.



9-11.06. Dom Rekolekcyjny gościł pielgrzymów: 50 osób ze Słowacji z Humenne. Organizatorem pielgrzymki był ks. Roman Haško. Pielgrzymi mieli koszulki z wizerunkiem Matki Elżbiety i napisem „Przez Krzyż – do Nieba” w języku słowackim.



- 17-18.06.** Laski. Zjazd Absolwentów – roczniki 1992-94. Przybyło 23 osoby wraz z przewodnikami. W programie było spotkanie w Domu Przyjaciół. Radość ogromna; niektórzy nie widzieli się nawet kilkadziesiąt lat. Przyjechała też dawna wychowanka, siostra Dominika – orionistka. Jest to grupa siostr niewidomych i niedowidzących, które we Włoszech są gałęzią kontemplacyjną i wspierają Zgromadzenie modlitwą. S. Dominika wróciła do Polski i jest obecnie w Zalesiu Górnym.

O godz. 19:00 na Placu Zamkowym odbył się koncert „Miastu i Światu”. Muzyczne spotkanie nawiązywało do nauczania św. Jana Pawła II. i wspominało pięciokrotną obecność Ojca Świętego w Warszawie. W organizację tego wydarzenia zaangażowani byli muzycy: Hubert Kowalski, Poldek Twardowski, Piotr Pałka – znani nam z Warsztatów Muzycznych w Laskach. W tym roku koncert przypadł w 40. rocznicę obecności Ojca Świętego w Warszawie. Koncert poprzedziło spotkanie ze świadkami pontyfikatu i pielgrzymek Ojca Świętego pt. „Św. Jan Paweł II – nauczyciel wolności”. Podczas rozmowy, którą poprowadziła dziennikarka radiowa i telewizyjna, Ewa Pietrzak, zaproszeni goście opowiedzieli o przesłaniu i kulisach pielgrzymki papieskiej do Polski w 1983 r.

- 19-20.06.** Do Lasek przyjechali pielgrzymi z Janowa Lubelskiego – z Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej Łaskawej i Parafii św. Królowej Jadwigi. Pielgrzymkę zorganizowała p. Anna Gątarz, mama ks. Marka, rektora. Pielgrzymi uczestniczyli we Mszy św. w Kościele św. Krzyża, zwiedzili muzeum bł. ks. Jerzego Popiełuszki i kościół św. Stanisława Kostki. Czas w Laskach to nabożeństwo czerwcowe w naszej kaplicy, modlitwa

przy sarkofagu, zwiedzanie Ekspozycji, obejrzenie filmu o niewidomych, modlitwa na cmentarzu, zwiedzanie biblioteki i zapoznanie się z posługą Ojca Wł. Kornilowicza. W drodze powrotnej goście zatrzymali się jeszcze w Świątyni Opatrzności Bożej.

- 21.06.** Delegacja z Ośrodka w Laskach udała się z wizytą do Pałacu Prezydenckiego. Grupie towarzyszył ks. rektor Marek Gątarz oraz s. M. Magdalena. Zwiedzanie zakończyło się w Sieni Wielkiej, gdzie powitała ich Pierwsza Dama. Wyraziła radość z możliwości goszczenia młodych ludzi, którzy w ostatnich latach wielokrotnie zapraszali Panią Prezydentową do siebie. Agata Kornhauser-Duda uzupełniła przekazane przez przewodnika informacje o kulisach pałacowych aktywności i pytała o wrażenia z wycieczki.
- 21.06.** S. Lidia FSK podczas dwudniowych rekolekcji Legionu Maryi w Zamościu wygłosiła konferencję o Błogosławionej Matce Elżbiecie Czackiej. Swoje wystąpienie podczas rekolekcji miał również ks. Antoni Tronina.
- 22.06.** Tego dnia siostry: Teodora, Benedykta, Daria, Ewa i Margerita wzięły udział w pożegnaniu **śp. Stanisława Wrzeszcza**. Pan Stanisław był wychowankiem Lasek w latach 1931-1939, 1940-1943 i 1945-1949. Później ukończył szkołę średnią. Był długoletnim nauczycielem zawodu w Laskach i bardzo dobrym masażystą. Uroczystości pogrzebowe miały miejsce w kościele św. Katarzyny na Służewie i na miejscowym cmentarzu
- 23.06.** W piątek o godz. 8:00 odprawiona została Msza św. na zakończenie roku szkolnego 2022/2023 koncelebrowana przez wszystkich duszpasterzy laskowskich pod przewodnictwem ks. rektora Marka Gątarza. Po

Mszy św. za wybitne zasługi w działalności na rzecz osób potrzebujących pomocy i wsparcia, p. Elżbiecie Szczepkowskiej – Dyrektorowi Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej w Laskach został nadany Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Order w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wręczył zastępca szefa Kancelarii Prezydenta RP minister Piotr Ćwik, który odczytał także list Pierwszej Damy Agaty Kornhauser-Dudy skierowany do p. Elżbiety Szczepkowskiej. Pani dyrektor Elżbieta Szczepkowska z dniem 31 sierpnia 2023 roku kończy pracę w Ośrodku i przechodzi na emeryturę. Funkcję Dyrektora Ośrodka będzie pełniła p. Kamila Miler-Zdanowska.

Siostry z klasztoru MB Pocieszenia gościły w re-fektarzu na pożegnalno-imieninowym obiedzie ks. Piotra Markiewicza, który 11 lat posługiwał w kościele św. Marcina. Ksiądz Piotr decyzją ks. Kardynała został skierowany do pracy w parafii św. Ojca Pio na Kabatach z zachowaniem dotychczasowych obowiązków w Sądzie Metropolitalnym.

Do wspólnoty kapłańskiej przy kościele św. Marcina został skierowany ks. Andrzej Persidok, rezydent z parafii Dzieciątka Jezus. Doktor teologii fundamentalnej, wykładowca Akademii Katolickiej w Warszawie.

Z kaplicy MB Anielskiej ks. Kardynał odwołał ks. Jacka Mroczkowskiego, który po rocznym pobycie w Laskach przechodzi do parafii św. Rocha w Lipkowie. Do Lasek jako duszpasterz młodzieży w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym wraca po dłuższej przerwie ks. Sebastian Wyrzykowski.

- 24.06.** Delegacja Sióstr z naszych domów zakonnych uczestniczyła o godz. 11:00 we Mszy Świętej w Katedrze św. Jana Chrzciciela, koncelebrowanej przez Jubilatów świętujących 50 i 60-lecie kapłaństwa. Wśród nich byli m.in. Kard. Kazimierz Nycz, ks. Andrzej Gałka i ks. Tadeusz Huk.
- 25.06.** **W kościele św. Marcina o godz. 11:00 sprawowana była uroczysta Eucharystia**, podczas której obchodzono Jubileusz ks. rektora Andrzeja Gałki oraz dziękowano i żegnano ks. Piotra Markiewicza. Homilię wygłosił ks. Tomasz Łukasiuk z Olsztyna. Po słowach życzeń i wdzięczności wszyscy spotkali się na przykościelnym wirydarzu na agapie.
- 25.06.** Odbyło się spotkanie „Wędrówkowiczów Wuja – Ojca Tadeusza Federowicza” z racji jego 21. rocznicy śmierci. Jak co roku spotkanie rozpoczęło się krótką modlitwą przy grobie Ojca, po czym wszyscy udali się na Mszę św. o godz. 11:00. Następnie p. Maciej Jakubowski i p. Jurek Meissner zaprezentowali program „Gadki” – czyli konferencje Ojca głoszone na wędrówkach, zdjęcia z wędrówek, a dopełnieniem były nagrane przez s. Anitę „anegdoty z życia wzięte”, gdy siostra była przy Ojcu i mu służyła.
- 26.06.** Rozpoczęły się wakacje Krajowego Duszpasterstwa Niewidomych. Uczestnicy wyruszyli autokarem z pl. Bankowego do Rabki.

Lipiec

- 1.07.** Czterdziestu ośmiu uczestników turnusu dla Niewidomych i Słabowidzących z całej Polski, którzy przebywali w Laskach od 25.06 odwiedziło Ekspozycję Ślady Obecności.

- 7.07.** W Kaplicy Matki Bożej Anielskiej o godz.15:00 odprawiona została Msza św. z okazji 50 –lecia zawarcia sakramentu małżeństwa przez państwo Elżbietę i Zbigniewa Jęczmyków. Mszy św. przewodniczył ks. rektor Marek Gątarz. Dorosłe dzieci Jubilatów czynnie uczestniczyły w oprawie liturgicznej, wnukowie natomiast służyli jako ministranci. Licznie zebrała się Rodzina, przyjaciele i Siostry. Po Mszy św. agapa odbyła się w Domu Rekolekcyjnym.



- 9.07.** Zakończenie zorganizowanego po raz kolejny w Las-kach przez Wspólnotę Emmanuel spotkania dla mło-dzieży. W programie był zapewniony czas na modli-twę i refleksję – codzienną Mszę św. i adorację, a także wspólną zabawę. W czasie tych kilku waka-cyjnych dni, każdy mógł w osobisty sposób doświad-czyć miłości Boga, odpowiedzieć sobie na ważne ży-ciowe pytania i poznać ludzi, dla których wiara i drugi człowiek są istotni.

- 10-16.07.** „Rekolekcje pustyni – Droga Ognia”. Uczestniczyło w nich 16 osób, odpowiedzialni za organizację i prowadzenie byli: ks. Andrzej Gos z Ruchu Czystych Serc i p. Joanna Paradowska. Odbływały się one w milczeniu; uczestnicy wyruszali do swojej pustelni, miejsca odosobnienia na cały dzień. Rekolekcje były zaproszeniem do wejścia na drogę wewnętrznej przemiany, towarzyszył im na tej drodze prorok Elias, jego historia i „Ogień”, przez które przeprowadzał go Bóg ku wewnętrznej wolności i spełnieniu misji. Drogowskazerem były: mądrości Ojców pustyni i stopnie milczenia Maryi.
- 12.07.** Do Lasek przybyła 31 osobowa grupa pielgrzymów z USA. Zapoznali się z Dziełem Lasek, zwiedzili Ekspozycję Ślady Obecności, poznając bliżej naszą Błogosławioną Matkę.
- 13.07.** Ks. Stanisław Hoinka, który przebywał przez miesiąc w Domu Rekolekcyjnym, odleciał do Astany w Kazachstanie, by nadal służyć w Parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Dziękował Bogu za opiekę i pomoc podczas tej trwającej już 24 lata posługi misyjnej.
- 13.07.** Dom Rekolekcyjny gościł ośmioosobową grupę młodzieży z Lublina, z Akademii Młodzieżowej, działającej przy Fundacji „Szczęśliwe dzieciństwo”. Ich celem jest ewangelizowanie przez media i teatr w duchu tradycyjnych wartości. Przygotowują w ten sposób do skutecznego służenia Kościołowi i Ojczyźnie. W Las-kach była grupa nagrywająca program o Dziele Lasek, głównie w celu zapoznania się z postacią bł. Matki Elżbiety Czackiej.
- 15.07.** W kolejną rocznicę śmierci ks. Aleksandra Fedorowicza, kilka siostr z naszych domów laskowskich oraz parafianka Księdza Alego – s. Ancilla, przebywająca

na urlopie w domu rodzinnym, uczestniczyło we Mszy św. sprawowanej w kościele w Izabelinie. Po Mszy św. uczestnicy uroczystości przeszli na cmentarz, gdzie modlitwę poprowadził ks. proboszcz Paweł Gwiazda. Z okazji rocznicy śmierci Pierwszego Proboszcza parafii w Izabelinie przysłał list o. Leon Kna-bit OSB, który aż do czasu pandemii corocznie przyjeżdżał do Izabelina i wielokrotnie głosił homilie na Mszy św. odprawianej za śp. ks. Alego. W liście o. Leon wspomniał swoje dwukrotne spotkania z ks. Alim; pierwsze w tynieckiej bibliotece, a drugie w październiku 1964 roku w „gołębniku” z już mocno schorowanym Proboszczem, który zmarł w 1965 roku.

- 17.07.** Do Lasek przyjechał, zaproszony przez ks. Kazimierza Olszewskiego i długo oczekiwany, ks. bp Kazimierz Romaniuk. Ksiądz Biskup ma 96 lat. Towarzyszyła mu siostra loretańska i dwóch księży. Ks. Biskup odwiedził kaplicę, Zakątek u Matki i była chwila spotkania przy kawie w Domu Rekolekcyjnym. Biskup Romaniuk, wielki Przyjaciel całego Dzieła Niewidomych, dobrze pamięta spotkania z bł. Matką Elżbietą, od której otrzymał błogosławieństwo na drogę życia kapłańskiego.
- 23-29.07.** W Domu Rekolekcyjnym przebywała 34-osobowa grupa; Rodziny z dziećmi związani z duszpasterstwem świętomarcińskim. Rekolekcje w duchu ignacjańskim poprowadził ks. Andrzej Gałka. Dzieci korzystały z placu zabaw lub z poddasza nowego DR. Na zakończenie była całonocna adoracja, a o godz. 11:30 Msza św. w intencji dziękczynnej oraz w intencji Wspólnoty siostr z Domu św. Pawła i Pań pracujących w DR.

- 24.07.** Z racji zbliżającej się 103. rocznicy śmierci ks. Władysława Krawieckiego (28.07) siostry z warszawskiego klasztoru pojechały do Pokrzywnicy, gdzie na miejscowym cmentarzu znajduje się jego grób.
- 29.07.** Z okazji zbliżającej się 79. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, s. Dobrosława, s. Paulina, s. Patrycja i s. Benedykta, uczestniczyły we Mszy św. polowej na Placu Wolności, na terenie Muzeum Powstania, sprawowanej o godz. 18.00 przez bp polowego Wiesława Lechowicza i siedmiu kapłanów różnych służb. Po Mszy św. ks. Biskup osobiście spotkał się z kilkoma uczestniczkami Powstania, z których jedna skończyła 101 lat.

Sierpień

- 1.08.** Łaski. W 79. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego na wieczornej Mszy św. w kaplicy Matki Bożej Anielskiej, modliliśmy się za Ojczyznę i za wszystkich, którzy oddali za nią swe życie. O godz. „W” rozległy się syreny i dzwony, a wszyscy przystanęli na moment, aby w ten sposób oddać hołd tym, którzy oddali życie za wolność Ojczyzny. Do Łasek przybyły pielgrzymki z Opoczna, z parafii Podwyższenia Krzyża Św. i Gryfina oraz z Szalowej i Świniarska, by nawiedzić sarkofag i zapoznać się z postacią bł. Matki Czackiej.

Wieczorem na Placu Piłsudskiego w Warszawie odbył się koncert „Warszawiacy śpiewają NIEzakazane Piosenki”, na którym był obecny prezydent RP Andrzej Duda. Szczególnie cieszyła obecność wielu młodych ludzi oraz harcerzy, którzy śpiewali powstańcze teksty pieśni i modlitw.

- 3-11.08.** Ośmiodniowe rekolekcje dla Sióstr prowadzone przez o. Janusza Chwasta OP. Uczestniczyły w nich 32 siostry. Ojciec przypomniał o Duchu Świętym, Jego darach, obecności i działaniu w naszym życiu. W przeddzień zakończenia, wieczorem odbyła się w kaplicy Domu Rekolekcyjnego modlitwa uwielbienia prowadzona przez o. Rekolekcjonistę.
- 5.08.** Do Pielgrzymki akademickiej na Jasną Górę dołączyły nasze Siostry: s. Bogumiła i s. Marta. W tym roku nie było zorganizowanej grupy niewidomych z Lasek, ale osoby niewidome były obecne na pielgrzymim szlaku w różnych grupach. Jak doskonale wiemy, pogoda nie rozpieszczała pielgrzymów i tak, poprzez deszcz i słońce dotarli szczęśliwie do Matki Bożej.
- 10.08.** S. Radosława uczestniczyła w Piasecznie w pogrzebie **śp. Dawida Dominika** (l. 35), z grupy „Leonarda”. W drugie niedziele miesiąca mieli oni swoją Mszę św, a po nich spotkanie w warszawskim Klasztorze.
- 11.08.** Do Lasek przyjechała ponad 100-osobowa grupa z Łodzi, Ks. Krzysztof Helik, z parafii św. Antoniego z dziećmi ze szkoły podstawowej. Wszyscy mieli okazję pomodlić się przy sarkofagu Matki oraz zwiedzić Muzeum poświęcone bł. Matce Elżbiecie Nawiedzili cmentarz, a także doświadczyli poprzez specjalne ćwiczenia, co to znaczy być niewidomym. W kościele św. Marcina o godz. 15:00 odbył się ślub Joanny Witkowskiej – absolwentki Ośrodka w Laskach – z Krzysztofem Kurowskim.
- 16.08.** Matka Judyta, s. Sara i s. Pia wyruszyły do Rwandy do naszych Domów w Kibeho i Butare. Powrót Matki i s. Sary przewidziany jest na 11 września.
- 16.08.** Do Lasek przyjechał ks. bp Patryk Chlekwia Chisanga – biskup diecezji Mansa w Zambii – wraz z Pania-

mi z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego. Podczas wizyty w Polsce Biskup odebrał kopię cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Wspominał, że był to obraz przywieziony do Zambii przez Polaków podczas II wojny światowej, który przekazano w 2009 r. z Zambii na Jasną Górę. Kopię tego obrazu Biskup Chisanga otrzymał w darze, by zabrać ze sobą do afrykańskiej diecezji. Historyczny obraz, który z Polakami przeszedł gehennę II wojny światowej, nazywany jest „Matka Boża Wygnańców Tułaczy”. Odwiedzając miejsca związane z bł. Prymasem Wyszyńskim, biskup przybył także do Lasek. Modlił się w kaplicy, przy Sarkofagu, poznał historię życia bł. Matki Elżbiety i odwiedził cmentarz.

- 17-22.08.** W Domu Rekolekcyjnym odbyły się Rekolekcje Eku-
meniczne „Christophorus”. Krąg „Christophorus” powstał pod koniec 1970 r. z inicjatywy anglikańskiego zakonnika – ojca Christophera Lowe. Tworzą go osoby konsekrowane – księża, zakonnicy, siostry, diakonise – i osoby świeckie różnych wyznań: rzymskokatolickiego, ewangelickiego i anglikańskiego. Św. Jan Paweł II powiedział: „Tylko poddając się bez zastrzeżeń procesowi oczyszczania poprzez prawdę, możemy znaleźć wspólną interpretację przeszłości, osiągając zarazem nowy punkt wyjścia dla dzisiejszego dialogu”. W rekolekcjach uczestniczyło 20 osób – z Polski, Anglii, Niemiec, Litwy i jedna siostra z Białorusi przebywająca w Polsce. Uczestnikom towarzyszyły s. Maria Bogusława i s. Maria Krystyna. Goście brali udział we Mszy św. i modlitwach brewiarzowych w kaplicy MB Anielskiej. Tematy spotkań dotyczyły pokoju: – „Skieruj nasze kroki na drogę pokoju”; „Być otwartym na pokój, który nam daje Bóg”; „Szukaj pokoju i idź za nim”; „Kształ-

towanie pokoju dzisiaj”. W programie był też wyjazd do Żelazowej Woli na koncert i wspólna ze Wspólnotą Sant’Egidio modlitwa o pokój.

- 17.08.** Gościliśmy w Laskach pielgrzymów z parafii Matki Bożej Królowej Polski z Lublina. Grupa Pielgrzymów miała Mszę św. w kaplicy MB Anielskiej, odwiedziła pokój z sarkofagiem bł. Matki Czackiej, zwiedziła Ekspozycję i udała się na cmentarz. Tego dnia dotarli do nas także pielgrzymi z Ekwadoru.
- 19.08.** Tego dnia do Lasek z pielgrzymką do bł. Matki Elżbiety przyjechali pielgrzymi z USA, Ukrainy, Olkusza, Poznania, Wągrowca i Zalasewa. Postać Błogosławionej Matki, jej życie i działalność wywierają ogromne wrażenie na przybywających.
- 20.08.** Msza św. o godz. 11:00 sprawowana była w intencji ks. Jacka Mroczkowskiego z podziękowaniem za jego roczną posługę duszpasterską w Ośrodku. Po wieczornej Mszy św. wszyscy zostali zaproszeni na ognisko z grillem przy Postulacie. Na miejsce ks. Jacka przychodzi do Lasek ks. Sebastian Wyrzykowski.
- 22.08.** Do Klasztoru MB Pocieszenia sprowadził się ks. Andrzej Persidok, który decyzją ks. Kardynała Nycza został skierowany do posługi w kościele św. Marcina. Ks. Andrzej ma 38 lat, pochodzi z parafii św. Jakuba Apostoła na Ochocie. Jest pracownikiem naukowym Akademii Katolickiej w Warszawie.
- Tego dnia od rana gościła w Laskach grupa pielgrzymów z Nowego Sącza, z parafii NMP Niepokalanej i św. Rity. Po Mszy św. o godz. 8:30 odwiedzili sarkofag i przeszli zwiedzić Ekspozycję, by zapoznać się z postacią bł. Założycielki Lasek. Przybyli także pielgrzymi z Sochaczewa, Warszawy i Trzebnicy.

- 23.08.** Przybyła do Lasek, do bł. Matki Elżbiety 34-osobowa pielgrzymka z Brudzewa z parafii NMP.
- 23-27.08.** W Laskach rekolekcje III Świeckiego Zakonu Karmelitańskiego z Warszawy Raclawickiej. Prowadził je o. Jakub Kamiński OCD, uczestniczyło 22 osoby. Do Lasek przyjeżdżają od 30 lat. Temat tegorocznego spotkania: „Słowo Boże w życiu Karmelu”.
- 25.08.** W kościele św. Marcina odprawiona została Msza św. pogrzebowa śp. Leszka Nowickiego – męża p. Helenki, długoletniej pracownicy centrali telefonicznej w Laskach. Mszy św. przewodniczył ks. Marek Gątarz, rektor z Lasek, a homilię wygłosił ks. Andrzej Gałka.
- 25.08.** Z diecezji lubelskiej przybyła do Lasek 47-osobowa grupa Pielgrzymów. W następnych dniach gościliśmy małe grupy i wielu indywidualnych pielgrzymów z Krakowa, Warszawy, Wrocławia, a także z Ukrainy.



Jedna z grup odwiedzających ZAKĄTEK

- 26.08.** Wszystkie wspólnoty laskowskie spotkały się w Domu Matki Bożej Jasnogórskiej na dorocznym świętowaniu z okazji uroczystości Matki Bożej Częstochowskiej. Podczas porannej Mszy św. witaliśmy w kaplicy MB Anielskiej w Laskach ks. Sebastiana Wyrzykowskiego, który przed ośmiu laty był duszpasterzem naszych dzieci i młodzieży.
- 29-30.08.** Sierpniowa sesja dla pracowników Dzieła Lasek rozpoczęła się Mszą św. koncelebrowaną przez ks. Marka Gątarza i ks. Sebastiana Wyrzykowskiego. W ramach sesji pierwszego dnia ks. Marek Gątarz podjął temat odpowiedzialność za słowo i wsłuchania się w Słowo. Drugiego dnia p. dr Wojciech Wierzejski podzielił się wiedzą: „Jak radzić sobie ze stresem i nadmiarem obowiązków? Profilaktyka”. Po przerwie kolejne dwa tematy: „Jak skutecznie motywować siebie i uczniów? Charakter, atomowe nawyki, dyscyplina, zasady i rozwój emocjonalny” oraz „Jak poprawić komunikację w zespole, z uczniami i z rodzicami uczniów? Zarządzanie konfliktem”. W pierwszym dniu sesji zabrał głos ks. Jacek Ponikowski, który przybliżył aktualną sytuację Domu dla Niewidomych Mężczyzn w Niepołomicach, zapraszając chętne osoby do odwiedzenia i ewentualnego zaangażowania się w służbę w tym miejscu.

Wrzesień

- 9.09.** Warszawa. Świątynia Opatrzności Bożej – Warszawa Wilanów. Ogólnopolska Pielgrzymka Osób Niewidomych i Niedowidzących w drugą rocznicę beatyfikacji Błogosławionych Stefana Kard. Wyszyńskiego i Matki Elżbiety Róży Czackiej.

Po zarejestrowaniu uczestników odśpiewano Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP. Następnie miała miejsce konferencja I, którą wygłosił ks. Tadeusz Aleksandrowicz – proboszcz i kustosz Świątyni Opatrzności Bożej, po niej różaniec, tajemnice radosne – prowadziło Koło PZN z Siedlec. O 12.30 Konferencja II, którą wygłosił ks. Andrzej Gałka. Po obiedzie zwiedzanie Muzeum św. Jana Pawła II i bł. Stefana Kard. Wyszyńskiego oraz Panteonu Wielkich Polaków. O 15.00 Koronka do Bożego Miłosierdzia i Eucharystia pod przewodnictwem bpa Michała Janochy.



RABKA – Wspólnota św. Tereski

Czerwiec

- 1.06.** Dzień Dziecka obfitował w naszym Ośrodku w różne atrakcje i słodkie niespodzianki, zatem uśmiech gościł na twarzach naszych wychowanków przez cały dzień. W godzinach szkolnych delegacja uczniów wybrała się do Parku Zdrojowego na Leśny Dzień Dziecka, którego organizatorem było Nadleśnictwo z Nowego Targu. W czasie spotkania uczniowie oglądali dary lasu, modele zwierząt, rozpoznawali ich tropy, które można było odfotografować na piasku. Tego dnia również w szkole nauczyciele zrobili uczniom niespodziankę i przygotowali przedstawienie pt. „Józio niemyjek” – inspirowane wierszem Jana Brzechwy pt. „Brudas”. To zabawne, wierszowane i z morałem widowisko zostało przyjęte wyjątkowo ciepło przez uczniowską publiczność. Po przedstawieniu były tańce integracyjne. Po południu w internacie odbyła się dalsza część świętowania zabawa taneczna z zespołem „Kawałek Świata”, która była połączona z pożegnaniem naszych tegorocznych absolwentów.
- 3.06.** Uczniowie, którzy w tym roku przyjęli sakramenty I Komunii świętej i Bierzmowania, ze swoimi Rodzicami, p. Renatką katechetką i Siostrami: s. Dolores i s. Irminą byli na pielgrzymce w Sanktuarium Matki Bożej Królowej Podhala w Ludźmierzu. Dołączyli także chłopcy z grupy IV z wychowawczynią. W czasie pielgrzymki modliliśmy się we wszystkich intencjach, które powierzaliśmy Matce Bożej. Uczestniczyliśmy we Mszy świętej, spacerowaliśmy po Ogrodzie Różańcowym, odmawiając radosną część Różańca

świętego. Spacer zakończyliśmy wyznaniem naszej wiary – dzwoniliśmy dzwonem przechodząc przez Bramę Wiary.



- 14.06.** W Ośrodku odbyły się warsztaty pt. „Pies dobrym przyjacielem”, które poprowadzili Dogoterapeuci z Organizacji Psy na Biegach – Rocking Dogs. W czasie spotkania odbywały się zabawy i spacery z przyjaznymi psami; siedem czworonogów wyjadało przysmaki z dziecięcych dłoni, pozwalając się głaskać i prowadzić, wywołując uśmiech i radość na twarzach dzieci.
- 23.06.** Uroczyste zakończenie roku szkolnego rozpoczęliśmy od dziękczynnej Mszy św., sprawowanej przez ks. Proboszcza Dariusza Pacułę. W czasie Eucharystii dziękowaliśmy za tegorocznych absolwentów i odchodzącą na emeryturę p. Basi Pełech, prosząc dla nich o Boże Błogosławieństwo. Następnie wszyscy zostali zaproszeni na przedstawienie, którego tematyka połączona była ze wspomnieniami o tegorocznych absolwentach: Kasi, Dominiki, Krzysztofa oraz Piotra, który będzie kontynuował dalszą naukę w Szkole św. Maksymiliana w Laskach.

Lipiec

26.06-10.07. Trwał wakacyjny dwutygodniowy Turnus Formacyjno-Wypoczynkowy w ramach działalności Krajowego Duszpasterstwa Niewidomych. Uczestnicy Turnusu mieli możliwość codziennego uczestniczenia w Eucharystii, w medytacjach połączonych z adoracją Najświętszego Sakramentu. Były pogodne wieczorki, grill, wycieczki do Zakopanego w Tatry, do Czorsztyna – rejs statkiem po Zalewie Czorsztyńskim, do Muzeum Podhalańskiego w Nowym Targu, wyprawa nad Jezioro Mucharskie, wyjazd na termę. Odbędzie się pielgrzymka do Sanktuarium Matki Bożej w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie uczestnicy turnusu w czasie Mszy Świętej świętowali Jubileusz 50- lecia kapłaństwa ks. Rektora Andrzeja Gałki. Podczas turnusu pomocą duszpasterską służyli także: ks. Piotr Buczkowski, ks. Walenty Szymański oraz klerycy. Pomagały nasze siostry: Radosława, Daria, Emmanuela i Jana Maria, jak również wspólnota miejscowa: s. Dolores, s. Irmina i s. Fides.

10-23.07. Dwudziestu trzech uczniów i absolwentów z naszego Ośrodka wraz z wychowawcami, rodzicami i rehabilitantami byli na Obozie Rehabilitacyjno-Wypoczynkowym w Gdańsku-Sobieszewie. Aktywnie wykorzystywali czas rekreacyjno-rehabilitacyjny. Do południa wychowankowie mieli zajęcia indywidualne i grupowe w zakresie orientacji przestrzennej, logopedii, rehabilitacji ruchowej, muzykoterapii, zajęcia plastyczne i czytelnice. Po obiedzie korzystali z kąpiei morskich i słonecznych, a także wyjeżdżali na wycieczki: do Gdańska

na Stare Miasto i do ZOO, na Westerplatte. Odbły się także dwie całodniowe wycieczki do Gdyni-
rejs statkiem po morzu, wizyta w Muzeum Emigra-
cji i w akwarium oraz do Kartuz – pobyt nad
jeziorem i nawiedzenie Sanktuarium Królowej
Kaszub w Sianowie. Nie zabrakło pogodnych wie-
czorków, ogniska i pożegnalnej zabawy- bal kapi-
tański.



12-16.07. Odbły się w naszym domu Rekolekcje Apostolstwa
Chorych dla grupy 31 osobowej prowadzone przez

ks. Wojciecha Bartosza Krajowego Duszpasterza Apostolstwa Chorych. W programie była codzienna Eucharystia, konferencje, adoracja Najświętszego Sakramentu.

- 22-30.07.** Tygodniowe rekolekcje „Spotkania Małżeńskie” przeżywali małżonkowie wraz z dziećmi – grupa liczyła ok.90 osób. Rekolektantom towarzyszył ks. Józef Gut. W ramach programu formacyjnego małżonkowie mieli spotkania tematyczne w dwóch grupach tematycznych, a dzieci były w tym czasie pod opieką animatorek i również miały swój program w odpowiednich grupach wiekowych. W programie rekolekcji była codziennie Eucharystia i wieczorna adoracja Najświętszego Sakramentu. Rekolekcje zakończyły się odnowieniem przyrzeczeń małżeńskich i „weselną agapą”.

Sierpień

- 14.08.** W wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny siostry wraz z dwiema uczestniczkami rekolekcji były w Czerwiennym na Bachledówce – miejscu, gdzie jest kościół pw. Matki Bożej Częstochowskiej, a od niedawna Sanktuarium Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Można tam również podziwiać piękną panoramę Tatr. Tego dnia było prezentowane Oratorium pt. „Równoj ku górze!” poświęcone pamięci bł. Kard. Stefana Wyszyńskiego. To piękny spektakl muzyczny z tekstami Prymasa Tysiąclecia – przesłaniem do Narodu i każdego człowieka. Muzykę i śpiew wykonywali artyści z Podhala w gwarze góralskiej oraz chór Filharmonii z Katowic. Towarzyszyła im orkiestra symfoniczna, a także instrumenty regionalne,

np. trombity pasterskie, dudy i piszczałki, skrzypce, basy. To było bardzo piękne artystyczne słowno-muzyczne dzieło.

18-20.08. W Rabce rekolekcje dla dziewcząt i kobiet rozeznających swoją życiową drogę. Rekolekcje nt. „Zaprośzone do bycia Umiłowaną Boga” poprowadził ks. Artur Głąb. Uczestniczkom rekolekcji towarzyszyły s. Kamila i s. Irmina.

27.08. Po południu na deptaku przy ul. Orkana w Kawiarni Koncertowej rozpoczął się „Spacer Pamięci”. Opowiedziana została historia Zagłady Żydów zamordowanych w czasie II wojny światowej. Następnie uczestnicy Spaceru przemieścili się w kierunku Cmentarza Żydowskiego, z miejscem zatrzymania się przy naszej Szkole św. Tereski. Organizatorem Spaceru Pamięci był „Zespół Historia Rabki”. Ideą przewodnią spaceru było uczczenie pamięci mieszkańców Rabki zamordowanych w czasie II Wojny Światowej i modlitwa na cmentarzu za poległych.

31.08-1.09. Sesja Pedagogiczna dla pracowników Ośrodka. Rozpoczęła się Msza św. sprawowana przez ks. Andrzeja Faroną i ks. Szymona Janiczka, a po niej szkolenie dla pracowników w zakresie pierwszej pomocy, które poprowadzili p. Grzegorz Zieliński, ks. Andrzej Faron i Młodzi ze Stowarzyszenia Maltańczyki Służba Medyczna. Następnego dnia s. Alberta wygłosiła konferencję pt. „Wpływ osobowości błogosławionej Matki Elżbiety Czackiej na jej Współpracowników”.

SOBIESZEWO – Wspólnota MB Gwiazdy Morza

Czerwiec

- 1.06.** Tegoroczny dzień dziecka był niezwykle radosny. Przedszkole odwiedzili przedstawiciele „Fundacji Orleń”. Dzięki akcji wolontariackiej ufundowali nam nowe zabawki do Sali Zabaw; powstały kąciki: lekarz, kuchnia, kawiarnia, warsztat. Dostaliśmy też nowe zabawki do piaskownicy i statek piracki do zabaw z wodą. Nie zabrakło wspólnych tańców, zabaw oraz słodkiego poczęstunku.
- 3.06.** W Domu św. Ojca Pio doszło do pożaru instalacji elektrycznej. W wyniku pożaru nikt nie ucierpiał. Decyzją Straży Pożarnej budynek został czasowo wyłączony z użytkowania. Zajęcia w Przedszkolu zostały zawieszone. Terapeuci z Wczesnego Wspomagania Rozwoju dojeżdżali na terapię do domów dzieci.
- 17.06.** Uroczyste zakończenie roku szkolnego, na które przyjechały z Lasek Pani Dyrektor Elżbieta Szczepkowska i Matka Judyta. Gościliśmy również p. Małgorzatę Bieląg – Pomorską Kurator Oświaty. Dzieci z p. Elą Górną-Niemojewską przygotowały przedstawienie pod tytułem „Witajcie w naszej bajce”.
- 25.06.** Ks. proboszcz Maciej Kucharzyk ogłosił, że, od 1 września 2023 r. ks. Paweł Janaszkiewicz saletyn będzie pełnił funkcję kapelana w sobieszewskim Ośrodku.

ŻUŁÓW – Wspólnota Bł. Stefana Wyszyńskiego

Czerwiec

- 6.06.** Delegacja Mieszkanek Domu udała się na XXII Pielgrzymkę Środowisk Pomocy Społecznej do Sanktu-

arium św. Stanisława bp. męczennika w Piotrawinie nad Wisłą. Mszy św. przewodniczył ks. bp Adam Bab. Uczestnicy pielgrzymki wzięli również udział we wspólnej zabawie.

- 13.06.** Wspominamy św. Antoniego Padewskiego, który jest również Patronem ks. Antoniego Troniny – Kapelana naszego Domu. W tym szczególnym dniu modliliśmy się w czasie porannej Mszy św. w intencjach naszego Czcigodnego Solenizanta. W dalszej części dnia spotkaliśmy się w świetlicy Domu Nadziei, gdzie Amatorski Teatr im. Karola Wojtyły przygotował część artystyczną..
- 16.06.** S. Liliana z p. Tomkiem Stafijowskim towarzyszyli wice wojewodzie Robertowi Gimitruczuk z Lublina w zwiedzaniu Ośrodka w Laskach, gdzie zwiedzili Ekspozcję i Zakątek Matki Elżbiety Czackiej oraz spotkali się z Prezesem TONOS.
- 21.06.** Mieszkanki Domu na zaproszenie Warsztatu Terapii Zajęciowej w Żułowie wzięły udział w pikniku integracyjnym "Powitanie Lata". Udział w Pikniku był okazją do wspólnej zabawy z Uczestnikami Warsztatu Terapii Zajęciowej Caritas w Chełmie, Warsztatu Terapii Zajęciowej w Krasnymstawie, Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wojsławicach, Klubu Seniora w Żułowie, Warsztatu Terapii Zajęciowej w Żułowie w rytm muzyki granej przez Zespół Muzyczno-Wokalny "Krajka" z Kraśniczyna. Mieszkanki oglądały sprzęt pożarniczy prezentowany przez strażaków z Ochotniczych Straży Pożarnych z Surhowa, Kraśniczyna oraz Drewnik. Dużym powodzeniem cieszyły się przejażdżki wozami pożarniczymi oraz strażacka grochówka przygotowana przez Druhów z OSP Surhów. Równie dużym uznaniem naszych Mieszkanek

cieszyły się wypieki Pań z Koła Gospodyń Wiejskich w Żułowie, miody z Żułowskiej Pasieki Anny i Piotra Raczkowskich oraz kielbaski z grilla. Dodatkową atrakcją był udział w loterii z różnymi ciekawymi fantami.

22-23.06. W Zamościu w kościele św. Katarzyny odbyły się rekolekcje dla Legionu Maryi. Na zaproszenie ks. Ciżmńskiego s. Lidia FSK oraz ks. kapelan Antoni Tronina głosili konferencje.

30.06. Grupa Ruchu Rodzin Nazaretańskich z ks. Bogusławem Marzędą w ramach swoich rekolekcji uczestniczyli w naszej kaplicy we Mszy św. i odwiedzili celę ks. Prymasa w Soli Deo.

Tego dnia o godz. 12.00 w Kościele w Surhowie odbył się pogrzeb **śp. Janiny – siostry naszej pracownicy p. Joli Wyrostek**, w którym uczestniczyli: ks. Kapelan, s. Przełożona, p. Urszula Kropornicka i p. Maria Choma.

Lipiec

3.07. Na placu przed Archikatedrą Lubelską rozpoczęły się główne uroczystości w ramach obchodów **święta Najświętszej Maryi Panny Płaczącej**, ustanowionego w rocznicę „cudu lubelskiego”, który miał miejsce 3 lipca 1949 r. Głównym punktem spotkania była Eucharystia o godz. 19:00. Tegorocznym uroczystościom przewodniczył i homilię wygłosił biskup radomski ks. Marek Solarczyk. Po Eucharystii ulicami miasta przeszła procesja różańcowa z cudownym obrazem Matki Bożej, Trasa wiodła ul. Królewską, Lubartowską, Świętoduską, Krakowskim Przedmieściem, Królewską na Plac Katedralny. Uroczystości zakończyły się

przed godz. 22:00 odmówieniem aktu zawierzenia Matce Bożej i Apelem Jasnogórskim. W uroczystościach wzięła udział delegacja Żułowa: ks. kapelan Antoni Tronina oraz siostry: Anna Maria, Adela, Kinga, Barbara i p. Zosia Muczko.

Sierpień

- 5.08.** Zmarła pensjonariuszka – **śp. Grażyna Sugiera** mieszkanka Skrzydła św. Anny. W Żuławie przebywała od 15 stycznia 1972 r.
- 6.08.** W świetlicy Domu Nadziei odbyło się spotkanie z naszymi gośćmi; ks. Jan i ks. Franciszek opowiadali o swojej pracy i sukcesach ostatniego roku. Tego dnia – przy Źródółku – miały miejsce uroczystości upamiętniające posługę Prymasa Stefana Wyszyńskiego w czasie wojny. Komitet organizacyjny Uroczystości pod przewodnictwem pani Teresy Hałas – Posłanki na Sejm RP. wraz z Fundacją „Dom Trzeciego Tyśiąclecia im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Zamościu oraz Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność” zaprosił społeczność Zamojszczyzny na „Patriotyczny Sierpień 2023 „O godz. 16:00 została odprawiona Msza św. pod przewodnictwem ks. proboszcza Zygmunta Klicha z udziałem księży: kapelana Antoniego Troniny i ks. Franciszka Koeninga oraz Proboszcza z Bończy. W Eucharystii uczestniczyła delegacja z Żułowa.
- 9.08.** We Mszy św. o godz. 7:00 uczestniczyła p. Adela Obuchowska – inicjatorka upamiętnienia posługi ks. Prymasa w czasie wojny oraz s. Jana Budzyńska dojeżdżająca na katechizację dzieci.

Tego dnia księża goście: ks. Jan i ks. Franciszek, ks. Antoni oraz siostry: s. Anna Maria i s. Szymona wyjechali do Kodnia, gdzie nawiedzili Sanktuarium i Siostry Karmelitanki.

Na skrzydło św. Barbary została przyjęta nowa mieszkanka – p. Maria Sajdak (l. 82) z Biecha pow. Gorlice.

11.08. Wyjechali nasi goście: ks., Jan Kochel i ks. Franciszek Koenig. Tego dnia odbył się **pogrzeb śp. Grażyny Sugierey** w parafii Matki Bożej Zwycięskiej przy ul. Grzybowej w Warszawie – Rembertowie.

13.08. W Kraśniczynie Mszą św. o godz. 14:00 rozpoczęły się Dożynki Gminne. W uroczystościach wzięła delegacja Żułowa: ks. kapelan Antoni Tronina, s. Józefa, s. Liliana.

22.08. Na Skrzydło św. Barbary została przyjęta nowa mieszkanka – p. Jadwiga Michałowska lat 101 z Chełma. W miesiącach wakacyjnych organizowane były jednodniowe wycieczki dla naszych Mieszkanek. Kilka razy Panie wyjeżdżały nad zalew Maczuły, a 16 sierpnia odbyła się wycieczka do Zamościa. Było wiele atrakcji; zwiedzanie Zamościa melexsem, obiad na Starówce itp.

Kolejne informacje o realizacji projektu upamiętnienia Pana Henryka Ruszczyca

Do dnia 29 września 2023 r. na konto związane z realizacją projektu upamiętnienia Pana Henryka Ruszczyca wpłynęła kwota 21 430,0 (słownie: dwadzieścia jeden tysięcy czterysta trzydzieści złotych).

Poniżej publikujemy listę osób i firm, które wpłaciły na ten cel (bez podania kwot):

1. Baran Alicja
2. Bełch Antoni
3. Bergson Jolanta
4. Beta Maria
5. Czyżycki Wacław
6. Dederko Teresa
7. Dziwa Ryszard
8. Florczak Teresa
9. Gajewski Ryszard
10. Głazewska Sabina
11. Grzelak Maria
12. Jońca Bolesław
13. Kacprzyk Paweł
14. Kazimierz Lemańczyk
15. Komorniczak Maria
16. Konieczna Krystyna
17. Krakowiak Jan
18. Krasnodębska Danuta
19. Krysik Mirosław
20. Ks. Strojny Janusz
21. Laber Alina
22. Lech Danuta
23. Leśniak Włodzimierz

24. Łatacz Krystyna
25. Mały Marek,
26. Mańk Ireneusz
27. Markiewicz Józef
28. Michalik Jan
29. Morawska Sawa Elżbieta
30. Nadodrże Spółka z o.o – Bytom Odrzański
31. Naumiuk Tadeusz
32. Ostojewski Marian
33. Pagórek Danuta
34. Placha Józef
- 35 Spółdzielnia Nowa Praca Niewidomych
36. Spychała Elżbieta
37. Teśniarz Krzysztof
38. Trzpil Danuta
39. Włodarczyk Bogusław
40. Wojciechowski Marian

Dodatkowa wpłata: Mały Marek - upamiętnienie Zygmunta Serafinowicza

Powołany 13 kwietnia 2023 r. Komitet do realizacji powyższego projektu składa gorące podziękowania wszystkim dotychczasowym Ofiarodawcom.

Jednocześnie informujemy, że po konsultacjach z osobami zainteresowanymi projektem, oraz po wizji lokalnej w dniu 1 września 2023 r. w siedzibie artysty rzeźbiarza p. Krzysztofa Teśniarza w Sulejówku, uznano, że zebrane dotychczas środki pokryją zarówno wykonanie popiersia Pana Henryka Ruszczyca i – przynajmniej częściowo – pozwolą także upamiętnić jego bliskiego współpracownika i Przyjaciela – Pana Zygmunta Serafinowicza.

Propozycja ta została jednogłośnie zatwierdzona podczas kolejnego spotkania, jakie odbyło się w dniu 19 września br. w Domu Przyjaciół Niewidomych w Laskach.

Gdyby ktoś zechciał jeszcze złożyć ofiarę na ten połączony cel, podajemy raz jeszcze numer dotychczasowego konta Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach:

88 1140 2062 0000 4399 5800 1063

tytułem: Henryk Ruszczyc – upamiętnienie.

Mamy nadzieję na zrozumienie powyższej, rozszerzonej inicjatywy, i z góry dziękujemy za jej wsparcie.

INNE WYDARZENIA

przygotowała **Anna Pawełczak-Gedyk** na podstawie „Karty z życia Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża” redagowanej przez **siostrę Leonę Czech FSK**, informacji placówek TOnO z Rabki, Sobieszewa i Żułowa oraz strony internetowej Lasek redagowanej przez **Kamila Szumotalskiego**.

Warunki prenumeraty czasopisma „Laski” na cały rok

Prosimy o przekazanie na adres:

**Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach,
Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin**

– kwotę 60 zł (sześćdziesięciu złotych)

z koniecznym zaznaczeniem: na czasopismo „Laski”

lub na konto:

PKO BP S.A. II O/Warszawa

Nr 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289

również z zaznaczeniem: na czasopismo „Laski”

(w miejscu: rodzaj zobowiązania – na odcinku przeznaczonym dla posiadacza rachunku)

Redakcja

Lista Ofiarodawców na czasopismo „Laski” – na 2023 rok

Helena Adamczyk, Ludwika Amber, Irena i Antoni Belchowie,
Jadwiga Bieniak, Maria Burczyńska, Bożena Cierżyńska,
Stefania i Wacław Czyżycy, ks. Stanisław Ćwierz,
ks. Antoni Drosdz, Maria i Wiesław Dwornicy, bp Andrzej Dziuba,
Zofia Formańska, Stanisław Gąsior, Joanna Geiger,
Katarzyna i Adam Glema, Norbert Głowik, Jan Gołąb,
Justyna i Władysław Gołąbowie, Czesława i Kazimierz Gorzelokowie,
Marian Grobelny, Anna i Piotr Grocholscy, Christina Hakuba,
Teresa Hartman, Teresa Herman, Maciej Jakubowski,
Marian Jaworek, bp Jacek Jezierski,
Jarosław Komorowski, Maria Kowalska, Genowefa Krużyńska,
Maria Kwiatkowska, Kazimierz Lemańczyk,
bp Piotr Libera, Jarosław Łabęcki, Anna Maria Manek,
Paweł Meissner, Kazimiera Musiałowicz, Urszula Teodozja Mikusek,
ks. Jan Niewęglowski, Barbara Niewiadomska-Michałowicz,
Genowefa Niziołek, Władysław Norkiewicz, Marianna Ogień,
Zofia Okrutniewicz, ks. Jan Ornat, Bożena Paradowska,
Krystian Pendziwiatr, Agnieszka Piotrowska,
ks. Zygmunt Podlejski, Urszula Pokojka, ks. Jarosław Popławski,
Henryk Przewłocki, Jacek Putz, Alicja Rakowska,
Maria Rawicz, bp Stefan Regmunt, Grzegorz Rosiak,
Maria Ruszkowska, Włodzimierz Samborski,
Paweł Sawicki, Zofia Sądej, Andrzej Sękowski, ks. Tadeusz Skura,
abp Wiktor Skworec, Barbara Strońska, Teresa Szkuta-Pochopień,
Teresa Szymańska, Elżbieta Ślipska,
Jadwiga Śmiałowska, ks. Antoni Tronina,
Małgorzata Wąsowska, Elżbieta Więckowska,
Agnieszka Wężyk, Zofia Wilczyńska, Krystyna Wróbel,
Marta Zielińska

Serdeczne Bóg zapłać

Czasopismo „Laski” jest finansowane niemal w całości ze społecznych środków Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi oraz częściowo przez naszych Prenumeratorów i Ofiarodawców, co tylko w jakimś stopniu odciąża budżet naszego Towarzystwa. Z góry zatem dziękujemy za każdą formę wsparcia – niezależnie od wysokości udzielanej nam pomocy.

Redakcja „Lasek”